MAGAZYN *razem z dodatkami*

Jeśli przestaniemy czytać, grozi nam cywilizacyjne zacofanie

● 210 lat temu powstała rejencja opolska ● Prof. Stanisław S. Nicieja: Moje Kresy - Rozdół i okolice

PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV oraz duża krzyżówka i rozrywki umysłowe**

nto
NOWA TRYBUNA OPOLSKA

Piątek 8.05.2026

Nr 105 (10 047)

www.nto.pl

Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Ultradźwięki mają pomóc w walce z sinicami i glonami na popularnym kąpielisku **str. 3**

Ruszyła sprzedaż biletów na festiwal. Trzeba się spieszyć, bo idą jak woda **str. 4**

Wzdłuż drogi znikają dorodne dęby - alarmują ludzie. Nadleśnictwo uspokaja **str. 2**

Nr ISSN 1230-6134 Nr indeksu 348-252

19

9 771230 613056

FOT. ARCH. NTO

63. KFPP W OPOLU

Trzy wybitne kobiety dostaną swoją gwiazdę

Ich zasługi dla polskiej muzyki są niepodważalne. Ewa Bem, Maria Szabłowska oraz Natalia Kukulska odsłonią swoje gwiazdy w Alei Gwiazd podczas tegorocznego Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu. Doceniony zostanie też Chór Politechniki Opolskiej.

Czytaj str. 4

Sport

Siatkarki Uni Opole masowo powoływane do reprezentacji narodowych **str. 32**

Prywatna firma w publicznym programie

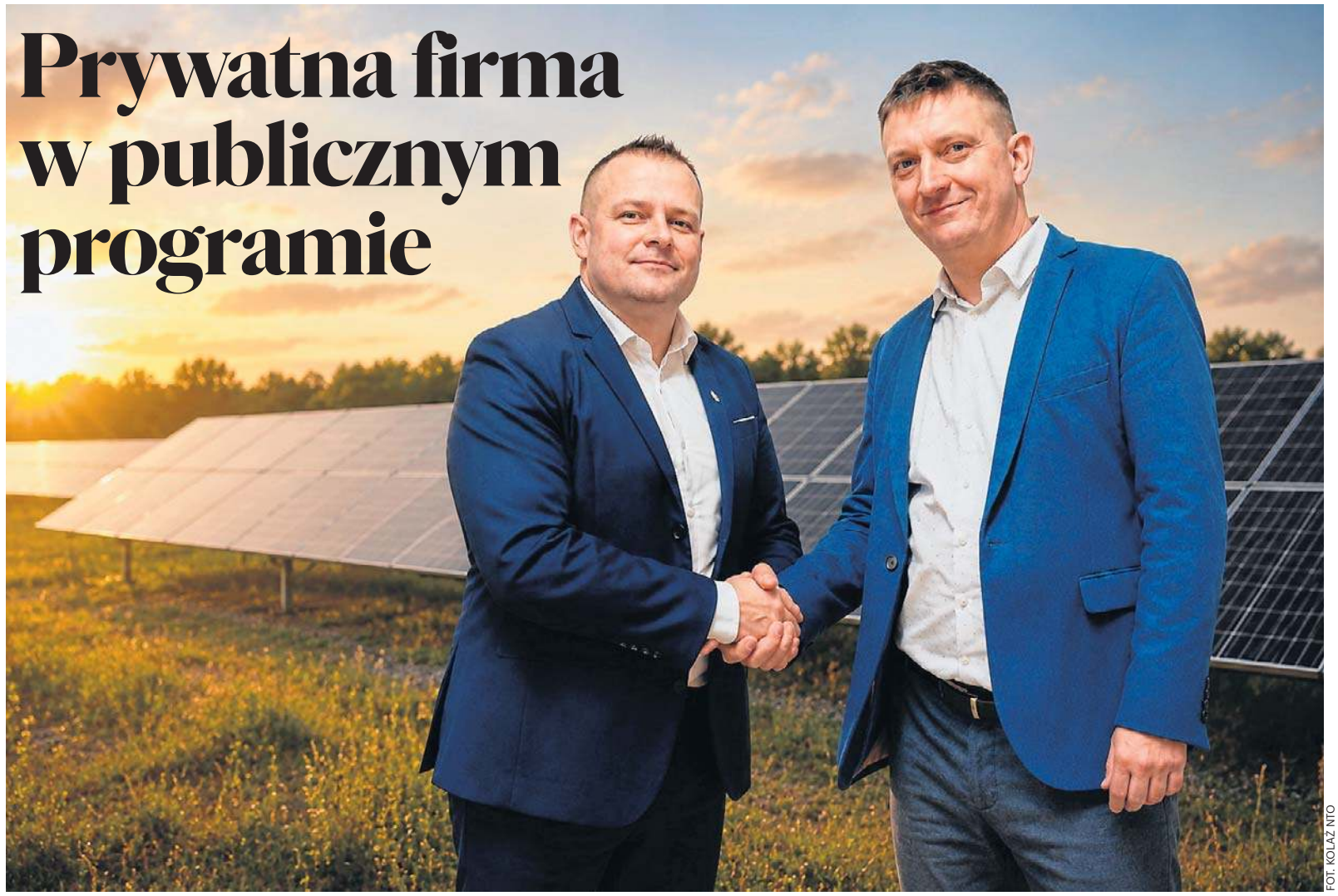

FOT. KOLAŻ NTO

Zadania operatorskie w programie „Czyste Powietrze” gmina Ozimek powierzyła prywatnej firmie. Problem w tym, że firma działa też komercyjnie na rynku usług finansowanych z tego programu. Po wątpliwościach umowa została wypowiedziana. **str. 14**

REKLAMA 0011496046

eprasa.pl 3a9e539621

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA
● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi

PONIEDZIAŁEK
● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu

WTOREK
● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze

ŚRODA
● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia

CZWARTEK
● Coś dla miłośników historii kryminalnych...

PIĄTEK
● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 77 540 78 30, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.nto.pl

FOT. ARCHIWUM OSP NOWY ŚWIĘTÓW

Wszystkie budynki mają powstać do końca przyszłego roku. Na zdjęciu remiza w Nowym Świętowie w 2024 r.

Rusza budowa nowych remiz OSP

Krzysztof Strauchmann
kstrauchmann@nto.pl

Trzy umowy na budowę nowych remiz są już podpisane z wykonawcami. Przetarg na czwartą właśnie się kończy.

W czasie wrześniowej powodzi w 2024 roku woda zalała i uszkodziła na Opolszczyźnie cztery siedziby Ochotniczych Straży Pożarnych w Bodzanowie i Nowym Świętowie w gminie Głuchołazy, w Dziewiętlicach w gminie Paczków oraz w Łowkowicach w gminie Strzeleczki.

Zamiast odbudowywać stare budynki, leżące w terenach zalewowych, zdecydowano o przeznaczeniu unijnego dofinansowania na budowę zupełnie nowych obiektów na gmin nich działkach, w tych samych miejscowościach, ale z dala od wody.

Budynki oprócz garażu będą mieć także pomieszczenia magazynowe, sanitarne, szatniowe, a nawet sale szkoleniowe czy wieże do ćwiczeń strażackich.

Remizę w Bodzanowie postawi firma Polbau za 4,7 ml zł. W kwietniu burmistrz Głuchołaz Paweł Szymkowicz podpisał umowę z nyską firmą budowlaną Falbud na postawienie budynku remizy w Nowym Świętowie za prawie 6 mln zł. Kolejną umowę zawarł burmistrz Paczkowa na budowę remizy w Dziewiętlicach za 5,5 mln złotych. Tamtejsza remiza była w ostatnich latach zalewana kilka razy.

Obecnie już tylko urząd gminy w Strzeleczkach szykuje się do rozstrzygnięcia przetargu na budowę nowej remizy w Łowkowicach. Tam do przetargu zgłosiło się siedem firm budowlanych, proponując ceny od 4,2 mln do 5,5 mln złotych. ©℗

Mieszkańcy alarmują: Znikają dęby przy drodze

Mateusz Majnusz
mmajnusz@nto.pl

Mieszkańcy alarmują o wycince dorodnych dębów przy drodze między Zagwiździem a Grabicami. Teraz przy drodze leżą już przygotowane do wywozu potężne pnie drzew.

FOT. ZDJĘCIE CZYTELNIKA

Wycinkę prowadzą Lasy Państwowe, a dokładnie Nadleśnictwo Turawa, które zarządza tym terenem.

Sprawę nagłośnił jeden z mieszkańców, który skontaktował się z naszą redakcją. Jak mówi, początkowo nic nie wskazywało na to, że zakończy się to wycinką starych dębów.

- Zaczęło się od skromnej przycinki gałęzi. To jeszcze rozumiem. Każdy wie, że czasem trzeba zadbać o bezpieczeństwo przy drodze. Ale później zaczęły znikać całe drzewa. I to nie byle jakie. Leżą tam dziś piękne dęby o średnicy nawet pół metra. Mam wrażenie, że pod pretekstem przycinania gałęzi ktoś po prostu poszedł o krok dalej - mówi mieszkaniec.

Jak podkreśla, chodzi o drzewa rosnące przy trasie między Zagwiździem a Grabicami. Według niego część z nich rosła już poza rowem i nie stanowiła bezpośredniego zagrożenia dla kierowców.

- To są stare, zdrowe dęby, które przetrwały dziesiątki lat. Przetrwały wojnę, późniejsze wycinki i sadzenie lasu obok. A teraz ktoś postanowił je usunąć. Patrzę na to i naprawdę szkoda tych drzew - relacjonuje.

Przy drodze leżą już przygotowane kłody

Mężczyzna zwraca uwagę, że wycięte drzewa wyglądają na zdrowe. Nie zauważył oznak spróchnienia czy chorób, które mogłyby uzasadniać ich usunięcie.

- Gdyby te drzewa były chore, spróchniałe albo zagrażały ludziom, to każdy by to zrozumiał. Ale tu leżą zdrowe pnie, przygotowane do transportu. Wygląda to tak, jakby drewno miało już swojego odbiorcę. To są naprawdę piękne okazy. Niektóre mają ogromne pnie. Człowiek jedzie tą drogą od lat, przyzwyczaja się do tego krajobrazu i nagle widzi, że tych drzew już nie ma - podkreśla nasz czytelnik.

Jak ustaliliśmy, wycinkę przy drodze między Zagwiździem a Grabicami prowadzą Lasy Państwowe, a dokładnie Nadleśnictwo Turawa, które zarządza tym terenem. Leśnicy podkreślają, że działania nie są przypadkowe i wynikają z wcześniejszych przeglądów drzewostanu prowadzonego wzdłuż dróg. - W poprzednich latach dochodziło tam do zdarzeń i wypadków drogowych, dlatego konieczne było sprawdzenie, które drzewa mogą stanowić zagrożenie dla kierowców. Wytypowano przede wszystkim drzewa z usychającymi konarami oraz takie, które zaczynały zamierać - wyjaśnia Stanisław Waluś, rzecznik prasowy Nadleśnictwa Turawa.

- Są to działania potrzebne dla poprawy bezpieczeństwa kierujących. Na pierwszy rzut oka niektóre drzewa mogły wydawać się zdrowe, jednak w środku były już spróchniałe. Tego często nie widać z zewnątrz, a takie drzewa mogą w każdej chwili stać się niebezpieczne - dodaje rzecznik. ©℗

Pogoda w regionie

Dzisiaj

MAX **14°C** MIN **6°C**

Barometr **1019 hPa**
Wiatr **płn. - zach. 19 km/h**
Biomet **korzystny**

Sobota
MAX **17°C** MIN **5°C**

Niedziela
MAX **20°C** MIN **5°C**

Poniedziałek
MAX **22°C** MIN **9°C**

Uwaga: w poniedziałek możliwe burze

Kolejne elektryki wyjechały na ulice Opola

Sławomir Draguła
sdraguła@nto.pl

Przy ulicy Wschodniej wybudowana została również ładowarka pantografowa wraz ze stacją transformatorową, a w zajezdni zamontowano ładowarki plug-in.

FOT. MZK OPOLE

Każdy autobus może zabrać na pokład 80 osób.

Pierwsze z ośmiu nowych autobusów elektrycznych Miejskiego Zakładu Komunikacyjnego w Opolu wyjechały na ulice miasta. Pojazdy marki Solaris kursują na liniach 14 i 21. - Są wyposażone m.in. w system detekcji i automatycznego gaszenia pożarów, system automatycznego hamowania czy asystenta prawej strony - wylicza Ewelina Laxy z Miejskiego Zakładu Komunikacyjnego w Opolu. - Nowością jest pętla indukcyjna, która umożliwia osobom korzystającym z aparatów słuchowych łatwiejszy dostęp do informacji pasażerskiej.

Dodatkowo w pojazdach umieszczono specjalne oświetlenie LED ułatwiające osobom z ograniczeniami wzroku korzystanie z komunikacji miejskiej.

Nowe wozy zostały zakupione dzięki dotacji unijnej w ramach Krajowego Planu Odbudowy. W ramach realizacji projektu przy ulicy Wschodniej wybudowana została również ładowarka pantografowa wraz ze stacją transformatorową .

Wozy mają być wyposażone w baterie pozwalające na przejechanie w ruchu miejskim minimum 280 km. W autobusach 12-metrowych ma znajdować się minimum 75 miejsc, w tym min. 27 siedzących, a w 18-metrowych minimum 115 miejsc (min. 36 siedzących). ©℗

eprasa.pl 3a9e539621

Umowa podpisana, ciężki sprzęt wjedzie na drogę przy szkole

Radosław Dimitrow
rdimitrow@nto.pl

Gmina Strzelce Opolskie przebuduje ulicę Szkolną przy PSP nr 1. To wąska droga przy której zatrzymują się szkolne autobusy.

Samorząd podpisał w środę umowę na remont drogi. Przedmiotem zamówienia jest m.in. poszerzenie istniejącej nawierzchni do 6 metrów wraz z wykonaniem nowej podbudowy. Dla zmotoryzowanych rodziców, którzy dowożą swoje pociechy na lekcje, zaplanowano budowę dodatkowych miejsc postojowych wraz z dojściem wzdłuż projektowanego parkingu.

Piesi zyskają natomiast nowy chodnik. Prace obejmą również to, czego nie widać na pierwszy rzut oka, czyli gruntowną przebudowę kanalizacji deszczowej i sieci teletechnicznej. Na miejscu zamontowane będzie nowe oświetlenie uliczne, a dedykowane lampy doświetlą przejścia dla pieszych.

- Zdecydowaliśmy się na remont tej drogi ze względów bezpieczeństwa. Na tej jezdni zatrzymują się m.in. autobusy szkolne, które dowożą dzieci. Chcemy znacznie poszerzyć tę drogę i utworzyć 11 dodatkowych miejsc postojowych oraz pełnowymiarowy chodnik - tłumaczy Jan Wróblewski, burmistrz Strzelec Opolskich.

Za realizację tej inwestycji odpowiedzialna będzie firma Kruz Budownictwo Sp. z o.o., która w drodze przetargu zaproponowała najkorzystniejszą cenę oraz zaoferowała gwarancję na okres pięciu lat. Całe zadanie pochłonie z budżetu 730 tysięcy złotych. Ekipy budowlane niebawem wejdą na plac, co dla zmotoryzowanych oznacza czasowe problemy z przejazdem.

- Przebudowa potrwa 4 miesiące. Kierowcy muszą spodziewać się utrudnień w tym miejscu, szczególnie w czasie, gdy będziemy wykonywać roboty ziemne związane m.in. ułożeniem kanalizacji i przełożeniem instalacji - zapowiada Kamil Kruz, wykonawca prac. ©℗

Ultradźwięki mają pomóc w walce z sinicami i glonami

Milena Zatylna
mzatylna@nto.pl

Gmina Kluczbork szuka skutecznego sposobu na zwalczanie zakwitu glonów i sinic w zbiorniku retencyjnym w Ligocie Górnej. Zamierza kupić boje emitujące fale ultradźwiękowe.

- Przygotowujemy się do sezonu wakacyjnego nad zalewem - mówi Andrzej Olech, dyrektor Ośrodka Sportu i Rekreacji w Kluczborku. - W tym celu badana jest jakość wody w Stobrawie. Zrobiliśmy rewitalizację plaży. Prowadzimy nabór, jeśli chodzi o ratowników. A także wystąpiliśmy do Wód Polskich, które zarządzają akwenem, o zgodę na uruchomienie kąpieliska.

Te przygotowania i poniesione koszty może jednak zniweczyć zakwit sinic w akwenie. Tak było chociażby w ubiegłym roku, kiedy tuż po rozpoczęciu sezonu Sanepid zamknął kąpielisko z powodu złego stanu wody. Dlatego gmina szuka skutecznych sposobów na walkę z glonami.

FOT. ZBIGNIEW CHUDY

Zakwit sinic i glonów, to problem, który cyklicznie pojawia się w zbiorniku retencyjnym w Kluczborku.

Trzy lata temu zbiornik był czyszczony nowatorską metodą biologiczną opracowaną przez doktora inżyniera Marcina Sitarka.

Na terenie kąpieliska oraz strefy buforowej zostały zaaplikowane mikroorganizmy, które poprzez reakcje chemiczne i biochemiczne miały poprawić parametry wody, a jednocześnie przywrócić równowagę biologiczną w akwenie.

Choć działanie okazało się skuteczne, jednak nie zapobiegło zakwitowi glonów i sinic w kolejnych latach. - Głównym powodem tego problemu jest niski poziom wody, wysokie temperatury, mało opadów, a także fakt, że Stobrawa jest zanieczyszczana od strony Olesna - tłumaczy Andrzej Olech. - Cały czas monitorujemy jakość wody. Uruchamiany różne służby, żeby wyeliminować trucicieli, jednak dopóki nie będzie kanalizacji w całej gminie Olesno, to jest walka z wiatrakami.

W tym roku gmina zamierza przetestować kolejną metodę. Samorząd planuje zakupić boje, emitujące fale ultradźwiękowe o specyficznej częstotliwości.

- Urządzenie do zwalczania glonów to nowoczesna i ekologiczna metoda utrzymania czystej wody w stawach, oczkach wodnych i zbiornikach. Działa poprzez emisję fal dźwiękowych, które rozbijają komórki glonów, hamując ich wzrost i zapobiegając zakwitowi, bez konieczności stosowania szkodliwej chemii - wyjaśnia wiceburmistrz Dariusz Mazurczak.

Urządzenie jest powszechnie stosowane w Europie i Stanach Zjednoczonych. Kosztuje około 300 tys. zł. Połowę tej kwoty gmina sfinansuje z własnego budżetu, resztę stanowić będzie dofinansowanie z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Opolu. ©℗

Trzy firmy chcą przebudować „ruski targ". Będzie tam zielony skwer z placem zabaw

Sławomir Draguła
sdragula@nto.pl

Miasto Opole na rewitalizację terenu po „ruskim targu" zabezpieczyło w budżecie ponad 5,4 mln złotych i ogłosiło przetarg na wyłonienie wykonawcy prac.

Targowisko Centruś, popularnie nazywane „ruskim targiem", zamknięto w lutym 2013 roku. Miasto nie chciało utrzymywać targowiska, które działało przy ul. Reymonta od 1991 roku, gdyż nie spełniało norm technicznych i bezpieczeństwa.

Nie było też chęci remontu, bo na pozostałych miejskich targowiskach wolnych miejsc było aż nadto. Część kupców przeniosła się do pawilonów na Cytrusku oraz do nowych pawilonów przy ul. Targowej, gdzie powstało targowisko Centrum (nie działa od 2020 roku).

„Ruski targ". Rewitalizacja

Teren po „ruskim targu" przez lata pozostawał niezagospodarowany, a mieszkańcy domagali się jego przekształcenia w przestrzeń rekreacyjną. Teraz tak się stanie. Przygotowany przez miasto projekt zakłada, że teren będzie zieloną przestrzenią z miejscem do spotkań, zabawy, rekreacji i wypoczynku dla różnych grup wiekowych.

- Znajdą się tutaj strefy umożliwiające różne formy spędzania wolnego czasu, w tym m.in. plac zabaw - informuje Adam Leszczyński, rzecznik prasowy prezydenta Opola. - Pojawią się również elementy małej architektury, takie jak: ławki, siedziska, stoliki plenerowe czy stojaki rowerowe. Uporządkowana zostanie zieleń, planowane jest nasadzenie drzew liściastych, krzewów, obsadzenie kwietników trawami ozdobnymi, roślinami cebulkowymi oraz bylinami.

W planach jest oczywiście budowa chodników, oświetlenia i ogrodzenia.

FOT. UM OPOLE/ARCHIWUM

Tak po przebudowie ma wyglądać skwer w centrum Opola, na którym przed laty działał tzw. „ruski targ".

Dostali 365 dni na skończenie zadania

Miasto na rewitalizację terenu po „ruskim targu" zabezpieczyło w budżecie ponad 5,4 mln złotych i ogłosiło przetarg na wyłonienie wykonawcy prac.

- Wpłynęły trzy oferty, z których dwie mieszczą się w zakładanej przez nas kwocie - dodaje Adam Leszczyński. - Teraz trwa ich analiza, w przypadku podpisania umowy, wykonawca będzie miał 365 dni na zrealizowanie wszystkich prac.

REKLAMA 0211516965

eprasa.pl 3a9e539621

Nowe gwiazdy w Alei Gwiazd. Uhonorowane zostaną trzy panie

Mateusz Majnusz
mmajnusz@nto.pl

Trzy wybitne kobiety polskiej muzyki odsłonią swoje gwiazdy w Alei Gwiazd podczas tegorocznego tegorocznego festiwalu: Ewa Bem, Maria Szabłowska oraz Natalia Kukulska.

Jak podkreśla Jarosław Wasik, dyrektor Muzeum Polskiej Piosenki, wybór Marii Szabłowskiej był właściwie naturalny.

- Maria Szabłowska jest związana z festiwalem od lat 70. Przyjeżdżała tu jeszcze jako młoda dziennikarka i była świadkiem praktycznie wszystkich najważniejszych momentów w historii polskiej piosenki. Jej wiedza o artystach, kulisach festiwalu i historii muzyki jest ogromna. Przez lata prowadziła także kultowe programy telewizyjne, a dziś jest jedną z najbardziej zasłużonych osób dla opolskiego festiwalu i ambasadorką Stolicy Polskiej Piosenki - tłumaczył Jarosław Wasik.

FOT. ARCH. NTO

Włodzimierz Korcz ma swoją gwiazdę w opolskiej alei od 2024 r.

Drugą z wyróżnionych artystek będzie Ewa Bem, która jest jedną najwybitniejszych polskich wokalistek jazzowych.

- Ewa Bem to artystka absolutnie wyjątkowa. Swój pierwszy sukces w Opolu odniosła już w1971 roku, kiedy zdobyła Nagrodę Dziennikarzy. Później rozpoczęła wielką karierę solową. Na opolskiej scenie wykonywała utwory napisane przez najwybitniejszych autorów i kompozytorów - podkreślał Jarosław Wasik.

Z kolei Natalia Kukulska, najmłodsza spośród tegorocznych laureatek, związana jest z Opolem od niemal trzydziestu lat.

- Natalia Kukulska pojawiła się na festiwalu już jako bardzo młoda artystka. Od tamtej pory regularnie bierze udział w koncertach, zarówno konkursowych, jak i tematycznych. Reżyserzy bardzo chętnie zapraszają ją do kolejnych projektów, bo po prostu świetnie śpiewa i odnajduje się w różnych muzycznych konwencjach - argumentował dyrektor Muzeum Polskiej Piosenki.

Bez nich nie ma tej uroczystości

W tym roku miasto postanowiło docenić również tych, którzy od lat współtworzą oprawę ceremonii odsłonięcia gwiazd.

Jak przypomina naczelnik Wydziału Kultury Magdalena Matyjaszek, od ponad dwóch dekad ważnym elementem wydarzenia jest Akademicki Chór Politechniki Opolskiej. Zespół otrzyma specjalną statuetkę.

- Chór uświetnia swoimi występami uroczystości odsłonięcia gwiazd. Wielu artystów już podczas pierwszej rozmowy pyta, czy chór również pojawi się podczas wydarzenia i proponuje własne utwory do przygotowywanych aranżacji. To pokazuje, jak ważna stała się ta tradycja i jak bardzo jest ona związana z atmosferą opolskiej Alei Gwiazd - mówiła naczelnik.

Co dalej z konfliktem o aleję?

Cały czas trwa konflikt pomiędzy miastem a przedstawicielami fundacji rodziny Stauffer, którzy odmówili udziału w procedurze wyboru tegorocznych laureatów Alei Gwiazd. Sprawa czeka obecnie na rozpatrzenie przez sąd.

- Zaprosiliśmy przedstawicieli fundacji do współpracy przy wyborze laureatów. Nie wszyscy skorzystali z tego zaproszenia, ale Jerzy Golczuk je przyjął i uczestniczył w pracach kapituły. Jesteśmy cały czas otwarci na współpracę - podkreśla prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski.

Ostatecznie o wyborze tegorocznych laureatek zdecydował zespół opiniujący. W jego skład weszli: Jarosław Wasik, dyrektor Muzeum Polskiej Piosenki, Jerzy Golczuk – współtwórca Fundacji Stolicy Piosenki Polskiej, Marcin Kusy – kierownik Redakcji Rozrywki Programu 1 Polskiego Radia, Marcin Wolniak – dziennikarz związany z Radiem Złote Przeboje i serwisem Plotek.pl, Magdalena Matyjaszek – naczelnik Wydziału Kultury, Turystyki i Współpracy Zagranicznej oraz Łukasz Śmierciak – naczelnik Wydziału Promocji Urzędu Miasta Opola.

Tegoroczne odsłonięcia gwiazd odbędą się podczas festiwalu w Opolu. Szczegółowy harmonogram uroczystości nie został jeszcze podany. ©℗

Ruszyła sprzedaż biletów na festiwal

Mateusz Majnusz
mmajnusz@nto.pl

Wczoraj ruszyła sprzedaż biletów na 63. Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki w Opolu. Zainteresowanie jest jednak tak duże, że strona internetowa zawiesza się i uniemożliwia zakup biletów.

Tegoroczny festiwal rozpocznie się w czwartek 4 czerwca i potrwa aż cztery dni. Na każdy dzień obowiązują osobne bilety. Można je kupować zarówno stacjonarnie w siedzibie Narodowego Centrum Polskiej Piosenki, jak i przez internet. Ważną zmianą jest także powrót numerowanych miejsc na widowni amfiteatru.

To rozwiązanie ma zakończyć problemy, które przez ostatnie lata wywoływały sporo emocji wśród widzów. Wcześniej miejsca nie były przypisane do konkretnych osób, co prowadziło do konfliktów, zajmowania całych rzędów „na zapas" dla znajomych.

Najtańsze wejściówki przygotowano na pierwszy dzień festiwalu. Za miejsca w pierwszej strefie trzeba zapłacić 160 zł, w drugiej 130 zł, a w trzeciej 100 zł. Tego wieczoru odbędą się koncerty „Debiuty" oraz „Super-Jedynki".

Drożej będzie w kolejnych dniach. Za bilety trzeba zapłacić 270 zł w pierwszej strefie, 220 zł w drugiej i 200 zł w trzeciej. Piątkowy wieczór upłynie pod znakiem koncertu „Premiery". Drugą część piątkowego wieczoru wypełni koncert „Hip Hop. Jedno Podwórko 2". W Opolu pojawią się m.in. donGURALesko, Łona, Eldo, Grammatik, Molesta Ewenement.

Najdroższym dniem festiwalu będzie sobota. Za bilety w pierwszej strefie trzeba zapłacić 299 zł, w drugiej 270 zł, a w trzeciej 220 zł. Jednym z głównych wydarzeń wieczoru będzie koncert „Autobiografia. Jubileusz Bogdana Olewicza". Wystąpią podczas niego m.in. Doda, Kuba Badach, Alicja Szemplińska oraz Kamil Bednarek. Tego samego dnia jubileusz 25-lecia działalności będzie świętował Kabaret Neo-Nówka.

Finał festiwalu zaplanowano na niedzielę 7 czerwca. Publiczność zobaczy koncert „45 lat – Jubileusz Lady Pank". Wieczór zakończy koncert „Kiedy mnie już nie będzie..." poświęcony Magdzie Umer oraz Agnieszce Osieckiej. Ceny biletów to odpowiednio 270, 220 i 200 zł. ©℗

Estakada prawie gotowa. Czeka nas wielka reorganizacja ruchu w centrum Opola

Sławomir Draguła
sdragula@nto.pl

Budowa estakady jest elementem większego projektu drogowego, w ramach którego przebudowane zostaną dwa skrzyżowania - ul. Ozimskiej z Reymonta oraz Ozimskiej z Kołłątaja.

FOT. SŁAWOMIR DRAGUŁA/ARCHIWUM

Po zakończeniu budowy estakady, ruszy przebudowa skrzyżowań w centrum Opola.

Ma to związek z planami uczynienia ul. Reymonta i Kołłątaja dwukierunkowymi.

Jeszcze w czerwcu mają zakończyć się prace przy budowie dwupoziomowego skrzyżowania obok Centrum Usług Publicznych w Opolu. Powstaje tam estakada, którą bezkolizyjny ruch będzie odbywał się na kierunku Opole Wschodnie - skrzyżowanie Plebiscytowej z Ozimską - Opole Wschodnie.

Pod przeprawą budowane jest natomiast rondo, dzięki któremu możliwa będzie dwukierunkowa komunikacja pomiędzy ulicami Pileckiego, Kośnego, Plebiscytową i Bohaterów Monte Cassino. W ramach inwestycji przebudowane i wybudowane zostaną również chodniki i drogi rowerowe.

- Koszt tych robót to ponad 28 milionów 260 tysięcy złotych - mówi Mariusz Chałupnik z Miejskiego Zarządu Dróg w Opolu.

Prace realizowane są w ramach projektu „Przebudowa układu komunikacyjnego dla poprawy dostępności mieszkańców całego województwa do centrów usług w Opolu", który dofinansowany jest w ramach programu regionalnego Fundusze Europejskie dla Opolskiego 2021-2027 współfinansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego.

Ale na tym nie koniec z wielkimi zmianami komunikacyjnymi w ścisłym centrum Opola. Budowa estakady jest elementem większego projektu drogowego, w ramach którego przebudowane zostaną dwa skrzyżowania - ul. Ozimskiej z Reymonta oraz Ozimskiej z Kołłątaja. Ma to związek z planami uczynienia ul. Reymonta i Kołłątaja dwukierunkowymi.

- Mamy zabezpieczone pieniądze na ten cel, teraz będzie musiał zostać przeprowadzony przetarg na wyłonienie wykonawcy robót - mówi Mariusz Chałupnik.

Wzdłuż przebudowywanych odcinków Reymonta i Ozimskiej powstaną nowe chodniki i ścieżki dla rowerzystów, natomiast na jednokierunkowym dziś odcinku Ozimskiej planowane są dwa przystanki autobusowe - obok Rzemieślnika i parkingu przy wieżowcu Społem. Koszt tej inwestycji to ok. 16 mln złotych.

eprasa.pl 3a9e539621

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011518759

ORLEN wzmacnia bezpieczeństwo Polaków. 20 mln zł dla strażaków w całym kraju

W ramach 25. jubileuszowej edycji programu „ORLEN na straży", Fundacja ORLEN przeznaczy 20 mln zł na wsparcie jednostek straży pożarnej w całej Polsce. To jeden z największych i najdłużej realizowanych programów wspierających strażaków, który realnie wzmacnia gotowość służb ratowniczych i system bezpieczeństwa kraju.

Gdy w środku nocy słychać syreny alarmowe, nikt nie pyta, czy to dobry moment. Strażacy po prostu ruszają do akcji. Gaszą pożary, wyjeżdżają do wypadków, śpieszą z pomocą w czasie podtopień, awarii linii energetycznych czy rozlanego paliwa. Tam, gdzie inni doświadczają nagłych i przykrych zdarzeń, oni natychmiast przystępują do działania, niosąc pomoc każdemu, kto jej potrzebuje. Aby jednak robić to skutecznie, strażacy również potrzebują wsparcia – zapewnia je program „ORLEN na straży".

To jedna z największych inicjatyw realizowanych w naszym kraju, która realnie wspiera jednostki straży pożarnej. W 2026 roku Fundacja ORLEN przeznaczy na ten cel 20 mln zł. Budżet pozwoli na lepsze przygotowanie jednostek, wyposażenie ich w nowocześniejszy sprzęt, zwiększenie bezpieczeństwa ratowników i sprawniejsze działania wszędzie tam, gdzie liczy się każda minuta. Jubileuszowa, 25. edycja programu potwierdza, że to inicjatywa realizowana w sposób przemyślany, konsekwentnie i odpowiedzialnie.

Program, który odpowiada na realne potrzeby

„ORLEN na straży" to wsparcie zarówno dla jednostek Ochotniczej Straży Pożarnej, jak i Państwowej Straży Pożarnej. Dwa lata temu program przeszedł istotną przemianę, odpowiadając na zgłaszane przez strażaków potrzeby. Wsparcie zostało rozszerzone – obok finansowania sprzętu większy nacisk położono na rozwój kompetencji, szkolenia i przygotowanie do coraz bardziej wymagających zadań. Od tego czasu w ramach programów strażackich ORLEN przyznał granty o łącznej wartości ponad 36,8 mln zł, wspierając 756 jednostek w całej Polsce.

Korzyści płynące z tej inicjatywy najlepiej ilustruje wypowiedź Michała Treski, Prezesa Zarządu Ochotniczej Straży Pożarnej Gdańsk-Sobieszewo: – *Wsparcie z programu „ORLEN na straży" w przypadku naszej jednostki przełożyło się na bardzo konkretne i odczuwalne zwiększenie zdolności operacyjnych. Przede wszystkim znacząco poprawiły się bezpieczeństwo i gotowość bojowa strażaków dzięki doposażeniu w nowe ubrania specjalne. Pozwala to większej liczbie ratowników jednocześnie brać udział w działaniach w strefie zagrożenia. Ma to więc bezpośredni wpływ na szybkość reakcji oraz skalę interwencji. Ubranie specjalne to nasz najważniejszy środek ochrony, a jego sprawność i nowoczesność chronią nasze zdrowie i dają spokój działania.*

Projekt pozwolił nam także odpowiedzieć na nowe wyzwania wynikające z rozwoju technologii, takie jak pożary instalacji fotowoltaicznych czy pojazdów elektrycznych. Doposażenie jednostki w dedykowany sprzęt gaśniczy oraz narzędzia do działań technicznych, w tym do siłowego otwierania drzwi, zwiększyło skuteczność interwencji w sytuacjach bezpośredniego zagrożenia życia. W efekcie nasza jednostka nie tylko działa szybciej, lecz też jest przygotowana na znacznie szerszy zakres zdarzeń.

W tegorocznej edycji zaprojektowano cztery ścieżki ubiegania się o granty. Każda z nich odpowiada na inny typ zagrożeń i inny profil działań ratowniczych.

Cztery ścieżki, jeden cel – skuteczniejsze działania

Pierwsza ścieżka grantowa dotyczy ratownictwa związanego z wypadkami drogowymi. Jednostki mogą ubiegać się tu o grant do 50 tysięcy złotych. Wypadki drogowe należą dziś do najbardziej wymagających interwencji. Tu liczy się nie tylko czas, ale też precyzja, odpowiedni sprzęt i właściwe przygotowanie zespołu.

Druga ścieżka to ratownictwo związane z przemysłem chemicznym oraz z instalacjami odnawialnych źródeł energii, obejmującymi infrastrukturę Grupy ORLEN. Tu niezbędne wyposażenie i przygotowanie strażaków jest jeszcze bardziej wymagające. Jednostki OSP i PSP mogą wnioskować nawet o 150 tysięcy złotych, co pozwala realnie zwiększyć gotowość do działania przy tego typu zagrożeniach.

Trzecia ścieżka to szeroko rozumiana walka ze skutkami zmian klimatycznych. Powodzie, pożary terenów otwartych, gwałtowne wichury są dziś coraz częstszymi zjawiskami i stanowią codzienność służb ratunkowych. Aplikując w tym obszarze, jednostki OSP mogą otrzymać do 40 tysięcy złotych.

I wreszcie czwarta ścieżka – wsparcie dla jednostek OSP spoza krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego, które chcą osiągnąć wymagane przez system standardy i rozwijać swoją gotowość operacyjną. To bardzo ważny element programu, ponieważ wzmacnia także te jednostki, które chcą rozbudować swój potencjał.

„ORLEN na straży" to także edukacja i szkolenia

Program nie ogranicza się tylko do finansowania wyposażenia – bardzo mocno stawia na bezpośrednie wsparcie strażaków. Każda jednostka, która otrzyma grant, musi przeznaczyć minimum 20% środków na szkolenia, kursy, warsztaty lub wsparcie psychologiczne.
– *Środki z programu zostały w naszym przypadku wykorzystane nie tylko na zakup sprzętu, ale właśnie na rozwój kompetencji strażaków-ochotników, co było bardzo ważne dla pełnego wykorzystania potencjału projektu. Zorganizowaliśmy szkolenia specjalistyczne, obejmujące między innymi ratownictwo chemiczne, działania przy wyciekach gazu oraz reagowanie na zagrożenia związane z nowoczesnymi technologiami, takimi jak instalacje fotowoltaiczne czy pojazdy elektryczne. Udało nam się zrealizować te szkolenia na profesjonalnych poligonach, co bez finansowania z projektu nie byłoby możliwe* – mówi Michał Treska z OSP Gdańsk-Sobieszewo.
- *Duży nacisk położyliśmy również na praktyczne warsztaty, które pozwoliły przećwiczyć wykorzystanie nowo zakupionego sprzętu w realistycznych scenariuszach działań. Dzięki temu wiedza nie pozostała wyłącznie teoretyczna, a sprzęt nie trafia jedynie „na półkę". Istotne było dla nas także to, aby w szkoleniach uczestniczyło jak najwięcej strażaków, co przekłada się na większą elastyczność i gotowość zespołu w codziennej służbie. Udało nam się część szkoleń zrealizować również przy użyciu technologii VR, która choć nie zastępuje działań w terenie, to stanowi wartościowe uzupełnienie i daje możliwość utrwalania procedur „na sucho" poprzez ich wielokrotne powtarzanie w dowolnie wybranym momencie.*

W ramach projektu realizujemy również działania z zakresu wsparcia psychologicznego. To szczególnie istotne, ponieważ ten obszar ma ogromne znaczenie w naszej działalności, a dopiero od niedawna dostrzega się jego znaczenie. Należy pamiętać, że ochotnicy wykonują swoje działania dodatkowo, w ramach wolnego czasu, który mogliby spędzić na przykład z rodzinami. Zdarzenia, z którymi się mierzą, są często trudnym doświadczeniem. A przecież nasi członkowie, strażacy i strażaczki, to „twardzi ludzie" i często sami nie umieją poprosić o pomoc, by rozładować napięcie, które się w nich gromadzi. Warsztaty w obszarze wsparcia psychologicznego skupiały się więc na radzeniu sobie ze stresem oraz na funkcjonowaniu po trudnych akcjach ratowniczych – zaznacza Prezes Zarządu Ochotniczej Straży Pożarnej Gdańsk-Sobieszewo.

Nabór do 25. edycji programu „ORLEN na straży" trwa do 30 czerwca

Wnioski w ramach tegorocznego naboru do programu można składać do 30 czerwca 2026 roku za pośrednictwem specjalnego formularza na stronie internetowej **orlennastrazy.pl.** Wyniki zostaną ogłoszone najpóźniej 11 września. We wniosku należy szczegółowo opisać planowany projekt, uzasadnić jego znaczenie dla bezpieczeństwa lokalnej społeczności oraz przedstawić kosztorys. Pomocna jest tu platforma aplikacyjna, która przeprowadzi krok po kroku przez cały proces i nie pozwoli niczego pominąć. Cały proces naboru odbywa się drogą elektroniczną. Zachęcamy do wzięcia udziału w programie „ORLEN na straży".

Michał Treska, Prezes Zarządu Ochotniczej Straży Pożarnej Gdańsk-Sobieszewo.

eprasa.pl 3a9e539621

SZCZEDRZYK KSIĄDZ SZARPAŁ UCZNIA. MATKA: „PODOBNO ZOSTAŁ UKARANY, ALE NIKT NAM NIC NIE MÓWI"

Katechecie puściły nerwy na lekcji

Mirela Mazurkiewicz
mmazurkiewicz@nto.pl

Mama 9-latka relacjonuje, że po incydencie chłopiec przez wiele tygodni bał się chodzić na religię. - Choć rzecz dotyczy mojego dziecka, dla szkoły i kuratorium jestem osobą postronną, dlatego nie mam prawa dowiedzieć się, czy ksiądz, który wyżywał się na dziecku, poniósł konsekwencje - mówi rozżalona kobieta.

Do zdarzenia doszło na początku października ubiegłego roku w Publicznej Szkole Podstawowej w Szczedrzyku pod Ozimkiem. Z relacji matki wynika, że podczas lekcji religii w klasie trzeciej ksiądz miał się zdenerwować na 9-latka, gdy ten próbował zgasić świecę.

- Syn siedział w ławce. Ksiądz pociągnął go za kaptur bluzy i wywlekł do swojego biurka. W trakcie szarpaniny syn uderzył udem o ławkę, czego efektem był spory siniec - relacjonuje kobieta, na dowód pokazując zdjęcie siniaka. - Przy biurku ksiądz złapał go za szyję lub za kark - syn nie potrafił tego precyzyjnie powiedzieć - i krzyczał, żeby na niego patrzył. Po wszystkim syn wrócił do ławki i zaczął płakać. Mogę sobie wyobrazić, w jakim szoku było dziecko, które doświadczyło przemocy i to ze strony nauczyciela. Ja nie bronię mojego dziecka, być może syn był niegrzeczny. Natomiast z całą pewnością przemoc nie jest metodą wychowawczą.

Chwilę później lekcja się skończyła. Z relacji matki wynika, że dziecko poszło na świetlicę, w której czekało na autobus powrotny do domu.

- Byliśmy z mężem w pracy, dlatego synem po lekcjach zajmowała się moja mama. Od razu zauważyła, że coś jest z nim nie tak. Był smutny, nie chciał jeść. Później nagrał mi wiadomość, że ksiądz go uderzył - wspomina. - Zgłosiłam sprawę wychowawcy, ale pani stwierdziła jedynie, że mamy zrobić z tym, co uważamy za słuszne. Później spotkaliśmy się z panią dyrektor i sprawa trafiła do kuratorium. Nauczyciel nie został zawieszony i o to mam żal. Na początku roku pracownicy kuratorium przyjechali do szkoły, a syn opowiedział im, jak było.

Po tym zapadła wielotygodniowa cisza, dlatego mama chłopca próbowała dowiedzieć się, jaki jest finał sprawy.

- Pod koniec kwietnia napisałam wiadomość mailową do kuratorium. Następnego dnia dostałam telefon z informacją, że sprawa jest zakończona, ksiądz został ukarany, ale nie mogą mówić o szczegółach. Uderzyło mnie to, bo jak to jest, że rodzice skrzywdzonego dziecka nie mogą wiedzieć, jaka kara spotkała winnego? - pyta retorycznie. - Od zdarzenia minęło ponad pół roku, ale ksiądz nie zdobył się nawet na to, żeby przeprosić. Regularnie widuje mnie i męża na korytarzu i nigdy nie podszedł, by nam wyjaśnić, dlaczego tak się zachował.

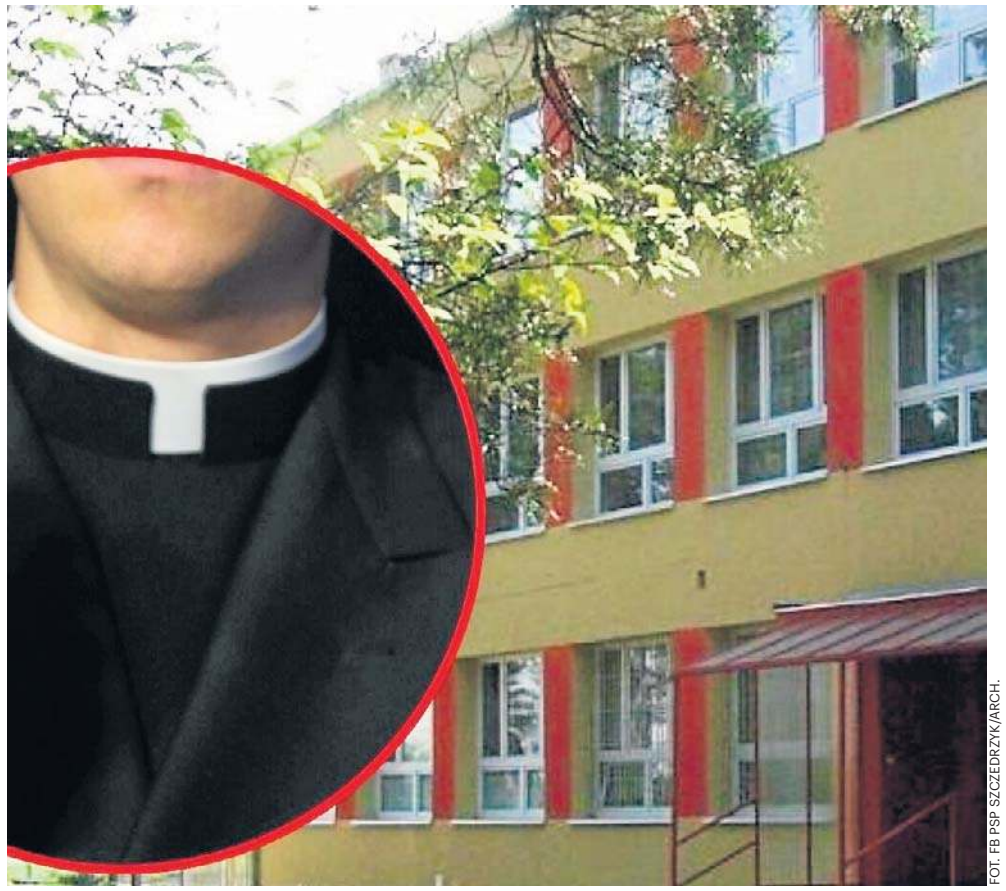

FOT. FB PSP SZCZEDRZYK/ARCH.

Ksiądz w rozmowie z nto przyznał, że tamtego dnia puściły mu nerwy, ale podkreślał, że został za to ukarany. Obiecał, że przy najbliższej okazji porozmawia z rodzicami, aby wyjaśnić sytuację oraz przeprosić za swoje zachowanie.

Jak ukarano katechetę?

O odniesienie się do sprawy poprosiliśmy Kuratorium Oświaty w Opolu.

- Przedmiotowa sprawa nie była rozpatrywana przez kuratorium w trybie skargowym. Zgodnie z obowiązującymi procedurami, sprawa została skierowana do Rzecznika Dyscyplinarnego dla Nauczycieli przy Wojewodzie Opolskim - wyjaśnia Agnieszka Szczepanik z kuratorium. - Wobec osoby, której dotyczyło postępowanie, orzeczono karę nagany z ostrzeżeniem. Orzeczenie w tej sprawie jest prawomocne. Zgodnie z przepisami regulującymi postępowania dyscyplinarne, rodzice nie są stroną w tym postępowaniu. W związku z powyższym, z mocy prawa nie przysługuje im wgląd w akta sprawy ani prawo do otrzymywania szczegółowych informacji o przebiegu samego dochodzenia.

PSP w Szczedrzyku poinformowała nas, że w szkole przeprowadzono postępowanie wyjaśniające, a bezpośrednio po pojawieniu się informacji o zdarzeniu pedagog specjalny oraz wychowawca powiadomili rodziców i dyrektora placówki.

- Natychmiastowo zorganizowano spotkanie z rodzicami ucznia w obecności pedagoga specjalnego. Podczas spotkania omówiono przebieg zdarzenia oraz dalsze kroki mające na celu zapewnienie uczniom bezpieczeństwa i wsparcia. Zorganizowano spotkanie wyjaśniające z nauczycielem - informuje Izabela Kamińska, pełniąca obowiązki dyrektora podstawówki w Szczedrzyku i dodaje, że 6 dni później zawiadomiono rzecznika dyscyplinarnego o możliwym naruszeniu nietykalności cielesnej ucznia. - Szkoła współpracuje z organami dyscyplinarnymi i traktuje każdą sprawę poważnie, priorytetem jest dobro uczniów. Dalsze informacje nie są ujawniane ze względu na ochronę danych osobowych.

Dyrektor podstawówki poinformowała nas, że po zdarzeniu uczeń oraz inne dzieci w klasie otrzymały wsparcie pedagogiczne. - Sporządzono plan pomocy psychologiczno-pedagogicznej. Pedagog szkolny zrealizowała cykl zajęć wychowawczo profilaktycznych, obejmujących m.in. tematykę życzliwości i tolerancji, wzajemnego wspierania się, zdrowia psychicznego oraz przeciwdziałania przemocy. W trakcie zajęć szczególny nacisk położono na sposoby udzielania wsparcia, reagowania w sytuacjach trudnych oraz budowania atmosfery wzajemnej pomocy w klasie - wylicza Izabela Kamińska.

Ksiądz przyznaje, że puściły mu nerwy

Ksiądz nadal pracuje w szkole. Zaatakowany 9-latek przygotowywał się do Pierwszej Komunii Świętej, dlatego rodzice zdecydowali, że - mimo tej sytuacji - nie wypiszą go z lekcji religii.

- Przez tyle miesięcy syn co czwartek chodził na lekcje prowadzone przez księdza, który zrobił mu krzywdę. Przez pierwsze tygodnie po tym incydencie było tak, że rano w dniu religii bolał go brzuch, prosił, aby go odebrać ze szkoły - wspomina mama chłopca. - To nie jest w porządku, by ksiądz po tym wszystkim nadal pracował z dziećmi, jakby nic się nie stało. On zachowuje się tak, jakby w ogóle się tym nie przejmował i to jest najbardziej przykre w tej sytuacji.

Skontaktowaliśmy się z księdzem, który szarpał ucznia. Przyznał, że tamtego dnia puściły mu nerwy, ale podkreślał, że został za to ukarany. Obiecał, że przy najbliższej okazji porozmawia z rodzicami, aby wyjaśnić sytuację oraz przeprosić za swoje zachowanie. ©℗

Coraz mniej osób chce studiować na kierunkach technicznych

Łukasz Biernacki
lbiernacki@nto.pl

Przedstawiciele czołowych uczelni technicznych z kraju, eksperci branży budowlanej oraz przedsiębiorcy dyskutują w Opolu o przyszłości kształcenia inżynierów w Polsce.

Okazuje się, że z roku na rok coraz trudniej jest zachęcić studentów do podjęcia tych trudnych studiów.

Wydarzenie, o którym mowa zostało zorganizowane przez Politechnikę Opolską w Hotelu DeSilva w Opolu w ramach trwającego w dniach (6-8 maja) ogólnopolskiego zjazdu dziekanów kierunku budownictwo. Do dyskusji zaproszeni zostali też przedstawiciele świata biznesu.

- To jest spotkanie właściwie wszystkich uczelni publicznych w kraju. Mamy tutaj reprezentantów z 25 ośrodków. Dyskutujemy o trzech głównych filarach funkcjonowania uczelni, czyli o dydaktyce, nauce oraz współpracy z otoczeniem społeczno-gospodarczym - mówi Andrzej Marynowicz, dziekan Wydziału Budownictwa i Architektury Politechniki Opolskiej.

Jednym z istotnych wyzwań, na którego temat dyskutowano jest coraz mniejsza liczba studentów chętnych do podjęcia nauki na trudnych kierunkach technicznych.

- Wyzwania są przede wszystkim związane ze stale malejącą liczbą studentów. To rzeczywiście nasz główny problem i bolączka. Staramy się dostosowywać programy studiów do zmieniających się czasów, ponieważ zmienia się także sama młodzież, dziś młodzi ludzie inaczej myślą i funkcjonują - tłumaczy Andrzej Marynowicz.

- Problem rzeczywiście istnieje. Dlatego już dziś zawierane są porozumienia z politechnikami, aby zachęcać studentów, a nawet wcześniej, licealistów, do wybierania niszowych kierunków na przykład związanych z kolejnictwem, które stopniowo zaczynają zanikać. Takie sygnały docierają również ze strony uczelni technicznych. Musimy wspólnie podejmować działania, aby za kilka lat na rynku pojawiła się odpowiednio wykształcona kadra specjalistów, która będzie mogła realizować się zawodowo przy inwestycjach kolejowych - wyjaśnia Jolanta Malec, reprezentująca Centrum Realizacji Inwestycji PKP PLK. - Nie mierzymy się jeszcze z aż tak dużym problemem, choć rzeczywiście pozyskanie specjalistów i ekspertów już na etapie opuszczania uczelni nie jest łatwe. Potrzeba kilku lat, aby młodzi pracownicy zdobyli odpowiednie doświadczenie - dodaje. ©℗

FOT. ŁUKASZ BIERNACKI

Zjazd dziekanów zakończy się dzisiaj.

eprasa.pl 3a9e539621

POLSKA *i* ŚWIAT

POŻAR

Cały obszar pożaru jest aktualnie pod kontrolą, choć w środku niego wciąż są miejsca, które wymagają stałej interwencji strażaków – poinformował w czwartek szef MSWiA Marcin Kierwiński. Przez dwa dni akcji gaśniczej w Puszczy Solskiej wykonano z powietrza ok. 500 zrzutów – ponad 600 ton wody. Obszar pogorzeliska oceniany jest wstępnie na ok. 300 ha, ale obszar działań operacyjnych na około tysiąc hektarów.

„Pokój na Ukrainie nie jest bliżej niż rok temu, a sytuacja na Bliskim Wschodzie będzie eskalować

dr Agnieszka Bryc specjalistka od stosunków międzynarodowych, Rosji i Wschodu z UMK

Ustawa o kryptowalutach. To już trzecie podejście

Dorota Kowalska
Warszawa

W Sejmie mamy dzisiaj dwa projekty ustaw mające uregulować w Polsce rynek kryptowalut. Jeden po raz trzeci złożył rząd. Drugi – prezydent Nawrocki. Wszystko w sytuacji, kiedy afera Zondacrypto zatacza coraz szersze kręgi i pojawia się w niej coraz więcej nazwisk polityków prawicy

Rząd nie zamierza odpuszczać w kwestii kryptowalut. Dwie poprzednie ustawy w tej sprawie zawetował prezydent Karol Nawrocki. Teraz do Sejmu trafiła ustawa numer trzy, niewiele różniąca się od poprzednich.

– Jedyną zmianę, jaką będę proponował w tym projekcie, jest jeszcze wyraźniejsze zaostrzenie kar dla tych, którzy wykorzystując marzenia ludzi, czasami naiwność ludzi, czasami brak wiedzy, oszukują ich i narażają też państwo polskie, nasze bezpieczeństwo na szwank, a oszukują tych ludzi, którzy chcą zainwestować swoje oszczędności – przekazał Donald Tusk przed wtorkowym posiedzeniem rządu. – Mamy do czynienia z jedną z największych afer ostatnich nie lat, ale dekad. Aferą, w którą wplątani bezpośrednio są były i aktualny prezydent i prawicowe partie opozycji, bezpośrednio finansowani politycy z tej opozycji. Macie ostatnią szansę, żeby pokazać, że coś do was dotarło – podsumował we wtorek premier.

Wywołani do tablicy postanowili działać. Prezydent Nawrocki, już po pierwszym zawetowaniu ustawy regulującej w Polsce rynek kryptowalut zapowiadał, że złoży do Sejmu swój projekt ustawy w tej sprawie, złożył go po drugim wecie. – Pan prezydent w dniu dzisiejszym złożył do marszałka Sejmu projekt ustawy o kryptoaktywach, prezydencki projekt ustawy, który reguluje ten rynek – poinformował w środę szef kancelarii prezydenta Zbigniew Bogucki.

FOT. ADAM JANKOWSKI

Rząd Donalda Tuska złożył trzeci już projekt ustawy ws. kryptowalut.

FOT. ADAM JANKOWSKI

Prezydent Nawrocki złożył swój projekt „osadzony na trzech filarach".

Prezydencki projekt ustawy, jak mówił Bogucki, „zasadza się na trzech zasadniczych filarach". Pierwszy to ochrona konsumentów i inwestorów. Drugi – kwestia realnego i skutecznego nadzoru państwa. Trzeci – zabezpieczenie konstytucyjnych praw przedsiębiorców, którzy działają w ramach rynku kryptowalut.

Szef KPRP podkreślił, że projekt ustawy jest wyjściem naprzeciw tym, którzy oczekują na regulację rynku kryptoaktywów.

Historia politycznej walki o uregulowanie, czy większą kontrolę nad rynkiem kryptowalut, trwa w Polsce już od kilku miesięcy. Pod koniec ubiegłego roku Karol Nawrocki zawetował uchwaloną 7 listopada ustawę o rynku kryptoaktywów. Wtedy Zbigniew Bogucki decyzję Nawrockiego tłumaczył między innymi tym, że ustawa wprowadzała rozwiązania nadmierne, niejednoznaczne i nieproporcjonalne.

Prezes PiS, pytany wówczas przez dziennikarzy, jak jego klub zagłosuje w sprawie zawetowanej ustawy, oświadczył, że posłowie będą wspierać prezydenta. Przyznał jednak, że „kryptowalutami całkowicie się nie zajmuje". Sejm weta prezydenta nie odrzucił. Przeciw głosowali politycy PiS i Konfederacji. Po głosowaniu premier Donald Tusk zapowiedział szybkie złożenie nowego projektu w tej sprawie. I tak też się stało – nowy projekt o identycznym brzmieniu, jak ten zawetowany, trafił do Sejmu i 18 grudnia ubiegłego roku został uchwalony. W lutym tego roku prezydent Nawrocki zawetował ustawę po raz kolejny. Tłumaczył, że otrzymał do podpisu dokument praktycznie identyczny, jak ten, który wcześniej zawetował. Głosowanie nad odrzuceniem prezydenckiego weta wyznaczono na 17 kwietnia. Sejm jednak i tym razem nie odrzucił weta prezydenta. Mimo że wszyscy posłowie wiedzieli to, o czym dzisiaj wiemy my wszyscy. Tymczasem 17 kwietnia wszczęto śledztwo w sprawie giełdy Zondokrypto, prowadzi je Centralne Biuro Zwalczania Cyberprzestępczości we Wrocławiu. PAP

MATERIAŁ INFORMACYJNY T-MOBILE

0011518049

T-Mobile odświeża ofertę na kartę. Atrakcyjne pakiety i niespodzianki w Magenta Moments – „Wszystko blisko"

Można być całuśnoblisko**, daleko**blisko**, momento**blisko **i pyszno**blisko**, bo każde blisko jest fajne! Od 6 maja, wraz ze startem nowej oferty T-Mobile na kartę, rusza nowa kampania reklamowa pod hasłem „Wszystko blisko", promująca ofertę T-Mobile na kartę oraz bonusy w Magenta Moments.**

Nieważne, czy jesteś online, czy offline, zawsze możesz być blisko drugiej osoby. To wszystko możesz mieć w T-Mobile na kartę dzięki dużej paczce Internetu 9999 GB przez rok (12 x 833,25 GB) z ofertą cykliczną od 35 zł, która zapewnia Ci swobodę korzystania ze smartfona oraz niespodziankom w Magenta Moments, które pozwalają na miłe spędzanie czasu razem.

Swoboda na start

Jedną z najważniejszych zmian jest podejście do samego początku korzystania z oferty. Pierwszy miesiąc za 0 zł to rozwiązanie, które niewątpliwie zachęca do spróbowania. Użytkownik nie musi już podejmować decyzji „w ciemno", ani zastanawiać się, czy oferta będzie dla niego odpowiednia – może ją po prostu sprawdzić w praktyce.

Co ważne, nie jest to wersja testowa czy ograniczona. W ramach pierwszych 30 dni dostępne są nielimitowane rozmowy, SMS-y i MMS-y oraz pakiet internetu, który bez problemu wystarcza na codzienne potrzeby. Dopiero po tym czasie użytkownik decyduje, czy chce zostać na dłużej. To prosty, przejrzysty model, który dobrze wpisuje się w rosnącą potrzebę elastyczności.

Aktywacja Roku Internetu z 9999 GB jest możliwa z ofertą cykliczną już od 35 zł w aplikacji Mój T-Mobile. Pierwszy pakiet 833,25 GB zostanie przyznany po aktywacji usługi, a kolejne po odnowieniu oferty cyklicznej. Aby skorzystać z oferty, wystarczy kupić starter, zarejestrować go, doładować konto za 10 zł, a następnie włączyć ofertę GO! M przez pierwszy miesiąc za 0 zł i Rok Internetu w aplikacji Mój T-Mobile. Gotowe!

Internet, który nadąża za codziennością

Internet to dziś podstawowe narzędzie komunikacji i rozrywki. Korzystamy z niego w pracy, w podróży, w domu. Nawigacja, komunikatory, serwisy społecznościowe czy streaming działają w tle naszego życia.

Dlatego zwiększenie pakietów danych w odświeżonej ofercie ma realne znaczenie. Każdy z dostępnych wariantów został wzbogacony o dodatkowe gigabajty. W ofercie cyklicznej GO! M za 35 zł klient otrzyma 50 GB internetu (w tym 20 GB po doładowaniu), w ofercie GO! L za 45 zł otrzyma 150 GB (w tym 30 GB po doładowaniu), a w opcji GO! XL za 50 zł aż 300 GB (w tym 30 GB po doładowaniu), co przekłada się na większy komfort korzystania z telefonu. Zamiast kontrolować zużycie danych, można po prostu korzystać z sieci bez stresu i bez ograniczeń.

To zmiana, która może wydawać się subtelna, ale w praktyce robi dużą różnicę. Internet przestaje być czymś, co trzeba „oszczędzać", a zaczyna być naturalnym elementem codzienności.

9999 GB, czyli koniec liczenia – z ofertą cykliczną już od 35 zł

Jednym z najmocniejszych elementów oferty jest tzw. Rok Internetu, czyli aż 9999 GB danych (12 x 833,25 GB) do wykorzystania w skali roku. W praktyce oznacza to setki gigabajtów miesięcznie – ilość, która dla większości użytkowników eliminuje potrzebę jakiejkolwiek kontroli zużycia. Streaming w wysokiej jakości, wideorozmowy, praca zdalna czy rozrywka online przestają być czymś, co trzeba planować. Internet jest po prostu dostępny wtedy, kiedy jest potrzebny.

Aktywacja tej opcji została maksymalnie uproszczona. Wystarczy kupić starter, zarejestrować go, doładować konto za 10 zł, a następnie włączyć ofertę GO! M przez pierwszy miesiąc za 0 zł i Rok Internetu w aplikacji Mój T-Mobile.

Nie tylko usługi – także doświadczenia

Współczesne oferty telekomunikacyjne coraz częściej wychodzą poza schemat minut i gigabajtów. Użytkownicy oczekują czegoś więcej – rozwiązań, które realnie wpływają na ich codzienność.

I tutaj ważną rolę odgrywa program Magenta Moments. To przestrzeń, w której technologia spotyka się z codziennymi przyjemnościami. Użytkownicy mogą korzystać z ofert i okazji przygotowanych we współpracy z partnerami – m. in. w miejscach takich jak Pizza Hut, KFC czy Cinema City. To dodatki, które zmieniają sposób postrzegania oferty. Telefon przestaje być tylko narzędziem komunikacji, a zaczyna ułatwiać codzienne spotkania, wyjścia, zakupy, wspólne spędzanie czasu.

Rozrywka bez ograniczeń

Uzupełnieniem oferty są korzyści związane z rozrywką cyfrową. W wybranych pakietach użytkownicy mogą skorzystać z dostępu do YouTube Premium. Brak reklam, możliwość odtwarzania w tle czy pobierania treści offline to funkcje, które znacząco podnoszą komfort korzystania z platformy. W połączeniu z dużą ilością opcja ta tworzy wyjątkowo spójną ofertę.

Koniec technologicznych wymówek

Wszystkie te elementy składają się na jedną, wyraźną zmianę. Technologia przestaje być ograniczeniem, a zaczyna funkcjonować w tle – dyskretnie, ale skutecznie. Nie wymaga planowania ani kontroli, tylko po prostu działa. I właśnie dlatego coraz trudniej mówić o „technologicznym alibi". Bo skoro wszystko jest na wyciągnięcie ręki – szybkie, dostępne i wygodne – pozostaje już tylko skupić się na tym, co naprawdę ważne: relacjach, rozmowach i codziennych chwilach, które chcemy dzielić z innymi.

eprasa.pl 3a9e539621

Wybory w Anglii, Szkocji i Walii: zapowiada się klęska Partii Pracy

Grzegorz Kuczyński
Londyn, Edynburg, Cardiff

Wczorajsze wybory lokalne w Anglii oraz wybory do parlamentów Szkocji i Walii mogą przypieczętować los brytyjskiego premiera Keira Starmera. Wszystkie sondaże zapowiadają porażkę rządzącej Partii Pracy.

Mieszkańcy Anglii wybierali władze w 136 jednostkach samorządu terytorialnego, czyli w około jednej trzeciej z istniejących, w tym we wszystkich gminach Londynu. Do rozdzielenia jest łącznie 5066 mandatów radnych, z czego prawie 2200 bronią labourzyści. W Szkocji do obsadzenia jest cały skład tamtejszego parlamentu, liczącego 129 posłów, podobnie jak w Walii, której parlament, Senedd, zostanie powiększony z 60 do 96 miejsc.

Większość wyników zostanie ogłoszona prawdopodobnie w piątek po południu.

Według sondaży wybory przyniosą poważne przetasowania w politycznym układzie sił i dalsze potwierdzenie tego, że funkcjonujący przez dekady system z dwiema dominującymi partiami coraz bardziej staje się systemem pięcio-, a w Szkocji i Walii nawet sześciopartyjnym. Przy okazji też coraz bardziej spolaryzowanym, bo zyskują głównie partie skrajne.

FOT. EPA/PAP

Premier Keir Starmer i jego małżonka Victoria w drodze do lokalu wyborczego. Czy te wybory pozbawią go stanowiska?

Anglia: populiści w natarciu

W Anglii, zgodnie z sondażami, najwięcej mandatów zdobędą prawicowo-populistyczna partia Reform UK oraz lewicowo-populistyczna Partia Zielonych. Dopiero o trzecie miejsce powalczą tradycyjne ugrupowania: Partia Pracy, Partia Konserwatywna i Liberalni Demokraci, przy czym labourzystom grozi utrata nawet dwóch trzecich mandatów, których bronią, a konserwatystom połowy.

Szczególnie bolesna dla Partii Pracy będzie utrata wielu mandatów w Londynie, który do niedawna wydawał się miejscem, gdzie labourzyści nie mają z kim przegrać. Jednak spora część ich wyborców, rozczarowana niespełna dwuletnimi rządami Starmera, przeniosła swoje poparcie na Partię Zielonych.

Faworyci wyborów w Szkocji i Walii

W Szkocji pewna zwycięstwa może być rządząca od 2007 r. Szkocka Partia Narodowa (SNP), a niewiadomą jest tylko to, czy uda się jej osiągnąć bezwzględną większość. Jeśli tak się stanie, SNP używać tego będzie jako argumentu na rzecz rozpisania nowego referendum w sprawie niepodległości Szkocji.

O drugie miejsce - z dużą stratą do SNP - powalczą Partia Pracy i Reform UK, co z punktu widzenia labourzystów jest słabym wynikiem, biorąc pod uwagę, że jeszcze dwa lata temu mieli oni nadzieję na odsunięcie od władzy SNP.

Jeszcze większą katastrofą dla labourzystów może być Walia, gdzie Partia Pracy wygrywała wszystkie wybory od powołania walijskiego parlamentu w 1999 roku i nieprzerwanie od tego czasu rządzi. Tymczasem. według sondaży, o zwycięstwo powalczą opowiadająca się za niepodległością partia Plaid Cymru oraz Reform UK, a laburzyści zajmą odległe trzecie miejsce.

Odsunięcie Starmera?

Spodziewane porażki labourzystów mogą jeszcze bardziej zachwiać pozycją premiera Keira Starmera. Mogą się do tego przyczynić wciąż powracające kontrowersje dotyczące wyznaczenia na ambasadora w USA Petera Mandelsona, mimo jego związków z Jeffreyem Epsteinem. Pojawiały się spekulacje w prasie, że część labourzystowskich posłów spiskuje w celu odsunięcia Starmera, a także na temat jego potencjalnych następców.

PAP

Drony nad Łotwą. Prawdopodobnie ukraińskie

Grzegorz Kuczyński
Łotwa

Wczoraj wczesnym rankiem kilka bezzałogowych statków powietrznych wleciało w przestrzeń powietrzną Łotwy od strony Rosji, dwa z nich spadły. Drony prawdopodobnie zostały wystrzelone przez Ukrainę przeciwko celom w Rosji.

W czwartek około godziny 3:30 czasu lokalnego na numer 112 wpłynęło kilka zgłoszeń dotyczących możliwego pożaru w magazynie ropy w mieście Rzeżyca.

Leży on niedaleko linii kolejowej i supermarketu znanej sieci Maxima. Po przybyciu na miejsce zdarzenia strażacy stwierdzili, że nie ma otwartego ognia, ale podjęli niezbędne działania w celu schłodzenia jednego ze zbiorników.

Drony nad Łotwą

Okazało się, że w skład ropy naftowej w mieście Rzeżyca (łot. Rezekne), położonym 40 kilometrów granicy z Rosją, uderzył dron. Nie jedyny, jaki wleciał wcześnie rano nad Łotwę. W związku z incydentem poderwano myśliwce wielonarodowej misji NATO Baltic Air Policing. Agencja prasowa LETA podała wcześniej, że na miejsce skierowano policję, wojsko, straż pożarną i służby ratunkowe.

Do Rzeżycy przyjechał też minister obrony. To on poinformował, że drony najprawdopodobniej są ukraińskie. W rozmowie z nadawcą publicznym LSM minister Spruds oświadczył, że „Ukraina ma pełne prawo do obrony i przeprowadzania uderzeń na cele znajdujące się na terytorium Rosji".

Alarm dla mieszkańców

Na wniosek wojska o godz. 4:09 rozesłano na telefony komórkowe mieszkańców rejonów Ludza, Balvi i Rezekne, a o godz. 4:43 do mieszkańców samego miasta Rzeżyca, komunikat o możliwym zagrożeniu w przestrzeni powietrznej. Służby zaleciły pozostanie w domach i zamknięcie okien.

Mieszkańcy Rzeżycy opowiadali, że w nocy słyszeli przerażające dźwięki, w tym pomruk silników z nieba oraz odgłosy przypominające samoloty. Słychać było również dźwięki podobne do wybuchów oraz błyski światła. PAP

Sekretarz stanu USA Marco Rubio przybył do Rzymu na rozmowy z papieżem i rządem Giorgii Meloni

Oprac. Alina Mazurska
Włochy/Watykan

Wczoraj rano przybył do Rzymu sekretarz stanu Stanów Zjednoczonych Marco Rubio, który tego dnia spotka się z papieżem Leonem XIV, a w piątek odbędzie rozmowy z premier Włoch Giorgią Meloni.

O godz. 11.30 Rubio został przyjęty przez papieża Leona XIV na audiencji w Watykanie. To będzie ich drugie spotkanie. Pierwszy raz rozmawiali w dniu inauguracji pontyfikatu papieża z USA 18 maja zeszłego roku.

Do ich spotkania dojdzie w okresie bezprecedensowych napięć między Waszyngtonem a Stolicą Apostolską na tle wielu krytycznych wypowiedzi prezydenta USA Donalda Trumpa na temat Leona XIV.

Konflikt na linii papież – prezydent

Gdy Leon XIV zaapelował w kwietniu o pokój w Iranie i wezwał chrześcijan do skończenia z wojną oraz z „demonstrowaniem władzy", prezydent Trump opublikował na platformie Truth Social wpis, w którym ocenił, że papież jest „fatalny" w polityce zagranicznej.

FOT. ANDREW MEDICHINI/AFP/EAST NEWS

Marco Rubio wraz z małżonką przybyli wczoraj do Rzymu. W czwartek Rubio spotkał się z papieżem.

W opinii prof. Faggioliego, profesora teologii historycznej na katolickim uniwersytecie Villanova, tego rodzaju spięcie w czasach nowożytnych nie zdarzyło się nigdy wcześniej.

Na uwagę, że Jan Paweł II także sprzeciwiał się inwazji na Irak za czasów prezydenta George'a W. Busha, profesor przypomniał, że polski papież nigdy nie poprosił amerykańskich wyborców o interwencję u ich przedstawicieli w Kongresie w sprawie deeskalacji wojny, jak zrobił to Leon XIV.

- Papież stał się głosem opozycji, nawet jeśli tego nie chciał. Jest dziś najbardziej widocznym przeciwnikiem Donalda Trumpa na arenie międzynarodowej - ocenił Faggioli.

W poniedziałek prezydent Trump ponownie skrytykował papieża. W wywiadzie dla The Hugh Hewitt Show amerykański prezydent stwierdził, że Leon XIV uważa za dopuszczalne posiadanie przez Iran broni nuklearnej, co zagraża wszystkim katolikom.

Jak podał portal vatiannews.va, papież odniósł się we wtorek do tych słów i powiedział, że „Kościół od lat wypowiada się przeciwko wszelkiej broni nuklearnej" i że aby rozwiązywać dzisiejsze problemy, znacznie lepszy od wspierania przemysłu zbrojeniowego jest dialog.

Według badania opinii publicznej przeprowadzonego dla amerykańskiej stacji NBC w połowie kwietnia br. 42 proc. Amerykanów oceniało papieża Leona pozytywnie, a tylko 8 proc. negatywnie. Równocześnie 41 proc. popierało prezydenta Trumpa, przy 53 proc. postrzegających go negatywnie.

Spotkanie z premierem

Dzisiaj przed południem Marco Rubio spotka się z premier Włoch Giorgią Meloni. Przeprowadzi też rozmowy z szefem włoskiej dyplomacji, wicepremierem Antonio Tajanim i ministrem obrony Guido Crosetto.

PAP

eprasa.pl 3a9e539621

PULS
#215

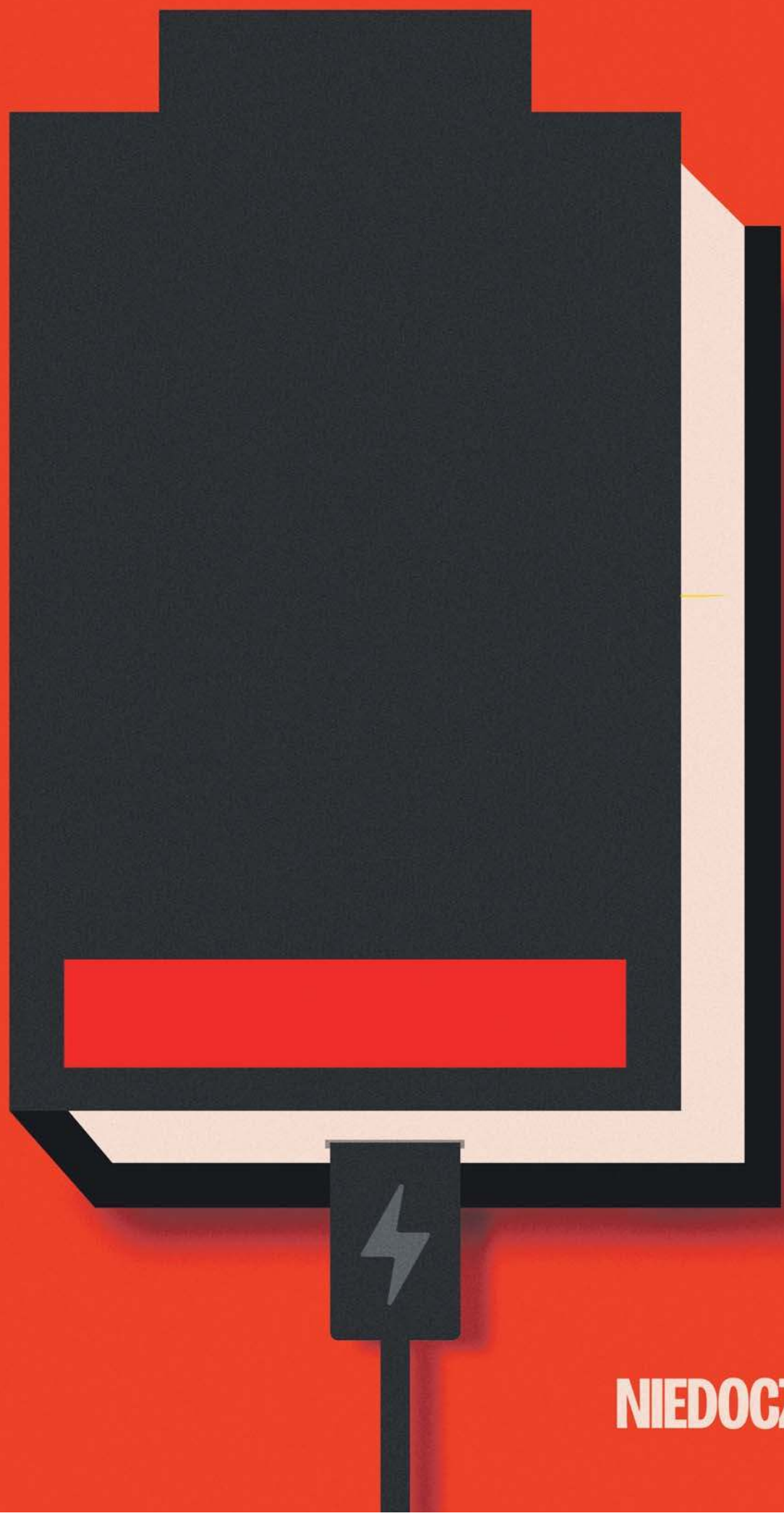

NASZE NIEDOCZYTANIE

BT

eprasa.pl 3a9e539621

Nowa Trybuna Opolska
Piątek, 8.05.2026

Arlena Sokalska

KONSTYTUCYJNA ZAGRYWKA

Prezydent Nawrocki w dniu święta konstytucji grzmiał o oddawaniu władzy narodowi, w domyśle jemu samemu, bo to on uzyskał od narodu mandat w wyborch powszechnych. Z tym mandtem nie przesadzałabym w przypadku głowy państwa. Bo podobny mandat uzyskała w powszechnych wyborach rządząca koalicja. Przy trochę wyższej frekwencji (dodajmy - rekordowej). A i prezydent Nawrocki swój mandat uzyskał przewagą niesłychanie małą. Co oznacza, że tych pozostałych 10 milionów wyborców wcale tym mandatem obdarzyć go nie chciało.

Ale według prezydenta nastał w tych okolicznościach „moment konstytucyjny", który oznacza, że za zmianę konstytucji brać się należy. I powołał radę, która pewnie raz na jakiś czas zbierać się będzie. Tyle tylko, że żadnego „momentu konstytucyjnego" nie ma - bo nie ma większości konstytucyjnej, pozwalającej zmienić ustawę zasadniczą. I dziś wszystko wskazuje na to, że po następnych wyborach parlamentrnych takiej większości też nie będzie.

Po co więc prezydent grzmi o konieczności zmian konstytucji? Bo - tu cytuję - „Tak dalej być nie może, że władza w Polsce rozkłada się na dwa ośrodki". Owszem, mieliśmy różne konflikty na linii prezydent-premier. Zaczęło się od „szorstkiej przyjaźni" między premierem Leszkiem Millerem a prezydentem Aleksandrem Kwaśniewskim, a potem było jeszcze gorzej. A teraz jest otwarta wojna.

Dlaczego? Bo prezydent nie skupia się na niczym innym, jak rzucaniu kłód pod nogi rządowi i wetowaniu wszystkiego - łącznie z ustawą o SAFE czy kryptowalutach (dwukrotnie). Rozumiem, kiedy prezydent wetuje ustawę, dzięki której bezdzietne małżeństwo mogłoby zakończyć formalny związek bez konieczności stawienia się w sądzie. Takie prezydent ma poglądy, trudno. Ale wetowanie ustaw dotyczących kwestii obronności Polski czy odporności na szachrajstwa rynku kryptowalut?

Do tego dochodzi retoryka prezydenta, bo wciąż mówi o premierze Tusku jako „najgorszym premierze w historii". Nawet jeśli tak uważa, powinien owe myśli zachować dla siebie - właśnie w myśl tego, co jest istotą konstytucji z 1997 r., zakładającej pewną równowagę między ośrodkami władzy, choćby przez próbę nawiązania „szorstkiej przyjaźni" i jakiegoś rodzaju trudnej współpracy jak z kadencji Andrzeja Dudy.

Tak, twórcy obowiązującej konstytucji (która pisana była ładnych parę lat) najpierw ograniczali prawa prezydenta, bo był nim Lech Wałęsa, a potem je zwiększali, bo został nim Aleksander Kwaśniewski.

A ja jestem za systemem kanclerskim. Najlepiej byłoby, gdyby w Polsce nie było prezydenta wybieranego przez Polaków w wyborach powszechnych, powinno to robić Zgromadzenie Narodowe. Wymagałoby to też politycznego wysiłku, bo musiałby to być polityk kompromisu, na którego zechciałoby głosować 2/3 posłów i senatorów. Byłaby to ciekawa figura polityczna - rodzaj autorytetu, który reprezentowałby Polskę za granicą.

Ale nic takiego się nie zdarzy za mojego życia, bo żaden - ani obecny, ani przyszły - preezydent nie podpisałby ustawy, która kończyłaby jego kadencję.

A tak na koniec. Po co prezydentowi Nawrockiemu wyciąganie sprawy zmiany konstytucji? Bo będzie to jeden z tematów jego kampanii wyborczej w 2030 r., a i pewnie tych parlamentarnych w 2027. Szykujmy się na ostrą polityczną nawalankę.

Bolesław Bezeg

TYSIĄC LAT Z HAKIEM

Od ponad tysiąca lat na opolskim Ostrówku znajduje się siedziba władz regionu. Czasami była to kasztelania, czasami siedziba bardziej lub mniej samodzielnego księcia, przez kilka lat (1934-1945) siedziba prezydenta rejencji, a obecnie reprezentującego władze państwowe wojewody i stojącego na czele samorządu wojewódzkiego marszałka.

Obecny, będący perełką modnego w latach 30. XX wieku modernizmu gmach został oddany do użytku w 1934 roku. Mimo upływu lat, nadal robi wrażenie. Na uwagę zasługuje też fakt, że jego twórcy dołożyli starań by jak najmniej zasłonić zabytkową wieżę - pozostałość po zamku Piastów Opolskich. Nie ma większego sensu lansowana w okresie PRL narracja, iż wieże próbowano zasłonić. Gdyby próbowano, to by ją zasłonięto, albo nawet zburzono. Ale ona przetrwała, bo choć powszechnie nazywano ją „piastowską", to przymiotnik ten w czasach niemieckich nie był synonimem polskości, do czego przyzwyczaiły nas powojenne narracje. Dowodem swoistego synkretyzmu niemieckiej kultury może być fakt, iż za pierwszą niemiecką operę uważa się napisanego przez Andreasa Gryphiusa w XVII wieku „Piastusa". Libretto tego dzieła opiera się na zapisanej przez Galla Anonima legendzie o wizycie dwóch aniołów na uroczystych postrzyżynach Ziemowita syna Piasta Kołodzieja. Dzieło to powinno być jak najczęściej wznawiane przez opery i teatry zarówno niemieckie jak i polskie.

Nie należy też dawać przesadnie wiary w lansowaną przez rozmaite autorytety, z Andrzejem Sapkowskim na czele, narrację jakoby dynastia Piastów była w okresie rozbicia dzielnicowego już mocno zgermanizowana i o polskości w ogóle nie myślała. Owszem myślała, czego dowodem związane z elekcjami królów polskich ambicje Piastów Legnicko-Brzeskich w XVII wieku. A także ich rodowód przedstawiony na słynnej renesansowej bramie zamku w Brzegu. Zachęcam do wnikliwego oglądania i lektury inskrypcji. Piastowie pamiętali, że wśród ich protoplastów był Boleslaus Rex Poloniae.

Niemieckim mieszkańcom Opola nie przeszkadzało to, że na Ostrówku stoi Piasten Schloss. Rozebrali go bo był w kiepskim stanie, a zabytkowości budowli nikt wówczas nie cenił. Zresztą do 1936 roku nie przeszkadzała im nawet nazwa Ostrowek, choć w języku niemieckim nie znaczyła absolutnie nic. Ileż ten austriacki nieceniony pejzażysta narobił bałaganu w ludzkich głowach, ale najbardziej przerażające jest w ilu głowach siedzą jego doktryny do dziś.

Łukasz Żygadło

BŁĄD MENTZENA

Polityka lubi ostre spory. To nic nowego. Jedni krzyczą na drugich, jedni drugich oskarżają, a telewizje informacyjne żyją z tego od rana do wieczora. Ale nawet w polityce istnieje jakaś granica. Problem polega na tym, że ostatnio coraz częściej politycy zachowują się tak, jakby tej granicy już nie było.

Sławomir Mentzen postanowił ostatnio obrazić szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, generała Wiesława Kukułę, nazywając go najpierw „nienormalnym", a później „baranem". I można oczywiście powiedzieć: emocje, kampania, ostra debata. Tylko że mówimy o najwyższym rangą żołnierzu w państwie, człowieku odpowiedzialnym za bezpieczeństwo armii w czasie, gdy za naszą granicą trwa wojna.

Debata o wojsku jest potrzebna. Ba, ona jest konieczna. Można dyskutować o wydatkach na armię, strategii, zakupach sprzętu czy szkoleniu żołnierzy. Można krytykować generałów, decyzje rządu i sposób zarządzania wojskiem. Na tym polega demokracja. Problem zaczyna się wtedy, gdy zamiast argumentów pojawiają się wyzwiska rodem z internetowej kłótni pod filmikiem o piłce nożnej.

Bo jeśli lider dużej partii politycznej zaczyna publiczną debatę od „barana", to człowiek zaczyna się zastanawiać, co będzie następne. Może konferencje prasowe rozstrzygane na kapsle? Albo sejmowe komisje prowadzone metodą „kto głośniej krzyczy, ten ma rację"?

Najbardziej niezwykłe jest jednak to, jak szybko takie zachowania zaczynają być traktowane jak norma. Jeszcze kilka lat temu obrażenie pierwszego żołnierza RP wywołałoby polityczną burzę na tygodnie. Dziś? Kilka wpisów, trochę oburzenia, kilka memów i jedziemy dalej. Polska polityka ma dziś tempo internetu – skandal żyje krócej niż promocja w dyskoncie.

Mentzen najwyraźniej uznał, że brutalny język dobrze działa na emocje wyborców. I pewnie części z nich rzeczywiście się podoba. Problem polega jednak na tym, że polityk aspirujący do współrządzenia państwem powinien jednak odróżniać ostrą debatę od zwykłego obrażania ludzi.

Bo jeśli każdy spór polityczny ma kończyć się wyzwiskami, to po co w ogóle udawać, że chodzi o poważną rozmowę o państwie? Wtedy polityka staje się po prostu internetową awanturą w garniturze. Wojsko naprawdę zasługuje dziś na coś więcej niż poziom dyskusji z osiedlowego parkingu.

Marek Mazurkiewicz,

TYLKO TYLE I AŻ TYLE

Martin Niemöller był niemieckim pastorem, więźniem obozów w Sachsenhausen i Dachau, ale historia zapamiętała go głównie za sprawą literackiego manifestu, który upowszechnił w swoich kazaniach po II wojnie światowej. Utwór „Kiedy przyszli po mnie..." nie jest klasycznym wierszem, lecz gorzkim rozrachunkiem z własnym sumieniem i zaniechaniem.

Niemöller w prostych i sugestywnych słowach wyraził w nim żal – także wobec siebie – że gdy w Niemczech po 1933 r. naziści krok po kroku budowali totalitaryzm i pozbawiali praw najpierw komunistów, później socjaldemokratów, związkowców i wreszcie Żydów – on nie protestował. Milczał wobec bezprawia i krzywdy, której doświadczali ci, którzy mieli inne poglądy albo pochodzenie. Jego utwór kończy się pełnym żalu stwierdzeniem, że kiedy nazistowski reżim przyszedł po niego, „nie było już nikogo, kto mógłby zaprotestować". Ten literacki rachunek sumienia Niemöllera stał się manifestem przeciwko obojętności dla Niemców, którzy po piekle wojny budowali demokrację stojącą na fundamencie ochrony praw i wolności człowieka.

Słowa niemieckiego pastora do dziś zachowują swoją symboliczną moc. Przypominają, że społeczna obojętność wobec krzywdy prowadzi do eskalacji przemocy, że społeczeństwo, w którym nie ma solidarności, staje się słabe, a tę słabość bezczelnie mogą wykorzystać dyktatorzy, sprowadzając na swój naród katastrofę.

Nawet współcześnie ludzie, którzy zachowują jedenaste przykazanie Mariana Turskiego, by „nie być obojętnym", mogą zapłacić wysoką cenę za swoją odwagę i niezłomność. W tym samym duchu wybrzmiewają słowa Władysława Bartoszewskiego, który powtarzał, że „warto być uczciwym, choć nie zawsze się to opłaca". Niemöllera, Turskiego i Bartoszewskiego łączy doświadczenie tragedii i brutalności II wojny światowej oraz to, że wtedy – w nieprzyzwoitych czasach – śmiertelnie trudno było zachować uczciwość, przyzwoitość i odwagę.

Andrzej Poczobut, który w ubiegłą niedzielę odebrał z rąk prezydenta Order Orła Białego za „walkę o prawa człowieka i niezłomną postawę", również – jak sam mówi – „żyjąc w nieprzyzwoitych czasach, próbuje zachować się przyzwoicie. Tylko tyle i aż tyle".

eprasa.pl 3a9e539621

FOTO*komentarz tygodnia*

sekc. Arkadiusz Sosnowski | Państwowa Straż Pożarna

FOT. PAP/PSP/Mł. KPT. DOMINIK RYBA

6 MAJA, BIŁGORAJ

Potężny pożar spustoszył 500 ha lasu w powiecie biłgorajskim. Do jego ratowania skierowano niemal 500 strażaków, wspierały ich wozy, a także śmigłowce i samoloty gaśnicze. Jeden z używanych dromaderów rozbił się w trakcie akcji . Na miejscu pojawił się premier Donald Tusk oraz minister spraw wewnętrznych Marcin Kierwiński. Pożar może być konsekwencją pogody. Jak podkreślają eksperci, mamy jedną z najbardziej suchych wiosen po II wojnie światowej. Niska wilgotność powietrza sprawia, że o pożar łatwiej niż zwykle

FOT. PAP/EPA/ELTON MONTEIRO

6 MAJA, HOLANDIA. **Potwierdzono, że trzech pasażerów wycieczkowca MV Hondius zmarło w wyniku infekcji hantawirusem. Natychmiast zaczęto śledzić ruchy innych pasażerów. A na świecie po raz kolejny pojawiła się obawa przed powrotem sytuacji sprzed kilku lat: pandemii i kwarantanny**

FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNAK

6 MAJA, WARSZAWA. **Sławomir Mentzen ostro zaatakował szefa Sztabu Generalnego gen. Kukułę, mówiąc, że „nie ma kompetencji, żeby być kapralem". Po stronie zaatakowanego stanęli prezydent oraz szef MON**

FOT. PAP/MARCIN BIELECKI

4 MAJA, POLSKA. **Praktycznie każdy ma własne wspomnienia z takich chwil jak widoczna na zdjęciu. Różnie się mówi o poziomie matur - ale gdy się ją zdaje, zawsze jest najtrudniejszym egzaminem życia**

eprasa.pl 3a9e539621

Nowa Trybuna Opolska
Piątek, 8.05.2026

– Prawdziwym niebezpieczeństwem nie jest to, że ludzie całkowicie przestaną czytać. Groźniejsze jest to, że czytanie zostanie przywilejem wąskiej warstwy, która będzie budować koncentrację i kompetencje, a duża część społeczeństwa nie zobaczy przyjemności ani w lekturze, ani w poruszaniu własnego mózgu – mówi Maria Deskur, prezeska Fundacji Powszechnego Czytania

Anita Czupryn

FOT. 123RF

Maria Deskur: Dziś w Polsce mniej więcej połowa rodziców czyta swoim dzieciom. To znaczy, że mniej więcej połowa dzieci przychodzi do szkoły zasadniczo do niej nieprzygotowana

MARIA DESKUR: BEZ CZYTANIA MOŻEMY SIĘ CYWILIZACYJNIE COFNĄĆ

Aby zmienić postrzeganie czytania przez społeczeństwo i decydentów, Fundacja Powszechnego Czytania zorganizowała w Warszawie konferencję Literacy for Democracy. Co takiego się stało, że czytanie przestaje być tylko miłym, dobrym nawykiem, a staje się sprawą strategiczną?
To bardzo dobre pytanie. Jak mówi Maryanne Wolf, profesorka neuronauki i znana amerykańska badaczka mózgu czytającego, jeśli nie będziemy dbali o to, co ona nazywa głębokim czytaniem, czyli o linearne, długie czytanie książek, zatracimy umiejętności, które sprawiły, że jako cywilizacja stworzyliśmy demokrację. To jedno. Druga odpowiedź pojawia się w słynnym Ljubljana Manifesto on Higher-Level Reading, czyli manifeście czytelniczym z Lublany. Jego autorzy, badacze czytania i neuronaukowcy, mówią o tym w kontekście rozwoju sztucznej inteligencji. Zwracają uwagę, że musimy ćwiczyć mózgi, żeby radzić sobie w świecie, w którym coraz ważniejsza staje się umiejętność oceny treści. Łączą to z zalewem dezinformacji, z potrzebą budowania krytycznego myślenia, innowacyjności, kompetencji komunikacyjnych, rozmowy i współpracy z innymi. I pokazują, że czytanie właśnie to nam daje. Myślę, że ważnym elementem tej rozmowy jest świadomość, że czytanie, podobnie jak ruch fizyczny, jest strategicznym elementem dobrostanu społecznego. Dziś już wszyscy wiemy, że nie da się dobrze funkcjonować bez ruchu. Wiedzą to rodzice, szkoła, samorządy inwestujące w parki i siłownie plenerowe, wie to także biznes, który wspiera aktywność pracowników przez karty sportowe. A przecież sport pozostaje czynnością prywatną. Nikt nie może nas zmusić do biegania, pływania czy chodzenia po górach. Firma może dać kartę, burmistrz może zbudować siłownię w parku, ale decyzja nadal należy do nas. Z czytaniem jest podobnie. Ono powinno pozostać prywatną przyjemnością, prywatnym wyborem, naszym nawykiem. A jednocześnie powinniśmy rozumieć, jak bardzo jest strategicznie ważne. Nie uważam, żeby jedno przeczyło drugiemu.

Można rzec, że demokracja zaczyna się wcześniej niż przy urnie wyborczej, bo w domu, w pierwszym kontakcie dziecka z językiem?
Można tak to ująć i bardzo mi się to ujęcie podoba. Kiedy mówimy o pierwszych latach życia dziecka, dotykamy sfery pediatrycznej i psychologicznej. Oczywiście neuronaukowcy także się tym zajmują, ale bardzo mocno mówią o tym również pediatrzy. Na naszej konferencji pojawi się Dana Suskind z Chicago, profesorka pediatrii i chirurgii, która dużo mówi o bogactwie językowym. Nie zajmuje się czytaniem w wąskim sensie, mówi raczej o tym, że dziecko musi być otoczone słowami, bogactwem słownictwa, językiem. A to oczywiście łączy się z książką, bo książka jest jednym z najlepszych narzędzi tworzenia zdrowego środowiska rozwojowego dla dziecka. Daje różnorodność słów, bogactwo języka i pojęć. Suskind mówi też o podmiotowości małego człowieka, o budowaniu jego mózgu, o namnażaniu się synaps. To jest opowieść o tym, że powinniśmy od samego początku upodmiotawiać dzieci. Sprawiać, żeby panowały nad językiem, którym się posługują. Żeby miały narzędzia do wyrażania siebie, opisywania swoich emocji, potrzeb, myśli. Żeby mogły dochodzić do własnych wniosków. I to rzeczywiście jest budowanie, od urodzenia, świadomych uczestników demokracji. Najpierw małych ludzi, potem coraz większych, a w końcu nas wszystkich jako wspólnoty. Pomaga nam to na wielu poziomach. Wspomniałam o nowych technologiach i dezinformacji, ale lekarze zwracają też uwagę na stabilizację emocji. Czytanie i język pomagają również w rozwoju poznawczym mózgu, w namnażaniu się synaps, w rozwoju struktur, które później pozwalają dziecku wybrać swoją drogę, zawód, kierunek życia. Mówiąc najprościej: jeśli mózg jest dobrze rozwinięty, człowiek może pójść w bardzo różne strony i dokonać bardziej autonomicznego wyboru. Ale to także rozmowa o odporności. Dziś odmieniamy to słowo przez wszystkie przypadki: odporność psychiczna, emocjonalna, społeczna, asertywność. A odporność społeczności bierze się między innymi z tego, że potrafimy się komunikować, umiemy coś razem wypracować, razem działać. W tym sensie wszystkie wielkie wyzwania współczesności skupiają się jak w soczewce w pytaniu o czytanie. Powiedziałabym, że chodzi o to, jak użyć czytania jako narzędzia do mierzenia się z wyzwaniami współczesności.

Jakie dzieci wychowujemy, jeśli od pierwszych lat oddajemy ich uwagę ekranom, a nie językowi i rozmowie? Dziś telefony komórkowe montowane są nawet w wózkach, żeby dziecko podczas spaceru mogło oglądać bajkę.
Daleka jestem od oskarżania rodziców, bo wielu robi to zupełnie nieświadomie. Ale fakt jest faktem: mamy dziś dużo badań pokazujących, że małe dziecko do rozwoju mózgu, koncentracji, stabilności i pewności siebie potrzebuje kontaktu z drugim człowiekiem, a nie z ekranem. Ekran oczywiście dziecko cieszy. I to jest pułapka. Coś się rusza, coś miga, można kliknąć. Ekran kradnie uwagę, bo wymaga od mózgu mniejszego wysiłku niż rozmowa, zabawa, obserwowanie świata. A do rozwoju potrzebujemy wysiłku. Wrócę do porównania ze sportem. Żeby się ruszać, trzeba wstać z kanapy. Ale jeśli dziecko dużo biega, nie postrzega tego jako obowiązku. Dla niego to zabawa. Ktoś mu pokazał, że bieganie, kopanie piłki, spacer, chodzenie po górach czy ruch w parku są fajne. Przy dużym wysiłku, jak udział w maratonie, wydziela się dopamina. To ogromny wysiłek dla ciała, a jednak dziesiątki, setki tysięcy ludzi biorą udział w maratonach, bo sprawia im to przyjemność. Z czytaniem jest podobnie. Scrollowanie to pasywna aktywność, to symboliczne siedzenie na kanapie. Wiele osób to lubi, ale to nie znaczy, że jest to dla nich dobre. Jeśli komuś nie pokazano, że ruch może być przyjemnością, łatwo wejdzie w tryb życia, który z medycznego punktu widzenia nie jest najlepszy. Podobnie jest z ekranami. Z punktu widzenia rozwoju małych dzieci bardzo wczesne dawanie im ekranów nie pomaga. Dziecko powinno czasem trochę się ponudzić, obserwować przyrodę, a przede wszystkim być w re-

eprasa.pl 3a9e539621

lacji z drugim człowiekiem. Oczywiście to oznacza wysiłek rodzica. Zdaję sobie sprawę, że płaczące dziecko najłatwiej uciszyć telefonem. Ale powinniśmy chcieć zrozumieć, o co mu chodzi, nawet jeśli jeszcze nie mówi. Wziąć je na ręce, sprawdzić, czy coś mu się nie stało, czy nie jest głodne, czy czegoś nie potrzebuje. A kiedy jest starsze – to wchodzić z nim w interakcję. Dom jest pierwszą przestrzenią ćwiczenia relacji społecznych. Dziecko potrzebuje rozmowy, bliskości, obecności. Potrzebuje czasem pokłócić się z rodzicem, postawić mu się, zobaczyć, że rodzic na coś się zgadza, a na coś nie. Że jest reakcja. Że coś jest dobre, a coś niedobre. Że nóż jest niebezpieczny, a łyżka bezpieczniejsza. To milion codziennych sytuacji, z których jako dorośli często nie zdajemy sobie sprawy. Dla rodzica to mogą być rozmowy pozornie trywialne: o tym, co wydarzyło się w parku, w przedszkolu, w książce; że wilk zrobił coś złego, a inny bohater coś dobrego. Ale właśnie to jest przygotowanie do życia. Dziecko potrzebuje tych rozmów, bliskości, obecności i czasu. Rozumiem, że jesteśmy zmęczonymi, zabieganymi rodzicami. Ale nadmiar ekranów jest dla dziecka po prostu bardzo niedobry.

Dzisiaj dzieci bardzo szybko uczą się obsługi nowoczesnych urządzeń. Znacznie wolniej uczą się cierpliwości, skupienia uwagi. Co dobrego daje czytanie? Dlaczego Fundacja Powszechnego Czytania tak mocno apeluje właśnie o czytanie?
Mam poczucie, że jako cywilizacja wykonaliśmy ogromną pracę w bardzo dobrym kierunku: udostępniania wiedzy wszystkim. Obowiązkowa edukacja była milowym krokiem. Cała populacja została włączona w edukację, możliwości rozwojowe, w obietnicę równych szans. Telefon komórkowy również może być genialnie demokratycznym narzędziem. Każdy z nas ma, przynajmniej teoretycznie, dostęp do wszelkiej wiedzy. Ale jeśli jako społeczeństwo nie nauczymy się używać tego narzędzia tak, żeby nam sprzyjało, a nie obniżało nasz potencjał, na drodze ku równym szansom możemy się zatrzymać albo nawet cofnąć. Marzeniem cywilizacyjnym jest przecież to, żeby każde dziecko dostawało publiczną edukację i miało szansę zostać tym, kim zechce. To niezwykłe, że żyjemy w takim miejscu świata, w którym możemy w ogóle o tym rozmawiać. Jeśli pozwolimy, żeby telefon zamiast stać się kolejnym narzędziem demokratyzacji, stał się narzędziem pogłębiania różnic w wykształceniu, to będzie bardzo źle. Widać już pewien paradoks. Ludzie z Doliny Krzemowej, twórcy największych firm technologicznych i mediów społecznościowych, wysyłają własne dzieci do szkół, w których technologii prawie nie ma albo nie ma jej wcale. Bo wiedzą, jak bardzo media społecznościowe uzależniają. Sami je stworzyli. Myślę więc, że prawdziwym niebezpieczeństwem nie jest to, że ludzie całkowicie przestaną czytać. Niebezpieczeństwo polega raczej na tym, że pozostanie wąska warstwa, która nadal będzie czytać, budować koncentrację i kompetencje rozwijane przez czytanie, a duża część społeczeństwa nie będzie poświęcała czasu ani na ruch fizyczny, ani na poruszanie własnego mózgu. I, co równie ważne, nie zobaczy przyjemności ani w jednym, ani w drugim. Prawdziwe wyzwanie cywilizacyjne brzmi więc: jak sprawić, żeby przyjemność ruchu fizycznego i przyjemność czytania stały się powszechne? Wracając do pani pytania, dlaczego czytanie jest tak istotne: dzięki niemu możemy stawać się tym, kim chcemy. Czytanie buduje nasze mózgi. I to w każdym aspekcie, bo mózg to nie tylko wiedza. To także umiejętność łączenia faktów, rozumienia związków przyczynowo-skutkowych, analizy, syntezy, matematyki, fizyki, nauk ścisłych. Jest wiele badań pokazujących, że osoby czytające są lepiej przygotowane do rozumienia pojęć z nauk ścisłych. Ale jest też cała sfera społeczna. Mózg ma wymiar relacyjny. Budujemy neurony lustrzane, ćwiczymy się w rozumieniu drugiego człowieka, we współpracy, we współtworzeniu. Światowe Forum Ekonomiczne wśród najważniejszych kompetencji przyszłości wymienia wiele takich, które dotyczą współpracy, kreatywnego myślenia, pracy z ludźmi i przywództwa. To wszystko. mniej lub bardziej wprost, bierze się z tego, że pozwalamy sobie w szybkim świecie na powolne, głębokie skupienie na treściach. Czytanie ćwiczy mózg w czymś, do czego on wcale nie został pierwotnie stworzony. Nie ma w nim jednego miejsca odpowiedzialnego za czytanie. Żeby nauczyć się czytać i żeby czytać, uruchamiamy bardzo wiele obszarów mózgu. I właśnie dlatego czytanie jest tak dobroczynne. Powoduje, że nasz mózg zaczyna pracować na bardzo wysokich poziomach.

W programie konferencji, obok naukowców, edukatorów i przedstawicieli Komisji Europejskiej, znaleźli się także przedstawiciele biznesu. Czytanie może być dziś postrzegane również jako warunek konkurencyjności? To już nie jest tylko sprawa humanistów?
Zdecydowanie. To jedna z podstawowych prawd. Przyzwyczailiśmy się myśleć w pewnych torach. Tak są też zorganizowane nasze państwa: jest silos kultury, silos edukacji. Promocja czytelnictwa przypisana jest zwykle do silosu kultury. Zajmuje się nią Ministerstwo Kultury, na poziomie gminy wydział kultury, na poziomie europejskim komisarz do spraw kultury. To naturalne, bo społeczeństwa muszą być zorganizowane i trzeba dzielić obowiązki. Ale wyzwaniem jest uświadomienie sobie, że czytanie nie jest wyłącznie domeną humanistów. Oczywiście, że czytanie buduje kody kulturowe, naszą identyfikację, na poziomie regionu, państwa, kontynentu. Ale z punktu widzenia nauki Maryanne Wolf bardzo dobrze to ujmuje: zanim w ogóle rozpoczniesz rozmowę o wartości literackiej tekstu i kodach kulturowych, które on niesie, kiedy czytasz książę, twój mózg już dostał całą pulę ćwiczeń analitycznych, syntetycznych, ćwiczeń krytycznego myślenia, zauważania perspektyw innych niż własna. Czyli uczenia się, że ktoś inny myśli inaczej. To wszystko dzieje się, zanim to zauważysz. Czytasz książkę, a twój mózg wykonuje ogromną pracę. Dlatego zanim zaczniemy rozmowę o jakości literackiej, kodach kulturowych czy kulturze wynikającej z tego, że czytamy te same książki, trzeba zobaczyć podstawowy poziom: czytanie jest treningiem mięśni mózgu. Ćwiczeniem operacji myślowych, które później decydują o tym, co jesteśmy w stanie zrozumieć, stworzyć i zrobić.

Celem Fundacji Powszechnego Czytania jest osiągnięcie 70 procent czytelnictwa w Polsce. Co praktycznie zmieniłoby się w państwie, gospodarce, relacjach społecznych, gdybyśmy taki poziom osiągnęli?
W wielu krajach prowadzi się badania pokazujące, że wyższy poziom czytelnictwa przekłada się na PKB. W Polsce nie znam takich wyliczeń, więc trudno mi byłoby mocno się na nie powoływać. Natomiast wiemy, że większa liczba osób czytających w danej społeczności oznacza lepszy poziom komunikacji i mniejsze rozwarstwienie społeczne. To są rzeczy, do których dążymy. Sprowadźmy to do konkretnego przykładu. Dziś w Polsce mniej więcej połowa rodziców czyta swoim dzieciom. To znaczy, że mniej więcej połowa dzieci przychodzi do szkoły zasadniczo do niej nieprzygotowana: psychicznie, emocjonalnie, ale też kompetencyjnie. One już na starcie są w bardzo trudnej sytuacji. Gdybyśmy doprowadzili do tego, że czytałoby 70 procent dorosłych i 70 procent rodziców czytałoby dzieciom, mielibyśmy o 20 punktów procentowych więcej dzieci, które przychodzą do szkoły lepiej przygotowane. Dla których szkoła nie zaczynałaby się od traumy. To bardzo konkretna i ogromna korzyść społeczna. Oczywiście można mówić też szerzej: o procesach, dzięki którym rośnie umiejętność współpracy, rosną kompetencje innowacyjne. Polska ma bardzo duże ambicje w tym obszarze. Myślę, że tutaj wiele mogłoby się zmienić. Ale ta rozmowa jest trudna, bo, jak powiedziałam, nie mamy dziś w Polsce takich prognostycznych wyliczeń. Inne kraje to robią. Jako fundacja marzymy o tym, żeby mieć środki na takie prognozy i policzyć to także w Polsce.

Co z pomysłem Fundacji dotyczącym książki na receptę? Czy pediatra może dziś być sojusznikiem czytania?
Pediatrzy już są naszymi sprzymierzeńcami. W tym roku w nowym wydaniu podręcznika do pediatrii, wydawanym przez Medycynę Praktyczną, a to podręcznik, z którego szeroko korzystają pediatrzy w Polsce, zostaje dodany rozdział poświęcony badaniom pokazującym, jak bardzo dzieci od urodzenia potrzebują czytania i rozmowy. W tym samym rozdziale opisano, jak rekomendacje dotyczące czytania można wprowadzić do każdej wizyty w gabinecie, czyli do standardów pediatrycznych. To oznacza, że pediatrzy stają się naszymi sprzymierzeńcami systemowo. Nie chodzi już o to, że jeden, dwóch czy pięciu lekarzy będzie to robić z własnego przekonania. Chodzi o zmianę, która z czasem wejdzie w krwiobieg. Następne pokolenie pediatrów będzie miało tę wiedzę w swoim wykształceniu. Będzie postrzegało rozmowę, czytanie i dzielenie się książką z dzieckiem jako część medycyny. Ogromnie się z tego cieszymy. Do tej pory współpracują z nami już setki pediatrów w Polsce, ale to są ludzie, którzy nie uczyli się tego na studiach. Uczono ich o tym, że ważny jest ruch fizyczny, warzywa, witaminy, obok całej gigantycznej wiedzy pediatrycznej. Natomiast rozmowa o książkach, wspólnym czytaniu, dzieleniu się książkami od najwcześniejszych miesięcy życia, to w Polsce novum. I nie tylko w Polsce. W wielu krajach pediatrzy stają się dziś bardzo ważnymi sprzymierzeńcami czytania.

Konferencja stawia pytanie o wsparcie rodziców i opiekunów, jako tych, którzy kształtują młode umysły. Jakiego wsparcia potrzebują tu rodzice?
Przede wszystkim informacji. Kiedy rodzi się dziecko, wielu rodziców uczestniczy w szkołach rodzenia. Potem pojawiają się neonatolodzy, pediatrzy. I właśnie tam mogłoby pojawić się bardzo ważne wsparcie: jasna informacja, dlaczego rozmowa, obecność i książka są tak ważne od samego początku. Bo jeśli nam w dzieciństwie czytano, jeśli mieliśmy książki w domu i było to naturalne, jest duża szansa, że będziemy czytać własnemu dziecku. Albo wystarczy, że ktoś nam o tym przypomni, i to wróci. Ale w Polsce, podobnie jak w wielu społecznościach w Europie, jest część ludzi, która takiego doświadczenia nie ma. Są rodzice oczekujący dziecka, którym nikt w dzieciństwie nie czytał. Oni mogą po prostu nie mieć takiego pomysłu. Dlatego rodzice potrzebują informacji: kiedy dziecko się rodzi, jego mózg jest neuroplastyczny. Żeby mógł się rozwijać, żeby wydobyć z niego cały potencjał, potrzebna jest obecność, rozmowa pełna bogactwa językowego i czas. Na początku trzeba się z dzieckiem książkami bawić: pokazywać obrazki, dawać książkę do ręki, pozwalać, żeby dziecko samo doświadczało kontaktu z książką. Warto szybko wciągać je w interakcję. A potem przychodzi czas na opowieści. To jest informacja, której część rodziców po prostu nie ma. Drugi element to sprawdzone na świecie programy, które zachęcają rodziców, by zaczęli bawić się książką w domu. Anglicy mówią: sharing books, czyli dzielenie się książką. Na wczesnym etapie rozwoju dziecka często unikają nawet słowa reading – czytanie, bo nie chodzi o to, żeby posadzić niemowlaka i czytać mu długi tekst. Chodzi o interakcję, wspólne skupienie. Jeden z profesorów pediatrii używa określenia: niespieszny czas. To dobrze oddaje sens tej praktyki. Chodzi o bycie bez pośpiechu, koncentrację, budowanie w dziecku poczucia: rodzic poświęcił mi czas, jestem ważny. Drugim bardzo ważnym elementem są programy, w których rodzic przychodzący do pediatry usłyszy o korzyściach płynących z rozmowy i czytania z dzieckiem, i po prostu dostanie książkę w przychodni. Tym właśnie jest książka na receptę. Wysyłamy bezpłatnie książki do przychodni. Tam, gdzie lekarze potwierdzą, że są gotowi je rozdawać, mogą połączyć przekazanie książki z krótkim komentarzem. Chcemy zaprosić do czytania przede wszystkim tych ludzi, którzy sami takiego doświadczenia nie mieli. Tych, którym z takiego czy innego powodu rodzice nie czytali. Prawdopodobnie część z nich należy dziś do grupy około 30 procent polskiej populacji, która nie ma w domu żadnej książki. Jeśli więc ma się wydarzyć sytuacja, o którą zabiegamy, książka musi znaleźć się w ręku rodzica. Międzynarodowe organizacje, takie jak brytyjski BookTrust, szkocki Scottish Book Trust czy włoskie Nati per Leggere, od dawna pokazują w swoich ewaluacjach, że samo mówienie: „Czytajcie dzieciom”, bez doprowadzenia do tego, żeby książka była w zasięgu ręki rodzica, daje dużo słabsze efekty. Bo inaczej pojawia się kolejna bariera. Powiedzieliśmy rodzicom, że to ważne, ale mama czy tata wraca do domu zabiegany, trochę zapomina, trochę nie ma czasu iść do księgarni, trochę nie wie, co właściwie miałby kupić takiemu małemu dziecku. I po prostu nic się nie wydarza. Jeśli damy rodzicowi książkę, sytuacja się zmienia. On nadal wraca do domu zmęczony, zabiegany. Ale książka wyjęta z torby staje się przypomnieniem tego, co powiedział lekarz. I wtedy dajemy sobie nieporównanie większą szansę na to, że rodzic naprawdę zacznie się tą książką z dzieckiem bawić.

CV

FOT. MAT. PRAS.

Maria Deskur
Wydawczyni, ekspertka w dziedzinie upowszechniania czytelnictwa oraz prezeska Fundacji Powszechnego Czytania. Współzałożycielka wydawnictwa Muchomor, inicjatorka serii „Czytam sobie” oraz cyklu o Basi. Absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego, Sorbony oraz Université Lumière w Lyonie.

eprasa.pl 3a9e539621

Nowa Trybuna Opolska
Piątek, 8.05.2026

FIRMA OD FOTOWOLTA ROLĘ W

Gmina Ozimek powierzyła prywatnej firmie zadania operatorskie w programie usług finansowanych z tego programu. Po wątpliwościach

Mateusz Majnusz

FOT. TŁO: AI

Symbolem programu Czyste Powietrze w gminie Ozimek stali się zastępca burmistrza Ozimka Marcin Widera ściskający dłoń Krzysztofa Adamca z firmy Kadela Projekt.

W połowie ubiegłego roku samorząd podpisał umowę z prywatną firmą Kadela Projekt, powierzając jej część zadań związanych z obsługą programu „Czyste Powietrze". Chodziło o tzw. funkcję operatora, czyli wsparcie mieszkańców na miejscu, od momentu składania wniosku aż po rozliczenie inwestycji.

Taka współpraca jest dopuszczalna. Program przewiduje możliwość, by gmina powierzyła zadania zewnętrznemu podmiotowi. W praktyce jednak większość samorządów na Opolszczyźnie tego nie robi. Program realizują samodzielnie, przez własnych pracowników, w oparciu o działające w urzędach punkty konsultacyjne. Robi tak 40 z 43 gmin w naszym regionie. Zwłaszcza że nawet w większych samorządach wniosków jest na tyle mało, że urzędnicy bez problemu są w stanie sobie z nimi poradzić. Do liczby wniosków w samym Ozimku jeszcze wrócimy.

Tymczasem prywatna firma przejęła w gminie obsługę mieszkańców. Ale nie wszystkich. Bezpłatną pomoc uzyskiwały tylko osoby kwalifikujące się do podwyższonego i najwyższego poziomu dofinansowania. To mieszkańcy wymagający największego wsparcia formalnego, ale co najważniejsze - mogący korzystać z prefinansowania. Z punktu widzenia realizacji inwestycji to najbardziej atrakcyjna grupa.

Dla pozostałych mieszkańców, których dochód nie pozwalał na sięgnięcie po wyższe dotacje, gmina Ozimek prowadzi punkt konsultacyjno-informacyjny. Na miejscu, w urzędzie, można uzyskać pomoc przy wypełnianiu wniosków i przejściu przez całą procedurę. Jest to taka sama pomoc, jaką oferowała prywatna firma. Urząd ma bowiem zaplecze i doświadczenie do samodzielnej obsługi programu, co sam podkreśla na swojej oficjalnej stronie.

I właśnie tutaj pojawił się problem. Bo firma, która miała pomagać mieszkańcom jako operator programu, jednocześnie działa na rynku usług, które mogą być finansowane z tego samego programu.

Kadela Projekt w swojej ofercie ma m.in. projektowanie i budowę domów, montaż pomp ciepła, fotowoltaiki, klimatyzacji oraz audyty energetyczne. Równolegle oferuje także komercyjne wsparcie w pozyskiwaniu dofinansowań, w tym z programów „Czyste Powietrze", „Mój Prąd" czy „Moje Ciepło". Na stronie internetowej przedstawia się jako ekspert w zakresie dotacji, a klientom sprzedaje nawet e-book „Program Czyste Powietrze krok po kroku" za 129 zł.

Operator miał pilnować interesu mieszkańca. Fundusz zobaczył ryzyko

Po zmianach w programie „Czyste Powietrze" funkcja operatora miała zwiększyć bezpieczeństwo mieszkańców.

eprasa.pl 3a9e539621

IKI DOSTAŁA WAŻNĄ GMINIE

e „Czyste Powietrze". Problem w tym, że firma działa też komercyjnie na rynku Wojewódzkiego Funduszu umowa została wypowiedziana.

- Operator programu „Czyste Powietrze" ma bezpiecznie przeprowadzić beneficjenta przez cały proces: od złożenia wniosku, przez realizację inwestycji, aż po jej rozliczenie. Funkcja operatora została wprowadzona właśnie po to, aby ograniczyć ryzyko nadużyć. Wcześniej zdarzały się sytuacje, w których przedstawiciel firmy wykonawczej był jednocześnie pełnomocnikiem mieszkańca. Wtedy beneficjent często nie miał realnej kontroli nad tym, jakie dokumenty są składane i jak wygląda rozliczenie. Jeśli przedstawiciel firmy wykonawczej występuje jako osoba prowadząca mieszkańca przez program, pojawia się pytanie, czy działa przede wszystkim w interesie beneficjenta, czy firmy, którą reprezentuje. I tu właśnie może powstać konflikt interesów - tłumaczy Dariusz Grabowiecki, kierownik zespołu operatorów w WFOŚiGW w Opolu.

WFOŚiGW podkreśla, że samo powierzenie zadań zewnętrznemu podmiotowi nie jest z góry zakazane. Gmina może to zrobić, ale bierze wtedy pełną odpowiedzialność za wszystkie działania takiej firmy jak za działania własne. W przypadku Ozimka wątpliwości dotyczyły tego, czy firma pełniąca funkcję operatora może jednocześnie pozostawać aktywnym uczestnikiem rynku wykonawców.

Wiceburmistrz i logo prywatnej firmy obok znaków państwowego programu

Wątpliwości pojawiły się także przy okazji materiałów promujących spotkanie dla mieszkańców dotyczące programu „Czyste Powietrze". W mediach społecznościowych pojawiły się grafiki, na których obok siebie widniały logo gminy Ozimek, programu, instytucji publicznych oraz prywatnej firmy. Wszystkie te podmioty zostały pokazane jako uczestnicy jednego przedsięwzięcia.

Na zdjęciu towarzyszącym zaproszeniu zastępca burmistrza Ozimka Marcin Widera ściska dłoń Krzysztofa Adamca, przedstawianego jako operator gminny programu. W rzeczywistości jest on pracownikiem firmy Kadela Projekt.

Dla mieszkańca taki przekaz mógł wyglądać jak oficjalna rekomendacja konkretnego podmiotu przez gminę. A to szczególnie wrażliwa kwestia w programie, w którym prywatne firmy mogą zarabiać na realizacji inwestycji finansowanych ze środków publicznych. Dlatego, jak słyszymy w Funduszu, oznakowanie takich materiałów nie jest dowolne.

- Takie materiały muszą być oznakowane w określony sposób. Chodzi o to, żeby nie mieszać informacji o programie publicznym z reklamą prywatnego podmiotu. Jeżeli obok znaków instytucji publicznych pojawia się logo firmy, która działa komercyjnie na tym rynku, może to wyglądać tak, jakby była ona w jakiś sposób rekomendowana albo wspierana przez instytucje odpowiedzialne za program. A właśnie takich sytuacji należy unikać, bo program ma służyć mieszkańcom, a nie budowaniu przewagi jednej firmy. WFOŚiGW w Opolu nie rekomenduje i nie współpracuje z żadnymi firmami w ramach programu „Czyste Powietrze" - wyjaśnia Dariusz Grabowiecki.

Gmina ostatecznie rozwiązała umowę z firmą

Zapytaliśmy gminę Ozimek, czy nie widzi ryzyka faworyzowania prywatnego podmiotu oraz czy po uwagach Funduszu podjęto działania korygujące.

Pierwsza odpowiedź była wymijająca. Urząd przekonywał, że nie doszło do promocji firmy.

- Wskazany podmiot pełni funkcję operatora programu na terenie gminy zgodnie z obowiązującymi zasadami i wytycznymi. Informacje przekazywane za pośrednictwem oficjalnych kanałów mają charakter informacyjny i służą ułatwieniu mieszkańcom dostępu do programu, nie stanowiąc promocji ani faworyzowania konkretnego podmiotu - przekazał urząd.

Po ponowieniu pytań narracja była już inna. Gmina poinformowała, że „choć kontrola nie wykazała żadnych naruszeń, po czynnościach wyjaśniających zdecydowała się rozwiązać umowę z firmą".

- Z inicjatywy WFOŚiGW przeprowadzono czynności wyjaśniające, które nie wykazały naruszeń zgodności z zasadami Funduszu. Niemniej jednak charakter wskazanych okoliczności prowadzi nas do podjęcia decyzji o wyeliminowaniu wszelkich sytuacji mogących podważać zaufanie do realizacji programu. W związku z tym, mając na uwadze konieczność zachowania najwyższych standardów realizacji zadań publicznych oraz dobrą współpracę z WFOŚiGW w Opolu, podjęto decyzję o rozwiązaniu umowy - wyjaśniła gmina Ozimek.

Fundusz inaczej ocenia jednak całą sytuację. Zwraca uwagę, że połączenie roli operatora i wykonawcy przez jednego beneficjenta mogło budzić wątpliwości dotyczące przejrzystości działań. Ostatecznie dostrzegła to również sama gmina.

- Gmina uznała, że pojawiające się wątpliwości i możliwe problemy interpretacyjne wymagają zdecydowanej reakcji organizacyjnej. Dlatego poinformowała nas o rozwiązaniu umowy z firmą - wyjaśnia Dariusz Grabowiecki z WFOŚiGW.

POWIERZENIE ZADAŃ ZEWNĘTRZNEMU PODMIOTOWI NIE JEST GÓRY ZAKAZANE. GMINA BIERZE WTEDY ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA DZIAŁANIA TAKIEJ FIRMY

ULOTKA KOLPORTOWANA W GMINIE OZIMEK

Fundusz nie zerwał porozumienia z gminą. Od maja mieszkańców ma obsługiwać urząd

Co ważne dla mieszkańców, WFOŚiGW nie wypowiedział gminie porozumienia dotyczącego programu. Funduszowi zależy na tym, aby mieszkańcy nadal mogli załatwiać sprawy na miejscu. Problemem nie była sama współpraca z Ozimkiem, lecz model, w którym zadania operatorskie powierzono prywatnej firmie działającej także jako wykonawca usług.

- Nie wypowiedzieliśmy gminie porozumienia, bo ono dalej trwa. Zależy nam na kontynuacji współpracy z samorządem, bo dzięki temu mieszkańcy mogą załatwiać sprawy na miejscu, bez konieczności jazdy do Opola. Od 1 maja to pracownicy gminy pełnią rolę operatora programu i pomagają mieszkańcom w składaniu wniosków i prowadzeniu ich przez cały proces realizacji programu - mówi Dariusz Grabowiecki.

Chodziło o dziewięć wniosków

W tej sprawie ważny jest jeszcze jeden szczegół. Z informacji przekazanych przez WFOŚiGW wynika, że w systemie operatorskim w Ozimku złożono dotąd... dziewięć wniosków. To niewielka skala. Zwłaszcza że gmina już prowadziła punkt konsultacyjno-informacyjny i miała doświadczenie w obsłudze mieszkańców.

- Gmina Ozimek cały czas prowadzi punkt konsultacyjno-informacyjny i ma doświadczenie w obsłudze mieszkańców. Działania operatorskie dotyczą przede wszystkim osób kwalifikujących się do podwyższonego i najwyższego poziomu dofinansowania, często z prefinansowaniem. W tym systemie złożono dotąd dziewięć wniosków. To nie jest skala kilkuset spraw, przy której można byłoby mówić o oczywistym braku mocy przerobowych. Nie znam przesłanek, które zdecydowały o powierzeniu tych zadań zewnętrznej firmie - wskazuje Grabowiecki.

- Będziemy zapewne wnioskować do Narodowego Funduszu o ponowne rozważenie zasad powierzania zadań operatorskich firmom zewnętrznym. Program dopuszcza taką możliwość przez gminy, ale doświadczenia pokazują, że trzeba bardzo jasno oddzielić rolę operatora od roli wykonawcy. Operator ma reprezentować mieszkańca i pilnować prawidłowego przebiegu inwestycji, a nie występować w sytuacji, w której można mieć wątpliwości, czy nie reprezentuje interesu jakiejś firmy - podsumowuje Dariusz Grabowiecki z WFOŚiGW.

Zapytaliśmy także gminę, czy prywatny podmiot pełniący funkcję operatora programu otrzymywał wynagrodzenie za realizację tych zadań. Urząd gminy w Ozimku zapewnia, że takiego wynagrodzenia nie było.

CBA wkracza do programu. Sprawa ma szerszy zasięg

W ostatnich latach program „Czyste Powietrze" był już kilkukrotnie modyfikowany, a nawet czasowo wstrzymywany. Powodem były m.in. nieprawidłowości przy realizacji inwestycji, problemy z rozliczeniami oraz sytuacje, w których mieszkańcy tracili kontrolę nad tym, co faktycznie dzieje się z ich wnioskiem i pieniędzmi.

W ostatnich tygodniach sprawa nabrała jeszcze poważniejszego wymiaru. W kwietniu funkcjonariusze Centralnego Biura Antykorupcyjnego rozpoczęli kontrolę w wojewódzkich funduszach ochrony środowiska, także tym w Opolu. Działania prowadzone są w ramach śledztwa Prokuratury Europejskiej i dotyczą nieprawidłowości przy realizacji programu „Czyste Powietrze" od 2021 roku. Śledczy badają m.in. możliwość niedopełnienia obowiązków oraz wyłudzeń środków publicznych na inwestycje, które w rzeczywistości nie zostały wykonane.

©℗

eprasa.pl 3a9e539621

Nowa Trybuna Opolska
Piątek, 8.05.2026

1 maja 1816 roku to data formalnego utworzenia rejencji opolskiej. Pierwszy prezydent tej rejencji graf Carl Heinrich Fabian von Reichenbach zmarł 8 maja 1820 roku, został pochowany w Opolu.

dr n. hum. Teresa Kudyba

210 LAT TEMU POWSTAŁA REJENCJA OPOLSKA

Graf Carl Heinrich Fabian von Reichenbach urodził się w Wodzisławiu Śląskim, a pochodził z jednego z najstarszych rodów arystokracji śląskiej. Po ukończeniu szkoły w Legnicy, studiował w Halle i we Frankfurcie nad Odrą. Z zawodu był prawnikiem. Urząd prezydenta Opola sprawował zaledwie cztery lata: od roku 1816 aż do śmierci w roku 1820. Przedtem pełnił urząd wiceprezydenta rejencji wrocławskiej.

Jego biogram jest nieznany w Opolu, a wszystkie opisy, jakie odnalazłam w opolskiej prasie oraz w internetowej bazie cmentarza na ulicy Wrocławskiej, są błędne. Mylone są bowiem dwie różne osoby. W opisach prawdziwa jest jedynie data i miejsce śmierci. Nie zgadza się jednak ani data urodzenia, ani... nazwisko. Bowiem uznany urzędowo i medialnie za prezydenta Opola Carl Heinrich Fabian von Reichenbach-Goschütz to nie „nasz" opolski Reichenbach. Pora zapisać właściwego człowieka do panteonu zasłużonych dla stolicy regionu. Pora także zacząć edukować, rozpoznawać pojęcia: rejencja opolska, Górny Śląsk, Śląsk Opolski, województwo opolskie, Opolskie, Opolszczyzna. Pora na opracowanie książki o charakterze podręcznika regionalnego. Pierwszy taki podręcznik wyszedł w roku 2006 pod tytułem „Śląsk Opolski. Dziedzictwo i współczesność", dzięki wsparciu ówczesnego marszałka województwa Grzegorza Kubata i wicemarszałek Ewy Rurynkiewicz. Wówczas z pomysłem opracowania tego typu podręcznika zwróciliśmy się do marszałka w gronie następujących osób: prof. Dorota Simonides, dr Danuta Berlińska, Teresa Kudyba, Roman Hlawacz.

FOT. DOMENA PUBLICZNA

Pierwszy, tzw. stary gmach rejencji opolskiej znajdował się przy dzisiejszym placu Wolności. Dziś pozostały po nim balustradki, schodki od ul. 24 marca i platany.

FOT. CMENTARZE OPOLA

Nieistniejący juz żeliwny nagrobek Carla Heinricha Fabiana von Reichenbach z 1820 r. Zaginął po II wojnie.

Mój dzisiejszy tekst o zapomnianym 210-leciu rejencji opolskiej i o pomyłkowo zapisanej w inwentaryzacji cmentarza osobie pierwszego prezydenta tej jednostki administracji rządowej, ma na celu uświadomienie czytelnikom oraz władzom oświatowym województwa opolskiego o pilnej konieczności uporządkowania oraz rzetelnego opisania wiedzy o nieznanej i nadal jeszcze przekłamanej historii naszego przepięknego regionu; regionu, którego nie waham się nazwać: Śląsk Opolski - Laboratorium Europy.

PIERWSZY PREZYDENT REJENCJI POCHOWANY ZOSTAŁ W MIEJSCU, GDZIE DZIŚ PRZEBIEGA UL. NIEMODLIŃSKA. NAGROBEK PRZENIESIONO W LATACH 30. XX W.

Rejencja opolska, czyli Regierungsbezirk Oppeln

Rejencja opolska (Regierung in Oppeln, Regierungsbezirk Oppeln) to nazwa urzędu, utworzonego na Górnym Śląsku (1816-1945), a także nazwa jednostki terytorialnej - obszaru, na którym ten urząd działał. Rejencja opolska była jedną z czterech rejencji (obok legnickiej, dzierżoniowskiej i wrocławskiej) utworzonych w ramach prowincji śląskiej. O dziejach rejencji opolskiej znakomicie pisze dr Jakub Grudniewski w „Encyklopedii Województwa Śląskiego", a jego rozprawa naukowa, napisana pod kierunkiem prof. zw. dr hab. Ryszarda Kaczmarka, nosiła tytuł: „Prezydenci i landraci w rejencji

eprasa.pl 3a9e539621

opolskiej. Elity Władzy na Górnym Śląsku w okresie Cesarstwa Niemieckiego".

Niedawno, podczas wizyty studyjnej w okolicach Bad Sulza, gdzie przeprowadzaliśmy badania terenowe tężni solanek i warzelni, podjechałam na teren dawnych pól bitewnych. To tam, pod Auerstedt w 1806 roku, nastąpiło wydarzenie, które w skutkach swych zmieniło dzieje zarówno mojej opolskiej ojczyzny, ale też Ciechocinka, gdzie aktualnie mieszkam. Zrobiłam kilka pamiątkowych zdjęć i postanowiłam napisać kilka słów na 1 maja: o rejencji opolskiej.

Po klęsce Prus w wojnie z Napoleonem pod Jeną i Auerstedt nastąpiła gwałtowna i gruntowna reforma administracyjna. W 1808 roku Śląsk utracił swój uprzywilejowany charakter. Dotychczasowy urząd specjalnego ministra dla Śląska został przekształcony w urząd nadprezydenta prowincji śląskiej. Jak pisze dr Grudniewski, przystąpiono do reorganizacji Kamer Wojny i Domen, które przemianowano ustawą z dnia 26 grudnia 1808 roku na rejencje. Rejencja legnicka rozpoczęła swoją działalność 4 kwietnia 1809 roku, natomiast rejencja wrocławska pół roku później, 23 września 1809 roku. Ze względu na to, że rejencja wrocławska obejmowała swoim zasięgiem również Śląsk Górny już wtedy słychać było głosy, że należy utworzyć jeszcze jedną rejencję dla Górnego Śląska, jednak z powodów oszczędnościowych wstrzymano się. Już w tym okresie słychać było głosy o wyjątkowości obszaru nad górną Odrą. Nadprezydent prowincji śląskiej Carl Georg von Massow argumentował w memoriale z maja 1810 roku, że „Górny Śląsk różni się od Dolnego tak bardzo swoimi produktami, zajęciami ludności, językiem, charakterem mieszkańców, kondycją chłopów, w części również religią, że obydwa regiony wymagają całkowitego rozdziału administracji". Memoriał ten poskutkował – w opinii dr. Grudniewskiego – i w 1811 roku Johann August Sack otrzymał zadanie opracowania projektu nowego urzędu rejencyjnego.

Jego utworzenie stało się faktem dopiero po ostatecznym pokonaniu Napoleona w 1815 roku, czyli po Kongresie Wiedeńskim. Podstawą do rozwiązania tego problemu, jak również uproszczenia i zwiększenia efektywności pozostałej części administracji, m. in. poprzez powstanie odrębnej rejencji dla Górnego Śląska, stało się wydanie 30 kwietnia 1815 roku „Zarządzenia o polepszeniu utworzonych urzędów prowincjonalnych" (Verordnung über die verbesserte Einrichtung der Provinzialbehörden). „Zarządzenie to mówiło o podziale prowincji śląskiej na cztery okręgi rejencyjne: na Górnym Śląsku w Opolu, na Śląsku Środkowym we Wrocławiu, na Dolnym Śląsku w Legnicy i tzw. rejencji górskiej w Dzierżoniowie", jak wyjaśnia dr Grudniewski. Organizacją rejencji mieli zająć się specjalni komisarze. Dla Górnego Śląska stanowisko to otrzymał graf Carl Heinrich Fabian von Reichenbach, ówczesny wiceprezydent rejencji wrocławskiej. Spierano się o wytypowanie stolicy nowo utworzonego urzędu, gdyż oprócz Opola pod uwagę brano Gliwice, Racibórz i Brzeg. Król Prus Fryderyk Wilhelm I wybrał Opole w listopadzie 1815 roku, zaś formalne ukonstytuowanie się nowej rejencji nastąpiło 1 maja 1816 roku.

Opole do czasu utworzenia w nim stolicy rejencji było małym miasteczkiem o przeważającej zabudowie drewnianej, z zaledwie kilkoma ważniejszymi ulicami; trudniono się tu głównie handlem. W 1816 roku Opole liczyło niewiele ponad 4 tys. mieszkańców, dla porównania Nysa – 7 tys. Gdy do Opola zaczęli przybywać urzędnicy, impulsem rozwoju miasta stały się bardzo dogodne pożyczki na dofinansowanie budowy własnych domów. Aby poszerzyć granice Opola, w 1819 roku podjęto decyzję o wyburzeniu murów obronnych i bram (za rządów nadburmistrza Wilhelma Leopolda Augustiniego). W 1824 roku oddano do użytku ratusz, a kilka lat później zaczęto stawiać okazałą, klasycystyczną siedzibę rejencji, której budowę nadzorował najwybitniejszy architekt i urbanista ówczesnych Prus, Karl Friedrich Schinkel. Od 1833 roku siedziba władz rejencji, najważniejszego obiektu w stolicy regionu, rozpoczęła swą funkcję na Placu Rządowym (Regierungsplatz).

W roku 1818 w obszarze rejencji opolskiej wyodrębniono powiat rybnicki, a w 1820 r. dołączono z kolei nowy – kluczborski. Postępująca gwałtownie industrializacja miast rejencji spowodowała, że przeludniony i uprzemysłowiony powiat bytomski został w 1873 roku podzielony na cztery odrębne powiaty: bytomski, katowicki, tarnogórski, zabrzański. W roku 1891 w granice Opola włączono wyspę Pasieka (Wilhelmsthal), sześć lat później przyłączono część obecnej dzielnicy Nowa Wieś Królewska (Käniglich Neudorf), a Zakrzów (Sakrau) w 1899 roku.

Największe zmiany dla rejencji opolskiej, w wyniku których została ona podniesiona do rangi prowincji górnośląskiej, nastąpiły po zakończeniu I wojny światowej. Pojawiła się nazwa Śląsk Opolski.

FOTDOMENA PUBLICZNA

Wybudowany w latach 30. XX w. modernistyczny nowy gmach rejencji opolskiej powstał w miejscu, gdzie wcześniej stał rozebrany zamek Piastów Opolskich.

FOT. URZĄD WOJEWÓDZKI W OPOLU

Gmach dawnej rejencji opolskiej obecnie jest siedzibą Urzędu Wojewódzkiego i mieści szereg związanych z administracją państwową instytucji.

W roku 1919 Opole stało się siedzibą prowincji górnośląskiej utworzonej w miejsce rejencji jako część Prus, które były krajem związkowym II Rzeszy Niemieckiej. Terytorium prowincji w 1922 roku zostało okrojone o obszary, które zostały przyznane Polsce po III powstaniu śląskim (o pięć powiatów: katowicki, lubliniecki, pszczyński, rybnicki i tarnogórski). Opole nadal było stolicą prowincji, zaś część instytucji umieszczono w Nysie, Raciborzu i we Wrocławiu. Po plebiscycie regionalna dyrekcja Oberschlesische Eisenbahn (Kolei Górnośląskiej) została przeniesiona z Katowic do Opola.

PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ, JUŻ W POLSKIEJ RZECZYWISTOŚCI PAŃSTWOWEJ, PODZIELONO GÓRNY ŚLĄSK NA WOJEWÓDZTWA: OPOLSKIE I KATOWICKIE

Od kiedy Śląsk Opolski

W ujęciu opolskiego historyka Bernarda Linka, mamy do czynienia przynajmniej z dwoma zupełnie innymi pojęciami terytorialnymi Śląska Opolskiego, dla których cezurę stanowi rok 1950. Jedno pojęcie dotyczy międzywojennej rejencji opolskiej, a drugie obecnego obszaru województwa opolskiego:

„Nazwa [Śląsk Opolski przyp. T.K.] pojawiła się dopiero w XX w. Prawdopodobnie jako pierwszy użył jej w okresie I wojny światowej Eugeniusz Romer, geograf i ekspert delegacji polskiej na konferencję wersalską – jako synonimu rejencji opolskiej, czyli jednostki administracyjnej (wówczas – pisownia «Śląsk opolski» – małą literą), obejmującej cały pruski Górny Śląsk. Polityzacji tej nazwy dokonano w latach 20. XX w., kiedy to, już po podziale regionu, strona polska niechętnie posługiwała się określeniem «niemiecki Górny Śląsk» i zastąpiła ją nazwą «Śląsk Opolski» – pisaną już dużą literą. Oznaczała ona nadal rejencję opolską, ale już bez powiatów przyłączonych do II Rzeczpospolitej, które odtąd stanowiły większość województwa śląskiego. Także Niemcy niechętnie posługiwali się terminem «polski Górny Śląsk», preferując neutralne państwowo określenie «Ostoberschlesien»".

Po II wojnie światowej, już w polskiej rzeczywistości państwowej, w 1950 r. podzielono województwo śląskie na nowo ustanowione województwo opolskie (bardziej rolnicze) i województwo katowickie (bardziej uprzemysłowione, górnicze). Do województwa opolskiego przyłączono dwa dolnośląskie powiaty – brzeski i namysłowski, które wcześniej nie należały nigdy do przedwojennej rejencji opolskiej. Z kolei do katowickiego przyłączono powiaty: bytomski, gliwicki i zabrzański, które należały historycznie do przedwojennej rejencji opolskiej. Ten podział administracyjny, dokonany w 1950 r., zaczął się utrwalać i identyfikować z nazwami: Śląsk Opolski, Opolszczyzna, Ziemia Opolska. W roku 1975 Racibórz odłączono od Śląska Opolskiego. Województwo opolskie zostało zachowane na administracyjnej mapie Polski po ostatnim podziale terytorialnym, przeprowadzonym w 1998 roku.

Współcześnie coraz rzadziej używa się nazwy Śląsk Opolski, natomiast najczęściej region określany jest mianem Opolszczyzna. Opole nazywa się powszechnie stolicą Opolszczyzny. Ten silnie utrwalany w publicystyce i marketingu regionalnym, ale też w pracach naukowych trend zatarł, a wręcz wyparł wiedzę o Opolu jako dawnej stolicy historycznie ukształtowanej krainy – Górny Śląsk. Tak opisuje Opole pierwszy po II wojnie światowej opracowany przez Władysława Jana Grabskiego w roku 1960 Informator historyczny: „Miasto wojewódzkie na Górnym Śląsku, nad Odrą. Nazwa opole w najdawniejszych czasach oznaczała u Polan zespół terytorialny pewnej liczby osad, związanych jednością praw i obowiązków oraz odpowiedzialnych solidarnie przed innymi podobnymi zespołami i przed władzą nadrzędną. Z tego znaczenia wywodząc nazwę naszego miasta zrozumiemy, że było ono centralnym miejscem tej właśnie okolicy, gdzie rzeka Odra, rozwidlając się na dwa łożyska, tworzy dwie wyspy o nazwach: Białka i Pasieka, na których stały pierwsze osady Opola. Na najstarsze wspomnienia Opola natrafiamy w tak zwanej Słowiańszczyźnie Winulskiej, przez geografa bawarskiego w IX w. napisanej".

Współcześnie w powszechnej świadomości Opolan historyczna i gospodarcza jedność dawnej rejencji opolskiej niemal nie istnieje. Za to dostrzec można wyraźną tendencję ograniczonego do administracyjnych granic województw opolskiego i śląskiego postrzegania od wieków wspólnej historii wschodniego i zachodniego Górnego Śląska. Ten rozdźwięk jest odczuwalny w obszarze niezbadanej dotąd historii gospodarczej całego obszaru dawnej rejencji opolskiej.

Od zakończenia II wojny światowej w miejscu pierwszego gmachu „Starej Rejencji" mamy Plac Wolności, znany z uroczej fontanny z wkomponowaną zielenią, starymi platanami i resztkami balustrad. Natomiast drugi gmach rejencji opolskiej, zaprojektowany w stylu modernistycznym, zbudowano na początku lat 30-tych XX wieku, dziś mieści się w nim Urząd Wojewódzki. Nowoczesny na owe czasy (Neues Bauen) i bardzo funkcjonalny gmach rządowy został posadowiony na miejscu zburzonego w tym celu zamku piastowskiego, po którym pozostała jedynie wieża.

eprasa.pl 3a9e539621

Nowa Trybuna Opolska
Piątek, 8.05.2026

MIESZKAŃCY ROZDOŁU I OKOLIC

Artykuł sprzed tygodnia przerwałem na przywołaniu pierwszych lat życia Karoliny Lanckorońskiej. Obecnie przedstawiam powojenne losy tej mecenaski polskiej nauki i kultury, a także dzieje innych mieszkańców Rozdołu.

Moje Kresy

Stanisław S. Nicieja

Karolina Lanckorońska zostawiła po sobie oprócz wielkich zasług w dziedzinie opieki i sponsoringu polskiej kultury bardzo wartościowe wspomnienia z lat wojennych, kiedy w następstwie działalności konspiracyjnej w szeregach Armii Krajowej była aresztowana i więziona przez Niemców w Kołomyi, Stanisławowie, Krakowie oraz w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück.

Była osobiście przesłuchiwana przez szefa Gestapo w Stanisławowie, Hansa Krügera, który, wyprowadzony z równowagi jej postawą w śledztwie, nie przypuszczając, że Lanckorońska przeżyje wojnę, w przypływie szczerości i pychy wyznał, że to on był głównym inspiratorem wymordowania inteligencji polskiej w Czarnym Lesie pod Stanisławowem, a wcześniej profesorów lwowskich na Wzgórzach Wuleckich w lipcu 1941 roku. Skazano ją na śmierć. Nie została jednak stracona, bo upomniała się o nią arystokracja austriacka, włoska rodzina królewska oraz prezes Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, Carl Burckhardt, interweniujący u samego szefa Gestapo, Heinricha Himmlera. W 1967 roku Lanckorońska była głównym świadkiem przed sądem w Münster, gdzie toczył się proces w sprawie zbrodni wojennych Hansa Krügera.

Po opuszczeniu obozu w Ravensbrück wyjechała do Włoch. Do Polski już nie wróciła. W listopadzie 1945 roku, wspólnie z ks. Walerianem Meysztowiczem, stworzyła w Rzymie Polski Instytut Historyczny. Obejmując funkcję jego dyrektora, zainicjowała wydawanie monumentalnej, liczącej kilkadziesiąt tomów serii źródeł do dziejów Polski. W 1967 roku, wspólnie z siostrą Adelajdą i bratem Antonim, powołała Fundację Lanckorońskich, przeznaczając na ten cel cały rodzinny majątek. Tu objawiła się w pełnym wymiarze jej zadziwiająca hojność i rozumienie, czym jest nauka w edukacji elit intelektualnych narodu.

Karolina Lanckorońska sponsorka polskiej nauki i kultury; na fotografii w mundurze oficera prasowego w armii Andersa.

Prof. Lech Kalinowski – przyjaciel Karoliny Lanckorońskiej przed hotelikiem Fundacji Lanckorońskich przy ulicy Earls Court w Londynie z autorem artykułu, ówczesnym stypendystą Fundacji, rok 1990

Z jej pomocy w ciągu czterdziestu lat skorzystały setki młodych polskich badaczy. I nie była to pomoc symboliczna, ale hojna, wręcz fundamentalna. Stypendystami tej fundacji byli zarówno bardzo młodzi badacze, jak i uczeni mający już duży dorobek naukowy, jak choćby profesor Mieczysław Zlat. Profesor Jacek Purchla (rocznik 1954) - późniejszy dyrektor Międzynarodowego Centrum Kultury w Krakowie, ze stypendium „zdołał zaoszczędzić tyle, że kupił komputer osobisty firmy Amstrad, który był wtedy w Krakowie wśród humanistów rewolucyjną nowością".

Doznałem również dobrodziejstwa tej hojności, bo po ukazaniu się mojej książki o Cmentarzu Łyczakowskim i przypadkowym spotkaniu z Lanckorońską w Londynie w 1989 roku, otrzymałem od niej osobiście jako nagrodę za pracę o bliskim jej Lwowie stypendium, o niewyobrażalnej wówczas dla mnie wysokości - 3000 funtów i trzymiesięczny bezpłatny pobyt w hotelu na Earls Court. A trzeba pamiętać, że był to czas, gdy w Polsce za 30 funtów można było przeżyć miesiąc. To obrazuje skalę pomocy, którą otrzymali też inni stypendyści Fundacji Lanckorońskich. Dawało to młodym historykom, filologom, archeologom, historykom sztuki i filozofii możliwość prowadzenia badań w zagranicznych bibliotekach, archiwach i muzeach. Z samego tylko Opola z tej pomocy skorzystało czterech badaczy, późniejszych profesorów Uniwersytetu Opolskiego.

Pobyt na stypendium Fundacji Lanckorońskich dawał też możliwość bliskiego poznania innych badaczy. Miałem szczęście, że gdy korzystałem z tego dobrodziejstwa, równolegle ze mną na stypendium w Londynie przebywali Adolf Juzwenko - dyrektor wrocławskiego Ossolineum i Elżbieta Gieysztor - historyczka sztuki. Miałem też wówczas okazję poznać osobiście profesora Lecha Kalinowskiego (1920-2004) - absolwenta Zakładu Naukowo-Wychowawczego Ojców Jezuitów w Chyrowie, a wówczas profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, wybitnego historyka sztuki, który miał szczególne relacje z Karoliną Lanckorońską - był jednym z najbliższych jej współpracowników i przyjaciół, o czym świadczy korespondencja, którą obszernie cytuje Marcin Wilk w swojej książce biograficznej o Lanckorońskiej.

Wiem, że gdyby żyła Karolina Lanckorońska, to za tak pochlebny tekst o jej działalności spotkałyby mnie z jej strony wielkie wyrzuty. A może nawet gorzkie słowa żalu, że dała mi to stypendium. Trudno - w historii obowiązuje kult prawdy. Jestem przekonany, że o mecenacie szczególnie tak wyrazistym i ważnym dla polskiej nauki rodacy powinni wiedzieć.

Kolekcja rodu Lanckorońskich

W 1994 roku prof. Karolina Lanckorońska - jako ostatnia z rodu po śmierci swego rodzeństwa - przekazała do muzeów krajowych hojny dar prywatny, w historii Polski dotychczas niemający sobie równego. Na Zamek Wawelski trafiły malarskie i rzeźbiarskie zbiory jej ojca (m.in. 228 rysunków Jacka Malczewskiego) oraz wysokiej kla sy barokowe meble. Dzięki jej darom Wawel posiada obecnie najwartościowszą w Polsce i jedną z najbardziej liczących się w Europie ko lekcję wczesnego malarstwa włoskiego. Podobnej klasy dzieła malarskie przekazała do Zamku Królewskiego w Warszawie (m.in. dwa obrazy Rembrandta), a także do Muzeum UJ, Muzeum Narodowego w Warszawie i Muzeum Wojska Polskiego. Dla kontrastu: Czartoryscy - inna polska rodzina arystokratyczna - swoje zbiory muzealne i obiekty pałacowe sprzedali w 2016 roku rządowi polskiemu za 100 milionów euro.

W czasie delegalizacji „Solidar ności" Lanckorońska wspierała swymi funduszami rodzi ny represjonowanych działaczy. Przez lata w poważnym stopniu finansowała działalność archidiecezji lwowskiej. Po śmierci spoczęła na słynnym rzymskim cmentarzu Campo Vera no. Celebransem uroczystości pogrzebowych był metropolita lwowski kardynał Marian Jaworski.

Polski cmentarz w Rozdole

Zachował się w Rozdole stary polski cmentarz. Wchodzących wita przy wejściu stojący na postumencie naturalnych rozmiarów piaskowcowy posąg św. Józefa z Chrystusem na ręku. Na postumencie wykuty jest w języku polskim napis: Obywatele miasta Rozdołu

eprasa.pl 3a9e539621

statuę św. Józefa postawili na chwałę Bożą w roku 1898.

Cmentarz porastają wysokie trawy, mlecze i pokrzywy. Przecinają go nieplewione ścieżki, między którymi stoi kilkaset chylących się krzyży i obelisków z polskimi inskrypcjami - przetrwały dwie wojny i ponad 80 lat od czasu, gdy odeszli stąd Polacy. Nikt nie poprzewracał krzyży, tylko czas przygiął je do ziemi. Spoczywają na tym cmentarzu m.in.: Barbara Friedel-Dindorf (zm. 1930) - z którą spokrewniony jest słynny opolski fizyk dydaktyk Wojciech Dindorf (rocznik 1931), były wykładowca na Uniwersytecie w Wiednie i w naszej opolskiej WSP: Stefania z Eupertów Iżycka (1888-1965) - właścicielka urokliwego dworku w Rozdole, Kazimierz Szychowski (1911-1937) czy Ludwik Rutowicz (1863-1912),

Holińscy

Na jednym z najstarszych pomników nagrobnych na cmentarzu w Rozdole odczytałem inskrypcję: „Maria Holińska z Gorczyńskich, zm. 1938, lat 77". Po powrocie do Opola zadzwoniłem do Zenona Ho liń skie go, opolskiego kolekcjonera trofeów, obrazów i akcesoriów o tematyce myśliwskiej. „Czy to może Pańska rodzina?" - zapytałem. „Tak, ja też urodziłem się w Rozdole" - usłyszałem w odpowiedzi.

Holińscy przybyli do Opola w 1959 roku jako jedni z ostatnich w ramach odwilży gomułkowskiej. Józef Holiński (1894-1982) miał w Rozdole, a później w Stryju duży warsztat szewski z czeladnikami i gry wał na trąbce w miejscowej kapeli, która okazyjnie koncertowała również w pałacu Lanckorońskich. Produkował obuwie dla całej okolicy. Był to jedyny zakład prywatny, który ostał się w Stryju po zajęciu tego miasta przez Sowietów. Holiński ratował się przed likwidacją swej firmy, szyjąc za darmo buty oficerom miejscowego garnizonu. Do Opola przybył z żoną - Marią z Kulczyckich (1908-1985) i dwoma synami: Zdzisławem (1932-2005) - z wykształcenia inżynierem leśnikiem, który pracował w Opolu jako geodeta i był działaczem towarzystw kresowych, gromadzącym dokumentację do dziejów Rozdołu, oraz Zenonem (rocznik 1940) - absolwentem Politechniki Gliwickiej, jednym z bardzo zasłużonych opolskich inżynierów budownictwa, który kierował m.in. budową brzeskiej olejarni i rozbudową Beselu, a później przez wiele lat, gdy Opolskie Przedsiębiorstwo Budownictwa nr 1, kierowane wówczas przez inż. Tadeusza Tarczyńskiego (1920-2018) - Kresowianina z Sądowej Wiszni, prowadziło wielkie budowy w Czechach, wykazywał się tam wyjątkową fachowością, zyskując uznanie i liczne awanse zawodowe.

Broniewiczowie

Broniewiczowie byli rodziną przez pokolenia związaną z Rozdołem. Seniorzy tego rodu to Karolina z Papierowskich (1883-1944) i Andrzej (1879-1939) Broniewiczowie - oboje spoczywają na przykościelnym cmentarzu w Rozdole.

Andrzej był wziętym murarzem, wynajmującym się do prac budowlanych i remontowych, również dla hrabiowskiej rodziny Lanckorońskich, posiadał także niewielkie gospodarstwo rolne. Miał z żoną - Karoliną, która w posagu wniosła mu dom w Rozdole - siedmioro dzieci. Jego starszy syn - Franciszek (1908-1967) poszedł w ślady ojca. Po czterech klasach szkoły powszechnej zaczął pracować jako uczeń murarski w dobrach Lanckorońskich w Rozdole. Z tego czasu zapamiętał, że niekiedy widywał potężną (prawie 2-metrowego wzrostu) postać Karola Lanckorońskiego w towarzystwie malarza - Jacka Malczewskiego.

Jako murarz Franciszek pracował później w Bitkowie, w Skolem, a także we w firmie inż. Kazimierza Weissa - budowniczego kaplicy i katakumb na Cmentarzu Orląt we Lwowie.

Franciszek Broniewicz ożenił się z młodszą od siebie o 14 lat Marią ze Szczepaniaków (1922-1976). Ślub wzięli w czasie wojny, w rozdolskim kościele. Po napaści Sowietów i zagarnięciu przez nich ziem wschodnich Rzeczypospolitej nastał czas wielkiej niepewności. Polaków wywożono na Sybir. Broniewiczowie nie zostali wytypowani do wywózki - byli przekonani, że dlatego iż mieli tzw. „robotnicze pochodzenie". Przeżyli niemiecką okupację Rozdołu i narastający wówczas terror banderowców w stosunku do Polaków. Brat Marii - Eugeniusz Szczepaniak poszedł na front z armią Berlinga i mając 19 lat, zginął w walkach o Berlin. Rodzina nigdy nie uzyskała wiadomości, w jakich okolicznościach się to stało i gdzie został pochowany.

Wiosną 1946 roku Broniewiczowie dotarli do Prudnika, a po roku przenieśli się do Dzierżysławia, w gminie Kietrz. Na decyzję o tej przeprowadzce wpłynął niewątpliwie fakt, że tam osiedli ich rozdolscy sąsiedzi. Według ustaleń Marka Zabierowskiego, w Dzierżysławiu osiadło 170 byłych mieszkańców Rozdołu.

W Dzierżysławiu Broniewiczowie wspólnie przeżyli około 20 lat. Tam była ich nowa ojczyzna. Franciszek Broniewicz podjął pracę brygadzisty w kopalni gipsu, a jego żona - by wzbogacić budżet domowy - dorabiała jako krawcowa, obszywając głównie swoje sąsiadki. W 1948 roku urodził się im syn - Jan, a osiem lat później córka - Aleksandra, w przyszłości nauczycielka, żona Zbigniewa Gajdy.

Jan Broniewicz podjął studia w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Opolu, na kierunku mechanicznym. Po krótkim okresie działalności politycznej, został kierownikiem Biura Naczelnej Organizacji Technicznej w Opolu, kierując przez ponad 30 lat tą bardzo ważną placówką zrzeszającą inżynierów i techników. Poświęciłem Janowi Broniewiczowi w związku z jego śmiercią obszerny artykuł opublikowany w NTO w listopadzie 2025 roku.

Pałac Lanckorońskich w rękach ukraińskich oligarchów

Po utracie przez Polskę w wyniku decyzji jałtańsko-poczdamskich Rozdołu pałacowi Lanckorońskich i zgromadzonym tam dobrom kultury los przyniósł grabież i ruinę. Już u schyłku lat 40. XX wieku najcenniejsze eksponaty i obrazy wywieziono do muzeów w Moskwie i Leningradzie, a w pałacu otworzono dom dziecka. „Wtedy jeszcze - pisze Dmytro Antoniuk, znawca powojennych losów polskich zamków w Galicji - znajdowało się tam wiele cennych rzeczy. Borys Woźnicki opowiadał mi, że do muzeum drohobyckiego przywieziono dwadzieścia antycznych rzeźb. Podobno później przekazano je do muzeum archeologicznego w Odessie, ale następnie zniknęły w niewiadomym miejscu. (...)

W marcu 2004 roku za 468 tysięcy hrywien [czyli wartość starego, zdezelowanego samochodu - S. S. N.] pałac został kupiony przez kijowskiego biznesmena Denysa Kryłowa, który podobno zdemontował stare marmurowe płaskorzeźby istniejące jeszcze na ścianach pałacu, a w końcu roku 2010 sprzedał cały zabytek nieznanemu nabywcy. Od tamtej pory status prawny rezydencji stał się absolutnie haniebną zagadką. Pod koniec 2017 roku entuzjaści historii wraz z miejscowym samorządem urządzili wielkie sprzątanie terenu przypałacowego i samego pałacu. Zamurowano okna i drzwi, zabezpieczono dach. Ale w środku nie ma już co oglądać, bo radzieckie sanatorium i prywatni właściciele zniszczyli wszystkie zdobienia trzydziestu sal i pokoi. W 2010 roku wyjątek stanowiła jedynie płaskorzeźba na klatce schodowej przedstawiająca postaci teatru antycznego.

W czerwcu 2023 roku w przetargu pałac nabyła za 20 milionów hrywien [tj. ok 1 680 000 złotych - S.S.N.] kijowska firma i prowadzi intensywnie i profesjonalnie renowację pałacu, parku i pomieszczeń gospodarczych".

Antoniuk opisał też los antycznych rzeźb z pałacowego parku, które do 2000 roku stały tam bez żadnej ochrony, ale po udowodnieniu ich autentyczności zostały zabrane do Lwowskiej Galerii Sztuki. Jedną z nich - putto z delfinem, z brązu - w 2001 roku znalazł dyrektor Lwowskiej Galerii Sztuki Borys Woźnicki... w skupie złomu. Ktoś sprzedał to dzieło Andrei del Verrocchio za wartość metalu. Obecnie zdobi Pałac Potockich na ulicy Kopernika we Lwowie.

Brzozdowce

W roku 1953 pomiędzy Rozdołem a leżącym w odległości 7 km od niego miasteczkiem Brzozdowce rozpoczęto eksploatację odkrytych tam wielkich złóż siarki. Zniknęła wówczas wieś Malechów położona na tych złożach. W pobliżu kopalni siarki wybudowano duże zakłady chemiczne oraz wzniesiono domy dla kadry kierowniczej i osiedle dla robotników. Z czasem nowo powstała miejscowość, nazwana Nowym Rozdołem, rozrosła się, osiągając kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców i odbierając prawa miejskie Brzozdowcom, które obecnie są maleńką wsią.

Przedwojenni mieszkańcy Brzozdowiec w dużej grupie osiedlili się po 1945 roku na Pomorzu - w okolicach Gryfina i Kamienia Pomorskiego. W pobliskim Trzebieszowie osiedli Emilia (1929-2005) i Michał (1927-1991) Horyniowie. Otrzymali 9-hektarowe gospodarstwo rolne. Ich syn - Stanisław Horyń (rocznik 1952) - z wykształcenia elektryk, długoletni pracownik Elektrowni Dolna Odra pod Gryfinem, niesiony pasją poznania swych korzeni rodzinnych, po latach zbierania materiałów i fotografii opublikował monografię Brzozdowiec - miasteczka swych rodziców, w której zamieścił kilkadziesiąt fotografii oraz bogatą faktografię - historię tego przedwojennego polskiego miasteczka.

W Brzozdowcach, w kolejarskiej rodzinie Emilii ze Śliwaków (1902-1996) i Juliana (1904-1991) Polańskich urodzili się dwaj wybitni polscy językoznawcy: Kazimierz Polański (1929-2009) - lingwista, slawista, anglista, współtwórca polskiej teorii językoznawczej oraz współautor i redaktor fundamentalnych prac językoznawczych, m.in. „Encyklopedii językoznawstwa ogólnego" i „Słownika syntaktyczno-generatywnego czasowników polskich"; oraz Edward (1932-2024) - znawca polskiej ortografii, autor wielu prac z zakresu dydaktyki języka polskiego. Polańscy opuścili rodzinne Brzozdowce w 1945 roku, osiedlając się w Tarnowie. Ich synowie ukończyli tamtejsze liceum ogólnokształcące, a następnie studia na Uniwersytecie Jagiellońskim. Swoją karierę naukową obaj badacze związali z Uniwersytetem Śląskim w Katowicach. Ich rodzice z trzecim synem - inżynierem Józefem Polańskim (1930-2002) spoczywają na Starym Cmentarzu w Tarnowie.

Na cmentarzu w Brzozdowcach zachował się z oryginalną inskrypcją nagrobek Wiktora Korzennego (1848-1911) - właściciela tamtejszej gorzelni:

„Prośba nie wydrze, rozpacz nie pomoże,
Bo nieubłagana wola twoja Boże.
Wszystko moje tu w tym grobie,
Nie zapomnę ja o Tobie".

©℗

Pomnik św. Józefa z Dzieciątkiem na ręku stojący na cmentarzu w Rozdole, stan obecny.

Jan Broniewicz (1948-2025) – długoletni dyrektor Biura NOT w Opolu, z żoną - Moniką.

eprasa.pl 3a9e539621

Nowa Trybuna Opolska
Piątek, 8.05.2026

TWOJA PIERWSZA KO..., TWOJA PIERWSZA KOMÓRKA!

Ten tytuł to nie wymysł, to fragment reklamy sprzed kilkunastu już lat, która wciąż pozostaje aktualna, choć komórkę jako prezent komunijny można zastąpić nowszym gadżetem: pierwszą hulajnogą, albo pierwszym dronem. Daleko zaszliśmy także w przyjęciach komunijnych, które w niczym nie przypominają skromnych domowych obiadów sprzed lat. Choć i wtedy bywały wyjątki.

Anna Gronczewska

Dziesięcioletnia Nadia już nie może doczekać się ostatniej niedzieli maja. Tego dnia pójdzie do Pierwszej Komunii Świętej. Już zamówiła u chrzestnej tablet. Chrzestny ma jej kupić rower. Liczy, że babcie, dziadkowie i ciocie dadzą trochę pieniędzy. Może wtedy starczy jej na laptopa lub na konsolę? Sama nie ma wielkich wymagań. Ale niektórzy koledzy z jej klasy chwalą się, że dostaną w prezencie quady czy elektryczne hulajnogi.

Nadia i jej koleżanki nie pójdą do komunii w albach. Każda będzie miała piękną sukienkę.

- Ja mam już sukienkę, mama mi kupiła! - mówi dziewczynka. - Taką z falbankami. Mama ma mi też kupić buty na obcasiku i torebkę.

Kamilę Łuczak, mamę 9-letniej Weroniki, pierwsza komunia córki czeka za rok. Była na komunii kuzynów i przeraziła ją rewia mody, którą zobaczyła w kościele.

– Dziewczynki wyglądały jak małe księżniczki lub panny młode, zamiast wianka powinny mieć welony, a niektóre były ubrane w suknie z fiszbinami - wspomina nie bez oburzenia.

W różowej sukience

Stroje, w jakich dzieci przystępują do pierwszej komunii od lat budzą emocje. W Polsce jeszcze przed wojną dziewczynki chodziły do komunii w białych sukienkach, a chłopcy w ciemnych garniturach. Z czasem pierwszokomunijne ubiory stały się coraz bardziej strojne. Dziewczynki pojawiały się w kościele w wymyślnych kreacjach. Granatowe garnitury chłopców zastąpiły popielate, białe, a nawet zielone. W jednej z podłódzkich parafii rodzice tak chcieli wyróżnić swoją córkę, że ubrali ją do komunii w różową sukienkę.

Monika Gawrońska z Łodzi, mama Oliwii, która była w tamtym roku u komunii, nie chciała się zgodzić, by jej córka założyła albę. Tłumaczy, że zawsze marzyła, by jej córka w tym wyjątkowym dniu wystąpiła w białej sukience z falbanami. I jej marzenie się spełniło...

– Gdy nie ma alb, od razu widać, które dziecko jest biedniejsze, a które bogate – przekonuje z kolei Kamila Łuczak. – Dlatego najlepiej gdy wszystkie dzieci idą do komunii w albach.

Pani Basia, właścicielka jednego ze sklepów oferującego w internecie między innymi sukienki komunijne, mówi, że cieszą się dużym powodzeniem, choć w wielu kościołach idzie się do komunii w albach. Dlaczego?

- Rodzice chcą, by ich córki miały sukienkę na przebranie - wyjaśnia.

Pamięta, że kiedyś przyszła do jej salonu mama z 10-letnią dziewczynką. Miały ze sobą zdjęcie sukni ślubnej wartej 3.600 złotych.

- Pani poprosiła, byśmy uszyły taką sukienkę dla jej córki do komunii – wspomina pani Basia. - Sukienka była bardzo strojna, trzeba było jednak dokonać korekt, na przykład zakryć ramiona. Nie wypada przecież, by dziewczynka szła do komunii w odkrytymi ramionami. No i cena była trochę niższa...

Pani Basia zapytała matkę dziewczynki, dlaczego wybrała taką właśnie sukienkę.

- Moja córka bardzo dobrze się uczy, zna kilka języków - tłumaczyła mamusia dziewczynki. - Zobaczyła na zdjęciu tę suknię ślubną i stwierdziła, że w takiej chce iść do komunii. Nie mogłam jej odmówić. Przecież mam takie dobre i zdolne dziecko!

Parada mody czy przeżycie religijne?

Dziś w wielu kościołach dzieci idą do komunii w albach. Alby, czyli długie, białe tuniki, odpowiednio ozdobione, pojawiły się w kościołach w połowie lat dziewięćdziesiątych. Początkowo wielu rodziców odnosiło do nich nieufnie, ale z czasem się do nich przekonali. Nadal jednak nie wszystkie dzieci przyjmują komunię świętą w albach. Łatwiej przekonać do nich mieszkańców wsi, niż dużych miast.

– Był czas, że rodzice podchodzili bardzo opornie do alb – mówi ksiądz z jednej z łódzkich parafii. – Na szczęście to się zmienia. U nas już niemal wszystkie dzieci idą do komunii w albach. Niestety, nadal są tacy, którzy traktują komunię jako paradę mody, pewien folklor, a nie przeżycie religijne. Jest to dla nich rodzinna impreza, na której można się popisać kto ma ładniejszą sukienkę. Zwłaszcza mamy dziewczynek były oporne. Teraz jednak tylko pojedyncze dzieci podczas komunii nie mają u nas alb.

Katarzyna Marczak, łódzka nauczycielka, posłała córkę do komunii 10 lat emu. Wtedy jeszcze szły do niej dzieci uczące się w drugiej klasie (obecnie w trzeciej). Ola poszła do komunii w albie, choć mama kupiła jej też za 150 złotych sukienkę na przebranie. Inne dziewczynki miały je mieć, więc dlaczego miała bronić swojej jedynaczce?

MOJA RODZINA POCHODZIŁA Z WILEŃSZCZYZNY, WIĘC PRZYJĘCIE KOMUNIJNE, A BYŁY TO LATA 50., BYŁO BARDZO HUCZNE – OPOWIADA JAN TOMASZEWSKI

- U nas ta komunia przebiegła normalnie – wspomina Katarzyna. - To znaczy było przyjęcie w restauracji na 20 osób, czyli najbliższej rodziny. Kosztowało nas około 2 tysięcy złotych. Nie było żadnych karet, limuzyn. A teraz słyszę, że znajomi zastanawiają się czy ich córka ma pojechać do komunii białą karetą czy limuzyną.

Kilka lat temu łódzką prasę obiegło zdjęcie dziewczynki, która pod kościół, w którym odbywała się uroczystość Pierwszej Komunii Świętej, zajechała piękną, białą karetą. Okazało się, że był to komunijny prezent od babci. Wynajem kosztował ją 600 złotych. Kareta pod kościołem w czasie pierwszych komunii wywołała małą sensację, ale nie jest rzadkością. Kilka lat temu taką samą piękną karetą zajechała dziewczynka pierwszokomunijna pod kościół w łódzkiej Rudzie Pabianickiej. W maju sporo pracy mają też firmy wynajmujące takie pojazdy. Jedna z nich znajduje się pod Sieradzem. Jej właściciel tylko śmieje się, gdy słyszy, że w Łodzi ktoś wynajął karetę za 600 złotych.

- Moja kareta jest elegancka, biała, pięknie wystrojona – dodaje. - Za wynajęcie jej na komunię w Łodzi biorę co najmniej 2 tysiące! Chętnych nie brakuje!

A jak kiedyś wyglądały komunie święte?

Komunia w stylu wileńskim

Jan Tomaszewski, były bramkarz ŁKS-u i reprezentacji Polski, do Pierwszej Komunii Świętej przystępował we Wrocławiu. Była to druga połowa lat pięćdziesiątych.

- Nie szedłem do komunii w garniturze, tylko w białej koszuli i granatowych spodniach – opowiada popularny „Tomek". - Tak też wyglądali moi koledzy. Dziewczynki były ubrane w długie sukienki, które wyglądały jak suknie ślubne. Taka była wtedy moda we Wrocławiu. Ja jestem bowiem z tych „Karguli", którzy wysiedli we Wrocławiu, a nie w Jeleniej Górze. To znaczy nie ja, a moi rodzice.

Bramkarz opowiada, że najgorsze było czekanie. Trzeba było wcześniej przyjść do kościoła i czekać na rozpoczęcie mszy świętej.

- Oczywiście wcześniej były próby, przygotowania, ale najgorsze było to wyczekiwanie przed kościołem już w dniu komunii - twierdzi Jan Tomaszewski. - Sama Pierwsza Komunia Święta była niesamowitym przeżyciem, tak jak spowiedź, która miała miejsce w sobotę. Na to się czekało. Dlatego, gdy tak w słońcu staliśmy przed kościołem, to czas bardzo się dłużył. Dobrze to zapamiętałem.

Po komunii wszyscy poszli do domu.

- Moja rodzina pochodziła z Wileńszczyzny, więc przyjęcie komunijne było bardzo huczne, już wtedy – opowiada „Tomek". - Przy jednym stole siedziały dzieci, przy innym dorośli. A dzieci było dużo. Wiadomo, że dzieci szybko zjadły i pobiegły do zabawy. Ja bawiłem się z nimi. Potem przebrałem się w galowy strój i poszedłem z chrzestnymi na nabożeństwo do kościoła. Dopiero wtedy zaczęła się biesiada dorosłych. Nie powiem, że nie było alkoholu. A zabawa trwała do nocy. Było to prawdziwe wileńskie przyjęcie!

Jan Tomaszewski pamięta, że w prezencie komunijnym dostał piłkę, rower i zegarek.

- Ale na te prezenty składała się cała rodzina! - dodaje.

Smutek podartych rajtuz

Elżbieta Nowaczyk do Pierwszej Komunii Świętej przystępowała w 1974 roku. Pamięta, że koleżanka mamy wróciła właśnie z Włoch i przywiozła jej piękne, białe rajtuzy.

- Były to tzw. kabaretki – wspomina Elżbieta. - Nie mogłam się doczekać kiedy je założę. Były takie piękne... Założyłem je w dniu komunii, byłam taka szczęśliwa. Wszystkie koleżanki z podziwem patrzyły na moje kabaretki.

Jednak to szczęście nie trwało długo. Podczas komunijnej mszy Elżbieta uklękła. To samo zrobiła stojąca przed nią koleżanka...

- Uderzyła mnie butem w nogę i w moich kabaretkach zrobiła się ogromna dziura... Gdy szłam, by pierwszy raz przyjąć komunię świętą, nie myślałam o niczym innym jak o tej dziurze w rajtuzach. Miałam wrażenie, że wszyscy ją widzą. Potem mama ją jakoś zacerowała, bym mogła w tych kabaretkach pozować do komunijnego zdjęcia.

Dobrze też pamięta komunijne prezenty. Dostała zegarek „Czajka" i rower „Wigry".

- Najbardziej cieszył mnie rower – mówi Łodzianka. - Dostałam też z dziesięć bombonierek. Schowałam je do szafy, gdzie pięknie je ułożyłam. Były tak piękne, że żal mi było je otworzyć i jeść. Ale w końcu chciałam spróbować jedną czekoladkę. Niestety, pudełko było puste, tak jak kolejne. Okazało się, że wszystkie czekoladki wyjadł mój młodszy brat...

Zagubiony łańcuszek

Jolanta Śniegocka, łódzka lekarka, do komunii poszła na początku lat sześćdziesiątych. Przyznaje, że najbardziej stresowała ją pierwsza spowiedź.

- Wszystkie grzechy spisałam sobie na kartce, bałam się, że któregoś zapomnę! - śmieje się dziś. - Przed samą komunią nie spałam chyba całą noc... Sukienkę uszyła mi ciocia, która była krawcową. A na głowie miałam wianek upleciony z żywych kwiatów. Zrobiły mi go starsze siostry.

Po uroczystości w domu był uroczysty obiad, ale zebrała się na nim tylko najbliższa rodzina. Jolanta nie zapomni, że w prezencie komunijnym od chrzestnej dostała... parasolkę.

eprasa.pl 3a9e539621

FOT. ARCHIWUM DŁ.

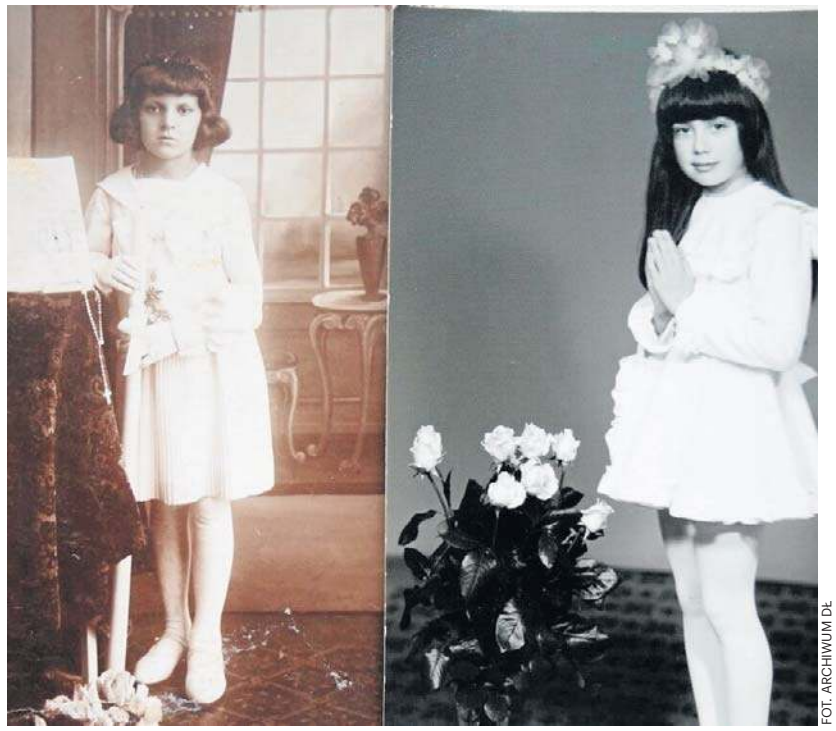

FOT. ARCHIWUM DŁ.

FOT. ARCHIWUM DŁ.

FOT. ARCHIWUM DŁ.

Komunijne stroje przez długie lata były dość skromne. Pogoń za wyszukanymi kreacjami w największym stopniu dotknęła dziewczynki. Prezenty zwykle były na miarę czasów - kiedyś standardem były rower, zegarek i radio tranzystorowe

- Chrzestny dał mi złoty łańcuszek – wspomina. - Nie cieszyłam się jednak nim długo. Po obiedzie pobiegłam z kuzynkami pobawić się na łące. I zgubiłam łańcuszek...

Anna Koczewska, łódzka prawniczka, do pierwszej komunii poszła w 1973 roku. Uroczystość miała miejsce w kościele pw. św. Kazimierza na łódzkim Widzewie. Nie zapomni, że nie spała niemal całą noc, by nie zepsuła się jej przygotowana wieczorem przez mamę fryzura. Mama zadbała też, by miała piękną sukienkę. W „Peweksie" kupiła białą kremplinę za wcześniej mozolnie odkładane dolary. Suknię szyła jej potem znajoma krawcowa, która pracowała w „Telimenie". Jeździły na przymiarki na Stoki, a Ania nie mogła się doczekać, kiedy założy to białe cudo...

- Przyjęcie komunijne odbywało się w domu – wspomina Anna. - Było na nim z 40 osób. Stoły były rozstawione w dwóch pokojach. Mama nie chciała, by na przyjęciu komunijnym był alkohol. Wiadomo jednak, że w Polsce na takich uroczystościach bez alkoholu nie ma zabawy, ani apetytu. Tak też było u mnie. Kiedy po południu poszłam do kościoła z mamą i chrzestnymi po odbiór komunijnych obrazków, tata był gotowy. Schował wcześniej kilka butelek wódki i wyciągnął w czasie nieobecności mamy. Gdy wróciliśmy z kościoła, goście byli już wyraźnie rozluźnieni.

Anna pamięta, że na komunię dostała kolorowe mazaki, książkę o Ani z Zielonego Wzgórza, złoty pierścionek, łańcuszek i pieniądze.

Nie pamiętam, żebym dostał prezent

Nieżyjący już znany łódzki aktor Michał Szewczyk do Pierwszej Komunii Świętej poszedł zaraz po wojnie, w 1946 lub 1947 roku.

- Do pierwszej komunii przystąpiłem zaraz po tym jak otworzyli kościół pw. św. Franciszka w Łodzi – opowiadał nam Michał Szewczyk. - W czasie wojny w kościele znajdował się magazyn czapek wojskowych.

Rodzice przygotowali dla aktora garniturek, z krótkimi spodenkami. Zachowało się jego komunijne zdjęcie. Stoi na nim z rodzicami, siostrą, chrzestną.

- Bardzo cieszyłem się, że do komunii poszedłem w podkolanówkach, a nie pończochach, w których nieraz musieli chodzić chłopcy, bardzo ich nie lubiłem – wspominał Michał Szewczyk.

Aktor nie pamiętał przyjęcia komunijnego, ale znając swoich rodziców, uważał że na pewno było zorganizowane.

- W tej samej kamienicy przy ulicy Staszica mieszkała też moja chrzestna, więc przyjęcie musiało być - mówił nam pan Michał. - Nie pamiętam żebym dostał jakiś prezent. Wtedy nie było takiej mody. Rower dostałem kilka lat po niej. Miał jeszcze drewniane obręcze. Ten rower sam złożył mi tata Władysław. Uchodził za „złotą rączkę". Potrafił wszystko. Złożył nawet radio. Potem cała kamienica schodziła się do nas, by posłuchać radiowych audycji.

Po komunii Michał Szewczyk został ministrantem. Służył do mszy przez kolejne dziesięć lat. Bardzo to lubił.

- Mama zamawiała dla mnie wspaniałe komże – wspominał łódzki aktor. - Wyszywane, potem krochmalone. Uwielbiałem je!

Nie zapominajmy o istocie pierwszej komunii

Ks. dr Andrzej Blewiński, emerytowany proboszcz parafii Matki Bożej Dobrej Rady w Zgierzu, krytycznie patrzy na współczesne Pierwsze Komunie Święte.

- Rok albo dwa lata wcześniej rodzice załatwiają salę, w której ma się odbyć przyjęcie komunijne. Wybierają menu, zastanawiają się nad prezentami, a gubią istotę całej uroczystości – mówi. – A istotą jest sam sakrament Eucharystii. Pierwsza komunia wprowadza niejako do dorosłego życia religijnego. Po to dziecko chodzi cztery lata na katechezę. Lekcje religii odbywają się w przedszkolu, potem pierwszej, drugiej i trzeciej klasie szkoły podstawowej. Trwa więc przygotowanie do Pierwszej Komunii Świętej, katecheci się trudzą, a wielu rodziców spłaszcza całe zagadnienie, myśląc tylko co zewnątrz, a nie o tym co niesie z sobą przyjęcie tego sakramentu. A przecież Pierwsza Komunia Święta, pierwsza spowiedź są dużym przeżyciem dla dziecka. Tylko na tę sprawę zwracają niemal wyłącznie księża, katecheci. Dla większości rodziców ważne jest zupełnie co innego. Nie ma tu tej zgodności i jest to bolesne. Doprowadza to do tego, że uroczystość pierwszokomunijna staje się wydarzeniem o charakterze rekreacyjno-ludycznym. Zdarzało się, że dziecko podjeżdżało do kościoła na swoją pierwszą komunię białą karetą zaprzężoną w sześć koni.

Ks. Andrzej Blewiński przyznaje, że uroczystość Pierwszej Komunii Świętej skomercjalizowała się.

- Pamiętam, że w jednej z parafii rozmawiałem z dziećmi na temat prezentów komunijnych - wspomina. - Prześcigały się w opowieściach, co kto dostał. Były rowery, komputery, konsole. I odezwała się w końcu jedna dziewczynka, która powiedziała: Dla mnie największym prezentem był Pan Jezus w Komunii Świętej! Zaległa niesamowita cisza. Zaskoczyła kolegów i koleżanki. Ale ta dziewczynka dała bardzo dojrzałą odpowiedź. To nie oznacza, że nie powinno się dawać prezentów na Pierwszą Komunię Świętą. To sympatyczny element tej uroczystości, bo zawsze miło jest coś dostać, ale nie należy nastawiać dziecka na to, że ta uroczystość wiąże się tylko z upominkami. Nie można mówić dziecku, że przyjedzie wujek i da komputer, a ciocia – rower. Dziecko wtedy nastawia się tylko na te prezenty. Marzy o nich, rozmyśla. Gubi się wtedy to, co jest w Pierwszej Komunii Świętej najważniejsze. Dochodzi nawet do takich sytuacji, że tuż przed komunią świętą rodzicom przypomina się, że dziecko nie jest ochrzczone. W naszej parafii na przełomie kwietnia i maja będzie kilka takich chrztów. Jeszcze raz powtórzę, że podczas Pierwszej Komunii Świętej najważniejszy jest wymiar religijny, nie komercyjny. Niestety, ten głos jest zagłuszony. Często posyła się dziecko do pierwszej komunii dlatego, że tak wypada, bo idą jego koledzy, koleżanki. Eksponowane jest profanum, a sacrum jest pomijane.

Sam dobrze pamięta swoją Pierwszą Komunię Świętą. Przystępowała do niej setka dzieci.

- Cała uroczystość była skromnie przygotowana- opowiada. - Wiadomo, czasy były inne. Nie było takich wystawnych prezentów, obiadów, tylu gości. Do dziś pamiętam, że w czasie mszy świętej byłem rozproszony, rozglądałem się, by zobaczyć czy do komunii przystępują moi rodzice. Kiedy zobaczyłem ich u komunii, to uspokoiłem się...

Po uroczystości był w domu obiad. Byli na nim tylko rodzice, brat i siostra oraz chrzestni z rodzinami. Ks. Andrzej zapamiętał, że mama ugotowała rosół, a od chrzestnego dostał w prezencie radziecki zegarek i małe radio tranzystorowe.

eprasa.pl 3a9e539621

Nowa Trybuna Opolska
Piątek, 8.05.2026

Znamy go przede wszystkim jako ojca chrzestnego polskiego bluesa. Popularność zdobył, wykonując dziarskiego rock and rolla jako Shakin' Dudi. Teraz do księgarń trafia wywiad rzeka o jego twórczości – „No. 1". Nam Irek Dudek opowiada, jak zakochał się od pierwszego wejrzenia w swej obecnej żonie

Paweł Gzyl

IREK DUDEK: RADZĘ NIE SIĘ ZAŁAMYWAĆ, TYLKO POKONYWAĆ TRUDNOŚCI

FOT. ŁUKASZ RAK

Irek Dudek: nie wtrącam się do tych, którzy o mnie piszą. Jakbym chciał, to bym sam napisał autobiografię

Wczoraj były pana 75. urodziny. Wszystkiego najlepszego!
Bardzo dziękuję za życzenia.

Trudno uwierzyć w to, że ma pan 75 lat. Energii, optymizmu i kondycji mógłby panu pozazdrościć niejeden młodzieniaszek.
To miłe, iż pan uważa, że nie wyglądam na swoje lata. To prawda: mam jeszcze dużo siły do grania i organizowania festiwalu Rawa Blues. Może to zasługa tego, że mieszkam w górach i oddycham świeżym powietrzem.

Ma pan za sobą kilka trudnych przeżyć: poważne operacje i wypadek samochodowy. Te doświadczenia nie odebrały panu energii?
Zawsze miałem w życiu pod górkę, musiałem więc ciągle się mobilizować. Kiedy miałem ten wspomniany wypadek, w którym pogruchotało mi obie nogi, leżałem na wyciągu w szpitalu, poprosiłem więc żonę, by przyniosła gitarę i wykorzystałem ten czas, by lepiej nauczyć się grać na tym instrumencie. Teraz mam problemy z sercem, wszczepiono mi trzy bypassy, gorzej mi się więc oddycha. Na przekór temu wziąłem harmonijkę ustną i ćwiczę na niej codziennie. Tego rodzaju wyzwania i noszenie swego krzyża z pogodą ducha, jest najlepszym panaceum na te ciężkie doświadczenia. Dlatego wszystkim radzę nie załamywać się, tylko pokonywać trudności.

Takie okrągłe urodziny to okazja do podsumowań. To stąd pomysł na wywiad rzekę „No. 1"?
Tak. Tytuł książki to nawiązanie do płyty, którą nagrałem jeszcze za czasów komuny z własnym big-bandem. Jeśli ktoś przeczyta tę książkę, to zrozumie dlaczego „No. 1".

Zadowolony jest pan z tej książki?
Tak. Miałem tylko kilka uwag. Generalnie nie wtrącam się do tych, którzy o mnie piszą. Jakbym chciał, to bym sam napisał autobiografię. Każdy ma inną wrażliwość i inaczej postrzega różne wydarzenia. Czasami jest to dyskusyjne, ale poddaję się temu. Jacek Kurek jest rzetelnym dziennikarzem i widziałem, że mu zależało. Przyjeżdżał do mnie i wszystko nagrywał. Myślę więc, że dobrze wyszło. To fajny prezent na urodziny.

Dużo miejsca poświęca pan w tej rozmowie pana korzeniom. Na ile Śląsk ukształtował pana osobowość?
To właśnie na Śląsku zakochałem się w bluesie. W połowie lat 60. w Katowicach był klub Ciapek, gdzie moi starsi koledzy grali do tańca utwory The Animals, The Pretty Things czy The Rolling Stones. Ponieważ byłem za młody na wejście, stałem tam pod oknem z kumplem i słuchałem przez kilka godzin. Pewnego razu wyszedł do nas basista Wojtek Toboł i pyta: „Co wy tu robicie?". „Chcielibyśmy grać tak jak wy" – odparłem. „To masz harmonijkę, naucz się, to może zagrasz z nami" – powiedział. I faktycznie: pół roku później już z nimi występowałem.

Co pana zafascynowało w bluesie, że jest pan mu wierny do dzisiaj?
Wychowałem się na rock and rollu. A on przecież wziął się z bluesa. Znalazłem więc najpierw Johna Mayalla. Nauczyłem się nawet grać jego utwory jeden do jednego. To był biały blues. Potem wiedziony ciekawością, dotarłem do nagrań tych, którzy go inspirowali. To byli już czarni bluesmani z Ameryki – Muddy Waters czy Johnny Lee Hooker. W ich muzyce była prawda i szczerość – i to mnie przede wszystkim ujęło.

W latach 60. władza lansowała hasło „polska młodzież śpiewa polskie piosenki". A pan wykonywał bluesa po angielsku. Miał pan przez to pod górkę?
Tak. Na siłę lansowano wtedy big-bitowe zespoły, które śpiewały tylko po polsku. Dlatego trafiłem na ścianę – nie mogłem nic nagrać ani dla radia, ani na płytę. Raz tylko udało mi się w Poznaniu zarejestrować cztery utwory, ale gdzieś przepadły i nie było szans, żeby je wylansować.

Duża część pana kariery to czas komuny. Jakie sobie pan radził z ówczesnymi władzami?
Występowałem przede wszystkim w klubach studenckich, a one były otwarte na taką muzykę. Nie było wtedy jeszcze dyskotek, więc po prostu graliśmy do tańca. Nie miałem żadnych oficjalnych przeszkód. Brakowało mi tylko nagrań, przez co długi czas byłem mało znany.

Co sprawiło, że się pan nie poddał?
Z perspektywy czasu te dziesięć lat tułania się po studenckich klubach wyszło mi na dobre. Wykonując standardy rhythm and bluesowe i bluesowe nauczyłem się dobrze grać na harmonijce ustnej, poznałem arkana improwizacji, dowiedziałem się, jak aranżuje się piosenki i jak się prowadzi zespół. To wszystko zaowocowało, kiedy objawiłem się jako Shakin' Dudi. Ten czas grania i śpiewania w klubach sprawiły, że wokal do pierwszego utworu tej grupy nagrałem w cztery i pół godziny. Byłem bowiem przygotowany do wejścia do studia. A wtedy nie było żadnych komputerów, które czyściły fałsze. Dlatego uważam, że czasami dobrze jest długo ćwiczyć, zanim dokona się pierwszych nagrań.

Pod koniec lat 70. wyjechał pan do Ameryki, a dekadę później do Holandii. Nie chciał pan nigdy zostać na Zachodzie i tam próbować zaistnieć?
Kiedy byłem w Amsterdamie, poszedłem z moją płytą „No. 1" do jednego z klubów. Kiedy puściłem im, jak śpiewam bluesa po angielsku, powiedzieli mi: „Wszystko dobrze, ale my możemy mieć prawdziwych bluesmanów z Ameryki. Po co więc mamy ciebie angażować? Śpiewaj po polsku, to zobaczymy". Uznałem więc, że mają rację. Ponieważ miałem już za sobą nagrania Shakin' Dudi, opanowałem technikę śpiewania po polsku, musiałem ją tylko przenieść na bluesa. To było trudne – ale uznałem, że skoro jestem Polakiem, to powinienem śpiewać po polsku. Tak narodził się pomysł na projekt Symphonic Blues, z którym udało mi się pograć na Zachodzie. Mój menedżer Thomas Ruf wydał płytę z naszym koncertem w słynnym klubie jazzowym Subway w Kolonii. Była więc szansa na dużą karierę. Mnie się marzyło jednak nagranie albumu w Polsce z NOSPR-em. Wróciłem więc do ojczyzny, ale wycofał się sponsor i pomysł spalił na panewce. Ruf się na mnie obraził i zostałem z niczym.

W czasie PRL-u polski show-biznes był przesiąknięty alkoholem. Pan też nie wylewał za kołnierz. Nie dało się wtedy być muzykiem i nie pić wódki?
Z moich obserwacji raczej nie. Była to trochę rozpusta: alkohol, dziewczyny. Po latach dopiero udało mi się nad tym zapanować dzięki mojej mamie, która wymodliła, żebym przestał tak żyć i dzięki mojej żonie, która powiedziała, że wyjdzie za mnie, jeśli przestanę pić. Najgorzej było w tym pierwszym okresie mojej działalności, kiedy występowałem w klubach. Gdzie się bowiem nie wjeżdżało, tam od razu wyciągano alkohol. Nie byłem wówczas jakąś gwiazdą, ale dużo koncertowałem, więc znano mnie

eprasa.pl 3a9e539621

w tym środowisku. Dlatego każdy chciał się ze mną napić. A że grałem prawie za darmo, ten alkohol był wtedy prawie jedyną gratyfikacją za występ. Dlatego nie odmawiałem.

Wzorem gwiazd rocka z Zachodu demolowaliście pokoje hotelowe i wyrzucaliście krzesła przez okna. To wódka dawała taką fantazję?
Ja akurat tego nie robiłem, ale moi koledzy z zespołu trochę szaleli. Zabawa była na całego i czasem musiałem na drugi dzień na recepcji płacić za wyrządzone szkody.

Alkohol sprawił, że wysiadła panu trzustka i omal nie przypłacił pan tego życiem. To wtedy przyszło otrzeźwienie?
Tak. Zło przyniosło dobro. Kiedy po raz trzeci wylądowałem w szpitalu i lekarze dawali mi nikłe szanse na przeżycie, powiedziałem, że muszę wszystko robić na trzeźwo. Nagrałem potem cztery najważniejsze w moim życiu płyty bez jakichkolwiek wspomagaczy. Sam byłem trzeźwy i tego samego wymagałem od moich kolegów-muzyków. Tak jest zresztą do dzisiaj. Nawet na kacu nikt nie wychodzi ze mną na scenę.

Nigdy nie sięgnął pan po narkotyki?
Nigdy. Coś mnie powstrzymało. Może boża opatrzność? A byłem świadkiem, jak dwaj moi koledzy produkowali na własny użytek polską czarną heroinę. Mnie jakoś to nie brało. Wiedziałem, że narkotyki są wielką krzywdą dla organizmu. Koledzy się dziwili, ale tutaj się nie ugiąłem. I całe szczęście.

Wielki sukces osiągnął pan w latach 80. jako Shakin' Dudi. Jak to się stało, że coś, co miało być wygłupem, okazało się strzałem w dziesiątkę?
Byłem wtedy zafascynowany punkiem. Kupiłem sobie nawet płytę Sex Pistols. Miałem już wtedy trzydzieści lat, nie mogłem więc sam być punkowcem. Pomyślałem zatem, że poszukam tych rytmów, które kręciły wtedy młodzież, w przeszłości. I znalazłem je w garażowym rock and rollu z lat 50. W radiu leciał wtedy na okrągło angielski piosenkarz Shakin' Stevens, który wykonywał taką muzykę na dyskotekową modłę. Denerwowało mnie to i pomyślałem: „Ja będę śpiewał prawdziwego rock and rolla". Namówiłem więc dwóch punkowców, dwóch jazzmanów i jednego bluesmana – i założyliśmy grupę Shakin' Dudi. „Robimy happening muzyczny: rozwalamy, co się da!" – powiedziałem. Poprosiłem Darka Duszę ze Śmierci Klinicznej, żeby napisał proste i dosadne teksty, opisujące ówczesną rzeczywistość. Barwa mojego głosu i sposób śpiewania były bardzo charakterystyczne. „Gramy źle, tak jakbyśmy nie umieli grać" – zakomenderowałem. Ale jak tu powiedzieć muzykom, którzy grają dobrze, że mają grać źle? Jakoś się jednak udało – i to chwyciło. Ludzie nie wiedzieli, jak się naprawdę nazywam i kiedy pojawiłem się gdzieś publicznie, to wołali za mną: „Hej, Shakin' Dudi!". (śmiech)

Dawaliście wtedy wręcz szalone koncerty. Naprawdę rozwalał pan fortepiany na scenie?
Tak. Pierwszy raz wydarzyło się to na festiwalu Rock Arena. Ale tylko dlatego, że był to zły instrument. Potem dyrektor się miotał, a ja mu na to: „Mogę odkupić to pianino po cenie detalicznej". „A to pan sprytny" – nagle zmienił front, bo wtedy nie było instrumentów w sklepach. (śmiech) Z kolei na festiwalu w Jarocinie poprosiłem o wąż strażacki i lałem wodą ludzi pod sceną. Nie bardzo umiałem sobie z nim poradzić i woda tryskała nawet na głośniki i wzmacniacze. Dlatego ich właściciel bardzo się zdenerwował i wpadł przerażony na scenę. Wtedy całe 25 tysięcy widzów zaczęło wrzeszczeć: „Zabij go!", żeby nie przeszkadzał mi w tym laniu wodą. (śmiech) Wrzasnąłem więc do Darka „Graj dalej" i polewałem tłum. Na koniec skoczyłem z blisko trzymetrowej sceny w ludzi. Ale stało tam sześciu wcześniej umówionych punkowców i mnie złapali. Czasem był to więc żywioł, a czasem coś było aranżowane.

Złota płyta" Shakin' Dudi pokryła się potrójną platyną, a pan rozwiązał zespół. Dlaczego zdecydował się pan zarżnąć kurę znoszącą złote jaja?
Bo to miał być tylko happening. Kiedy „Złota Płyta" odniosła wielki sukces, mogłem pójść dalej tym tropem i kosić niezły szmal. Nie po to jednak wymyśliłem ten zespół. Dlatego, aby być wiernym swoim słowom, musiałem go rozwiązać. Postanowiłem jednak przenieść doświadczenia z Shakin' Dudi na moją własną twórczość. I tak jako Irek Dudek nagrałem autorską płytę „No. 1". Wtedy okazało się, że mam równie co w rock and rollu dużo do powiedzenia w bluesie. Szef festiwalu w Jarocinie Walter Chełstowski namówił mnie, żebym połączył te dwa projekty w jednym programie „Stereo i w kolorze". Tak też się stało i graliśmy koncerty w wielkich salach, które ludzie wypełniali do ostatniego miejsca. To były czasy komuny, a my mieliśmy swoją aparaturę i jeździliśmy kilkoma TIR-ami oraz autobusem, jak jakieś gwiazdy rocka z Zachodu. To było wielkie przedsięwzięcie.

Wykonywał pan potem bluesa na różne sposoby: z bigbandem, symfonicznie, jazzowo, swingowo. Który z tych projektów jest panu najbliższy?
Symphonic Blues. Zjechałem z nim nie tylko bluesowe, ale i rockowe festiwale na Zachodzie. Chyba ten pomysł był najbardziej mój i inny od wszystkich pozostałych. Dużo walorów muzycznych ma jednak też płyta „No. 1", nagrana z moim własnym big-bandem – choćby klasyczny już dziś utwór „Something Must Have Change". W tym roku zagram go w katowickim NOSPR-ze podczas Rawy Blues. Ważna jest dla mnie też płyta „Dudek Bluesy", ponieważ dostałem za nią Fryderyka. To miało początkowo być demo, ale realizator powiedział, że nagra to w pełni profesjonalnie. Posłuchałem potem tego materiału i pomyślałem, że dołożę sekcję rytmiczną. Zaangażowałem uznanych jazzmanów i dałem im wolną rękę. Tak fajnie to wyszło, że zadzwoniłem jeszcze po pianistę. I wtedy stwierdziłem: „To jest bardzo dobre!". Fryderyk to potwierdził, ale koncertów zagraliśmy bardzo mało. Sam nie wiem dlaczego.

Kiedyś pan powiedział: „Koncertuję rzadko, żeby być świeżym". To dobra zasada?
Bardzo dobra. Nie lubię chałtur. Do każdego koncertu przygotowuję się bardzo długo. Jesienią zagram na Rawie Blues – i będę się do niego przygotowywał pięć miesięcy. Ktoś by powiedział: „Czyś ty zwariował?". Ale ja chcę wyjść na scenę i być zauważonym znowu w inny sposób.

Mówi się, że bluesman jest jak wino: im starszy, tym lepszy. To prawda?
Tak mi się wydaje. Trzeba się jednak dobrze starzeć. Bo jeśli wino się rozpuści, to zwietrzeje i zepsuje się. Dlatego bluesman musi opierać swą działalność nie tylko na wieku, ale przede wszystkim na ciężkiej pracy.

Pana dzieckiem jest też festiwal Rawa Blues, który odbywa się w Katowicach od 1981 roku i ciągle gromadzi kilka tysięcy widzów. Na czym polega jego sukces?
Przygotowując jego program, patrzę na bluesa szeroko. To nie tylko czarni muzycy z Chicago, ale też biali wykonawcy z pogranicza jazzu i rocka. To daje dużą świeżość. Dlatego te zespoły, które grają podczas finału Rawy, brzmią zupełnie inaczej. To przyciąga ludzi, którzy nie są koneserami bluesa, ale po prostu lubią posłuchać granej na żywo dobrej muzyki. I kiedy raz przyjdą na Rawę, to potem chodzą już co roku. A nawet z czasem zabierają swoje dzieci i wnuki. W tym roku festiwal odbędzie się w dwóch salach NOSPR-u, bo uznałem, że czas pokazać wirtuozów bluesa w sali, mającej najlepszą akustykę w Polsce. Wszystko będzie więc na najwyższym poziomie.

Kiedyś muzyk amerykańskiego zespołu Canned Heat powiedział: „Na Rawie rządzi muzyka, nie biznesman". Może i w tym tkwi sukces tego festiwalu?
To powiedział perkusista, jedyny członek oryginalnego składu tej grupy z lat 60., który zjeździł cały świat. Jego zdaniem biznes tak przewala niektóre festiwale, że po prostu je topi. Ja staram się tego uniknąć. Dla mnie liczy się przede wszystkim muzyka.

Kiedyś wyznał pan: „Nie przywiązywałem wielkiej wagi do pieniędzy, ale jakoś się mnie trzymają". Jak to możliwe?
Kiedy nie gonisz za pieniądzem, to on sam do ciebie przyjdzie. Jeśli robisz coś, co jest twoją pasją, to będzie to coś dobrego i ludzie się tym zainteresują. Wtedy ten pieniądz się znajdzie. Gdyby zależało mi na pieniądzach, to za czasów PRL-u nie tułałbym się po klubach, tylko pojechałbym do Zielonej Góry czy Kołobrzegu. (śmiech) Tymczasem ja grałem za pół darmo, wystarczało mi na wino i kolację. Trzeba więc umieć zaryzykować w życiu i postawić na swoją pasję. Wtedy gdzieś się te pieniądze znajdą. U mnie znalazły się dopiero przy Shakin' Dudi. Dziś też nie narzekam. Wybudowałem dom, posadziłem drzewa, mieszkam praktycznie w lesie. Czasem wychodzę sobie na przyzbę i gram na harmonijce. Bardzo dużo ćwiczę, bo chcę pokazać na Rawie, że właśnie zacząłem od tego instrumentu.

KIEDYŚ MIAŁEM PROPOZYCJĘ ZREALIZOWANIA FILMU O SOBIE, ALE ODMÓWIŁEM, BO NAPISALI MI GŁUPAWE DIALOGI: „NIE BĘDĘ Z SIEBIE ROBIŁ WARIATA"

W 1986 roku na festiwalu w Opolu poznał pan przyszłą żonę Iwonę. To była miłość od pierwszego wejrzenia?
Tak. Podeszła do mnie z prośbą o autograf dla swego brata. Siedziałem wtedy z muzykami z Shakin' Dudi przy jednym ze stolików na uboczu. Pogadaliśmy chwilę i zaproponowałem, żebyśmy się gdzieś przeszli. Spacerowaliśmy w sumie cztery godziny i w końcu mówię: „Ty będziesz moją żoną". (śmiech) Zorientowaliśmy się wtedy, że poznaliśmy się już wcześniej.

Czyli?
Iwona występowała w tanecznym zespole Arabeski. I w latach 70. spotkaliśmy się w Łodzi podczas programu „Lato, lato". Spałem w tym samym hotelu co ona i zalecałem się do niej, ale dostałem kosza. Iwona zadzwoniła więc do koleżanki w Paryżu z Arabesek i pyta się jej, czy zna Irka Dudka. A ona: „Pewnie, to taki fajny chłopak z długimi włosami". A ja już wtedy miałem krótką fryzurę. (śmiech) Te dziewczyny pamiętały mnie więc, a Iwona nie. Powiedziałem jednak, że zostanie moją żoną. A ona myślała, że ja żartuję. Zaprosiłem ją potem do Warszawy do hotelu Europejskiego. Z czasem zrozumiała, że ja tak na poważnie.

I jesteście do dziś razem.
Kiedy zakochałem się w Iwonie, ona pracowała jako modelka w Amsterdamie. Chodziła w poważnych pokazach, jej zdjęcie było na wielkich plakatach. Zarabiała dziesięciokrotnie więcej niż ja w Polsce. Postanowiłem więc pojechać do niej, obejrzeć trochę koncertów i spróbować samemu gdzieś pograć. Posiedziałem kilka lat w Amsterdamie, bo nie chciałem jej ograniczać. Kiedy urodziły się jednak nasze córki, powiedziałem: „Wychowajmy dzieci po polsku. Wracajmy do kraju".

Zawsze prezentuje się pan na scenie w stylowych garniturach. To żona, jako była modelka, odpowiada za pana garderobę?
Do pewnego stopnia. Często są to moje pomysły. Kiedy mieszkaliśmy w Amsterdamie, miałem ulubiony butik Paula Smitha, angielskiego projektanta, który szył ubrania w stylu lat 60. Pasowało mi to, więc co roku przed Rawą Blues chodziłem tam i kupowałem sobie cały zestaw, żeby być inaczej ubranym. Mam więc trochę tych garniturów w szafie, ale ostatnio przytyłem trochę i muszę popracować nad sobą, żeby się w któryś z nich wbić.

Pana córka Agata została klasyczną pianistką. To pana zasługa?
Chyba tak. Kiedy moja pierwsza córka Dorotka umarła w wieku ośmiu lat, nie chciałem, żeby Agatka poszła do tej samej podstawówki. Znalazłem dla niej szkołę muzyczną w Bielsku-Białej. Zaczęła więc grać na fortepianie. Kiedy miała iść do liceum, spytałem czy chce dalej się kształcić na tym instrumencie. Powiedziała, że tak, więc kupiłem jej poważny fortepian – Yamahę. Skończyła potem liceum i dostała się na Akademię Muzyczną w Katowicach. Miała bardzo dobrych profesorów i teraz przygotowuje się do nagrania płyty z muzyką Liszta. To trudne kompozycje, ale wymyśliła sobie, że to był rock and rollowiec swych czasów i chce zinterpretować je w taki właśnie sposób. Być może dzięki temu po ten album sięgną ci, którzy na co dzień nie są słuchaczami klasyki. Myślę, że to niezły pomysł i uda się jej.

Nie ukrywa pan, że bardzo ważną rolę odgrywa w pana życiu wiara. Trudno przyznawać się do Jezusa w polskim show-biznesie?
Ja tego nie odczuwam i nie zastanawiam się nad tym. Zostałem wychowany po katolicku, moja mama bardzo dbała o wiarę w rodzinie. Dlatego przestrzegaliśmy wszystkich tradycji. Dzięki temu zauważyłem, że jakoś inaczej przeżywa się rok ze względu na kolejne święta. Nawet ten zwykły tydzień pracy z niedzielą, poświęconą Bogu i na odpoczynek, też ma głębszy sens. Od kilku lat chodzę codziennie do kościoła na mszę o siódmej rano i przyjmuję sakrament. To pomaga mi unieść te wszystkie choroby, które mnie nie omijają. Jestem inwalidą, choruję na serce i na cukrzycę, ale mam wrażenie, że niosę ten krzyż z uśmiechem. Kiedy leżałem na trzustkę lub ostatnio na te bypassy w szpitalu, to zawsze szukałem szpitalnej kaplicy. Modlitwa była dla mnie podporą, aby tę chorobę zwyciężyć. I zawsze się udawało.

O pana życiu powinien powstać film fabularny. Jakiego aktora widziałby pan w roli Irka Dudka?
Kiedyś miałem propozycję zrealizowania filmu o sobie, ale odmówiłem, bo napisali mi głupawe dialogi. „Nie będę z siebie robił wariata" – powiedziałem. (śmiech) A dziś kto mógłby mnie zagrać? Nie mam pojęcia. Na pewno musiałby być to ktoś młodszy ode mnie, żeby mógł zagrać mnie w moich najlepszych latach.

eprasa.pl 3a9e539621

Nowa Trybuna Opolska
Piątek, 8.05.2026

GEN. KRASZEWSKI: DRONY NIE ZASTĄPIĄ HAUBIC I WYRZUTNI. MUSIMY BUDOWAĆ CAŁY SYSTEM WALKI

– Drony są uzupełnieniem środków walki. W określonych sytuacjach tworzą dogodne warunki do prowadzenia innych działań, ale na pewno nie zastępują klasycznych systemów rażenia. Nie słyszałem jeszcze, żeby komuś udało się strącić pocisk artyleryjski na torze lotu, a drona jednak można strącić. Wiem, że haubice, wyrzutnie i tego typu systemy są droższe, ale przez wiele lat pozostaną niezbędnym elementem współczesnego pola walki – mówi gen. Jarosław Kraszewski

Anita Czupryn

Premier ogłosił w Rzeszowie projekt polskiej armady dronowej, budowanej z wykorzystaniem ukraińskich doświadczeń. Co powinno być w takim projekcie najważniejsze? Liczba dronów, czy to, że to będzie krajowa produkcja, czy coś innego?

Chodzi o to, żeby ta armada była rozwiązaniem systemowym i wieloaspektowym. To nie mogą być wyłącznie drony powietrzne. Musimy myśleć także o dronach lądowych i morskich, o systemach antydronowych, ale również o systemach zarządzania przestrzenią powietrzną. Bo jeżeli taka armada ruszy bez właściwego systemu koordynacji, to przeciwnik nie będzie nam już potrzebny.

Polska powinna kupować gotowe systemy czy budować własny ekosystem?

Mamy naprawdę bardzo dobre rozwiązania. W dużej części są one dziś w rękach prywatnych firm. Dlatego trzeba jak najszybciej doprowadzić do ich konsolidacji z Polską Grupą Zbrojeniową. Te rozwiązania były testowane w ubiegłym roku podczas ćwiczenia „Żelazny Wojownik", a teraz są w kolejnej fazie, związanej z programem Tarcza Wschód. Naprawdę nie mamy się czego wstydzić. Nie możemy jednak patrzeć z hurraoptymizmem wyłącznie na rozwiązania ukraińskie. Część z nich to rozwiązania wojenne, czasem wręcz garażowe. Na Ukrainie sprzęt, który jest potrzebny na froncie, trafia do walki bardzo szybko, często już na niższym poziomie gotowości technologicznej. W Polsce sprzęt, który ma być używany przez wojsko, musi spełniać znacznie bardziej rygorystyczne wymagania, często oczekuje się poziomu TRL 9, czyli technologii gotowej do wdrożenia.
Na Ukrainie w warunkach wojny dopuszcza się rozwiązania na wcześniejszym etapie, bo są potrzebne natychmiast. Kluczem do sukcesu jest to, żebyśmy nie patrzyli na prywatne firmy jak na zbędny dodatek. Tam naprawdę są bardzo dobre rozwiązania. Od Ukraińców natomiast musimy, podkreślam to z całą stanowczością, czerpać przede wszystkim doświadczenie dotyczące tego, jak te systemy wykorzystuje się w walce. Dziś wszyscy koncentrujemy się na małych dronach, zwłaszcza typu FPV. One są oczywiście potrzebne, ale są też większe bezzałogowce i od nich również trzeba zaczynać budowanie całego systemu. Nie wolno nam skupić się tylko na jednym typie sprzętu. Powtórzę: to musi być ekosystem wielowarstwowy i wielokonstrukcyjny. Jeżeli skoncentrujemy się wyłącznie na jednym rozwiązaniu, popełnimy poważny, kardynalny błąd.

No, właśnie, w Ukrainie wojskowe innowacje często rodzą się na styku żołnierz – inżynier – mała firma. Ukraińcy potrafią sprzęt dronowy zmieniać co kilka tygodni. Polski system zakupów wojskowych potrafi działać w takim tempie?

Pani redaktor, absolutnie tak – ten sprzęt zmienia się bardzo szybko. Technika dronowa może nie rozwija się jeszcze w takim tempie jak technika komputerowa, ale proszę mi wierzyć: zmiany następują błyskawicznie. Współpracuję z Ukraińcami, bo kieruję firmą dronową i tworzymy własne systemy. W rozmowach Ukraińcy sami podkreślają, że ciągle pojawia się coś nowego. Rosjanie przecież nie śpią. Oni też bardzo szybko się uczą, przechwytują ukraiński sprzęt, rozbierają go i na zasadzie inżynierii odwrotnej sprawdzają, jak działa dany system. Dobrym przykładem są rosyjskie drony typu Shahed, zwłaszcza te lecące na przedzie ugrupowania. Według informacji z pola walki część z nich jest wyposażana w miniaturowe systemy zakłócające oraz urządzenia detekcyjne. Jeżeli taki system wykryje obiekt w bezpośredniej bliskości, może na kilka sekund aktywować zakłócanie, żeby nie doszło do kolizji, zniszczenia albo uszkodzenia drona. To pokazuje, że wojna wymusza stały postęp technologiczny. Nie możemy czekać, aż ten postęp zwolni, bo nie wiemy, kiedy i czy w ogóle zwolni. Zrobiliśmy już pewne kroki. Powstał Inspektorat Wojsk Bezzałogowych Systemów Uzbrojenia, ale to za mało. Potrzebna jest rada albo komisja, która stale łączyłaby świat nauki, wojsko i przemysł. Nie może spotykać się od czasu do czasu, tylko regularnie. Wtedy unikniemy sytuacji, w której coś przeoczymy albo coś nas ominie. Rekomendacje powinny być przygotowywane szybko, a na ich podstawie wojsko powinno szybko kupować. Tym bardziej że w przypadku prostszych dronów nie mówimy o wydatkach porównywalnych z zakupem HIMARSów, armatohaubic Krab, czołgów K2, K9, Leopardów czy Abramsów. To są rozwiązania zdecydowanie tańsze. Pytanie, kto miałby je kupować: Agencja Uzbrojenia czy inny podmiot wskazany przez ministra obrony narodowej. Można też rozważyć model, w którym dowódcy kupowaliby część systemów samodzielnie. To nie jest głupi pomysł, pod warunkiem że odbywałoby się to na podstawie jasnych rekomendacji. Bo jeżeli każdy kupi coś innego, to później nawet wewnątrz jednej jednostki bardzo trudno będzie to zintegrować.

Czy nie grozi nam to, że armada dronowa bardziej będzie się budować na konferencjach niż w jednostkach wojskowych? Po czym poznamy, że ten projekt naprawdę działa?

Po czym poznamy? Na poligonach. Konferencje konferencjami. Mam do nich ambiwalentne podejście z prostego powodu: decydenci, jeżeli już pojawiają się na takich wydarzeniach, to najczęściej na początku. Są witani, proszeni o wygłoszenie przemówienia, a potem znikają. Konferencja toczy się dalej, ale często bez sensu z punktu widzenia decyzji, bo oni nie słyszą tego, co później zostaje tam powiedziane. Dlatego potrzebne jest ciało, rada albo komisja, która analizowałaby pojawiające się rozwiązania i składała rekomendacje. Bo nie wszystko, co nowe, czy na Ukrainie, czy gdziekolwiek indziej, jest od razu rozwiązaniem, które musimy natychmiast mieć.
W Polsce jest dziś bardzo dużo ciekawych projektów. Problem polega na tym, że sektor prywatny nie ma właściwego umocowania. Od pewnego czasu powtarzam, że mamy Ministerstwo Aktywów Państwowych, czyli w praktyce ministerstwo spółek Skarbu Państwa, a powinniśmy mieć Ministerstwo Aktywów Państwa. Bo aktywem państwa są także prywatne firmy, ich technologie, kompetencje i ludzie. Dziś sektor prywatny jest w dużej mierze pozostawiony sam sobie. Nie ma nad nim żadnej realnej kurateli państwa, żadnego sensownego systemu wsparcia. Więc do kogo taka firma ma pójść po finansowanie? A jeśli już człowiek gdzieś się doczołga, zapuka do właściwych drzwi, to procedura walidacji trwa miesiącami. Żaden startup tego nie wytrzyma.

Unia Europejska uruchamia SAFE, czyli preferencyjne finansowanie inwestycji obronnych. Polska ma dostać duże środki na obronność, ale co powinno być priorytetem: obrona powietrzna, amunicja, drony, cyberbezpieczeństwo?

Cyberbezpieczeństwo na pewno tak. Amunicja, zwłaszcza ta dużego kalibru, również. Od artylerii, haubic i wyrzutni rakietowych jeszcze długo nie odejdziemy, bo one są potrzebne. Nie wyobrażajmy sobie, że drony zastąpią armaty, haubice i wyrzutnie rakietowe. One są uzupełnieniem środków walki. W określonych sytuacjach tworzą dogodne warunki do prowadzenia innych działań, ale na pewno nie zastępują klasycznych systemów rażenia. Nie słyszałem jeszcze, żeby komuś udało się strącić pocisk artyleryjski na torze lotu, a drona jednak można strącić. Wiem, że haubice, wyrzutnie i tego typu systemy są droższe, ale przez wiele lat pozostaną niezbędnym elementem współczesnego pola walki. Wracając do meritum: musimy zachować równowagę. Potrzebne jest ciało, które będzie rekomendowało Ministerstwu Obrony Narodowej konkretne kierunki działania. Nie wiem, czy powinna to być istniejąca Rada Modernizacji Technicznej, czy nowe ciało powołane przy ministerstwie. Ważne, żeby było to ciało eksperckie, złożone z przedstawicieli nauki, wojska i przemysłu. SAFE ma swoje priorytety, ale problem polega na tym, że firmy często nie wiedzą, jakie one są i kto ma szansę z nich skorzystać. Być może wie to wąska grupa ludzi, ale z perspektywy wielu przedsiębiorców ta wiedza nie jest dostępna. Firma nie wie, czy się kwalifikuje, czy nie. Ja takiej wiedzy nie mam.

Jaki rodzaj myślenia dominuje dziś w polskich zakupach obronnych? Kupujemy najnowocześniejsze platformy, czy budujemy system, który ma przetrwać pierwszy miesiąc wojny?

Sprzęt wojskowy kupuje się na lata. Zwłaszcza ten drogi sprzęt nie jest kupowany tak jak samochód. Kiedyś samochód też kupowało się na lata, ale dziś uwarunkowania są inne. Użytkownik często wymienia auto po trzech, pięciu latach. W przypadku sił zbrojnych mówimy o perspektywie około trzydziestu lat. Na tyle kupuje się sprzęt wojskowy. Dlatego musimy bardzo dobrze analizować rynek. Biura konstrukcyjne w polskich zakładach przemysłu obronnego powinny tak ukierunkowywać prace badawczo-rozwojowe, żeby powstawał sprzęt odpowiadający konkretnym potrzebom wojska. Ale trzeba też mieć świadomość, że takiego sprzętu nie buduje się w ciągu roku. To się po prostu nie da. Są testy zakładowe, są testy kwalifikacyjne, a potem sprzęt musi trafić do użytkownika. Żołnierz musi go dostać do ręki, sprawdzić, przećwiczyć, w cudzysłowie – musi się nim pobawić. Dopiero wtedy może powiedzieć producentowi: to trzeba poprawić, to zmienić, to usunąć, a to zaprojektować inaczej. Nawet naj-

eprasa.pl 3a9e539621

bardziej zdolny konstruktor czy inżynier nie stworzy od razu sprzętu idealnego dla żołnierza. Nie będzie tak, że do pojazdu czy systemu wsiądzie doświadczony, dobrze wyszkolony żołnierz i natychmiast powie: „Tak, to jest dokładnie to, na co czekałem". Może słowo nigdy byłoby przesadą, ale żeby to było możliwe, zakłady musiałyby mieć specjalne komórki złożone z byłych żołnierzy, z ludzi, którzy odeszli już ze służby na emeryturę, ale mają ogromne doświadczenie praktyczne. Kilku, może kilkunastu takich specjalistów powinno stale współpracować z konstruktorami, testować rozwiązania, sprawdzać je w praktyce i wskazywać, co trzeba natychmiast zmienić. Niestety w naszym państwowym przemyśle zbrojeniowym takiego modelu wciąż brakuje.

FOT. PAP/ALBERT ZAWADA

Gen. Kraszewski: Nie wszystko, co nowe, czy na Ukrainie, czy gdziekolwiek indziej, jest od razu rozwiązaniem, które musimy natychmiast mieć

Jak uniknąć sytuacji, w której kupujemy drogi, efektowny sprzęt, ale potem brakuje amunicji, części zamiennych, operatorów albo osłony przed dronami? Da się to zrobić?
Da się. Trzeba tylko myśleć o całym systemie, a nie wyłącznie o zakupie platformy. Jeżeli kupujemy czołg, haubicę czy wyrzutnię rakietową, to jeszcze przed podpisaniem kontraktu powinniśmy bardzo dokładnie oszacować, ile czasu potrzebujemy w Polsce, żeby dostosować produkcję amunicji do nowych wymagań. Bo samo kupienie sprzętu nie rozwiązuje problemu. Przykład? Wprowadzając Kraba, przeszliśmy na NATO-wski kaliber 155 mm. Bardzo dobrze, że to zrobiliśmy. Tyle że przemysł za tym nie nadążył. I teraz można oczywiście pytać, czy to była wina przemysłu. Ja rozumiem, że przemysł nie nadążył, bo nie dostał odpowiednio wcześnie jasnych wytycznych i decyzji. To powinno iść równolegle. Ktoś powinien o to zadbać, ktoś powinien za to zapłacić. Nie czarujmy się: nikt nie odda nam technologii za darmo. Za technologię płaci się ciężkie pieniądze. Licencje kosztują bardzo dużo, czasem jedną trzecią, a czasem nawet połowę wartości kontraktu. Jeżeli chcemy mieć własne zdolności, musimy się z tym liczyć. Polskie ośrodki badawczo-naukowe, także wojskowe, powinny natychmiast przystępować do opracowywania nowych typów amunicji. Równolegle powinna być zamawiana albo tworzona linia produkcyjna. Jeżeli tak się nie dzieje, mamy potem sytuację, że trwa piąty rok wojny w Ukrainie, a my nadal nie mamy w pełni rozwiniętej fabryki nowoczesnej amunicji artyleryjskiej. Na szczęście MESKO robi wszystko, żeby jak najszybciej uruchomić taką narodową produkcję. Powinna ona być zdecentralizowana, rozłożona w kilku miejscach. Nie ma znaczenia, gdzie dokładnie i takich informacji nie powinno się podawać do wiadomości publicznej. Jeżeli osiągniemy duże zdolności produkcji nowoczesnej amunicji artyleryjskiej, trzeba będzie zrobić to samo dla systemów HIMARS oraz Homar-K, czyli polskiej wersji koreańskiego K239 Chunmoo. Tu coś się już dzieje. Grupa WB razem z Hanwha Aerospace podpisała stosowne umowy i ten proces zaczyna się materializować, ale to jest perspektywa najbliższych lat. Moim zdaniem minimum dwa lata, zanim cokolwiek z tego wyjdzie. Nie wiem natomiast, co dzieje się z produkcją rakiet do HIMARS-ów, na przykład ATACMS albo nowszych pocisków, których Amerykanie nam dotąd nie przekazali. A to są rzeczy kluczowe. Musimy je mieć.

Co będzie prawdziwym testem dla pieniędzy z SAFE? Czy to, ile z nich zostanie w polskim przemyśle?
To, ile zostanie w polskim przemyśle, zależy od wydolności polskiego przemysłu zbrojeniowego. Jeżeli ktoś jest niewydolny, nie powinien podpisywać umów wykonawczych, bo później zapłaci potężne kary i postawi całe państwo w kłopotliwej sytuacji. Ci, którzy o tym decydują, powinni bardzo skrupulatnie analizować realne możliwości wykonawców. Mam nadzieję, że to już zostało sprawdzone. Nie można zakładać, że firma zatrudniająca trzy osoby będzie produkowała 15 tysięcy dronów miesięcznie. To jest po prostu niemożliwe.

Czyli dziś od pytania, co kupić, ważniejsze jest pytanie, czy będziemy umieli to produkować, naprawiać i zastępować straty?
Tak, bo nie będziemy w stanie wszystkiego wyprodukować od razu w takiej ilości, jakiej potrzebujemy. SAFE jest skonstruowany w określony sposób, a my straciliśmy dużo czasu. Z tego, co rozumiem, kluczowe będą podpisane umowy wykonawcze. Na tyle, ile Ministerstwo Obrony Narodowej zakontraktuje, tyle środków będziemy mogli realnie wykorzystać. To absolutnie nie oznacza, że cała kwota prawie 44 miliardów euro automatycznie popłynie do Polski. Im mniej zamówień podpiszemy z polskim przemysłem, tym więcej będziemy musieli kupować na zewnątrz. Uważam, że byłby to, delikatnie mówiąc, błąd. Bo idea SAFE polega nie tylko na przyspieszeniu uzupełniania uzbrojenia w państwach członkowskich, ale także na zdynamizowaniu, a właściwie reaktywacji europejskiego przemysłu obronnego. Jeżeli nie zreaktywujemy polskiego przemysłu zbrojeniowego, będziemy musieli kupować za granicą. Wtedy proporcja, o której dziś się mówi, że mniej więcej 70-80 procent w kraju i 20-30 procent na zewnątrz - może się zmienić. Nie wiem, czy Unia Europejska na to pozwoli. Jeżeli nie, pieniądze mogą wrócić do wspólnej puli i skorzysta z nich ktoś inny. Tak mi się wydaje. Nie powinniśmy też podpisywać umów, które już w momencie podpisania wyglądają na nierealne. Bo wykonawca, który dostanie takie finansowanie, może później wydać te pieniądze nie na produkcję, ale na kary umowne. Będzie musiał się dodatkowo zadłużyć albo po prostu zbankrutuje. To byłoby bez sensu. Do tego nie możemy doprowadzić. Straciliśmy za dużo czasu, zupełnie niepotrzebnie. A dziś czas jest naszym największym przeciwnikiem, większym nawet niż Rosja. Kiedy czasu jest coraz mniej, rośnie ryzyko błędów. Wiadomo: jak się człowiek spieszy, to się diabeł cieszy.

Ukraińskie drony uderzają dziś w cele oddalone nawet o 1700 kilometrów. Jak pan na to patrzy?
Sprecyzowałbym: drony będące w posiadaniu Ukrainy uderzają w takie cele. Bo nikt nie wie dokładnie, czy dany dron został wyprodukowany przez Ukrainę, czy tylko znajduje się w jej arsenale. Oczywiście Ukraińcy byli i nadal są bardzo dobrzy w technologiach rakietowych. Mają ogromną wiedzę na temat silników rakietowych i systemów dalekiego zasięgu. Nie twierdzę, że nie mogli tego zrobić sami. Przeciwnie, mają do tego kompetencje. Ale wracam do tematu, o którym już mówiłem: w prywatnym sektorze polskiego przemysłu obronnego również istnieją takie rozwiązania. Sam deklarowałem, że mamy system przetestowany na dystansie 1260 kilometrów. Tylko ktoś musi się tym zainteresować. Teraz opracowaliśmy i kończymy testy kolejnego rozwiązania. Nazywamy je Hedy. To dron przechwytujący, który lata z prędkością około 800 kilometrów na godzinę. Za chwilę będziemy próbowali pobić rekord Guinnessa; chcemy przekroczyć barierę 840 kilometrów na godzinę. To są małe drony, ale 150 gramów heksogenu w głowicy w zupełności wystarczy. Zresztą z naszych testów wynika, że przy takich prędkościach nawet samo uderzenie kinetyczne w Shaheda może wyrządzić mu takie uszkodzenia, że Shahed nie wykona misji. Te drony naprowadzają się autonomicznie. Mają bibliotekę celów i urządzenia optoelektroniczne, które w milisekundach porównują obraz z wgranym modelem 3D Shaheda albo innego bezzałogowca. Potem lecą na cel samodzielnie. Ich czas lotu, wynikający ze stanu baterii, to około siedem-dziewięć minut. I to w zupełności wystarczy. System jest spięty z radarem, także naszej produkcji, który pokazuje, skąd nadlatują Shahedy, w jakim kierunku lecą, na jakim pułapie i z jaką prędkością. Całość jest bardzo prosta w obsłudze i nie wymaga długiego, specjalistycznego szkolenia. Zakończymy testy i zaraz zaproponujemy ten system wojsku.

Rosja ogranicza paradę 9 maja i rezygnuje z pokazu ciężkiego sprzętu. To dowód na to, że Putin boi się ukraińskich dronów? Gdyby Ukraina chciała zakłócić paradę w Moskwie, miałaby dziś takie zdolności?
Tak, Ukraina ma dziś zdolności do prowadzenia uderzeń dalekiego zasięgu. Ale ja uważam, że Rosja ogranicza paradę także z innego powodu: nie ma czego pokazać. To jest klęska wizerunkowa armii, która przez lata uchodziła za potężną. To, co najnowsze, w dużej części zostało już zniszczone albo jest potrzebne na froncie. Przypomnijmy choćby słynny czołg T-14 Armata, który swego czasu nie był w stanie o własnych siłach zjechać z Placu Czerwonego podczas próby defilady. Pokazywanie przestarzałego sprzętu mogłoby doprowadzić do kompromitacji wizerunkowej i administracji prezydenta Putina, i rosyjskich sił zbrojnych.

Ale trochę jednak wygląda to tak, jakby Putin musiał chować czołgi przed ukraińskimi dronami. Nie myśli pan?
Nie wiem, czy to jest główny powód. Spójrzmy na dotychczasowe próby ukraińskich ataków na Moskwę. Nie wszystkie były skuteczne, a jeśli już przynosiły efekt, to raczej na obrzeżach. Nie przypominam sobie, żeby dron zbliżył się na bardzo małą odległość do Placu Czerwonego czy do miejsc, w których zasiada większość rosyjskich decydentów. Rosjanie dobrze zabezpieczają stolicę. Są też dobrzy w walce elektronicznej. Oczywiście nie da się zabezpieczyć wszystkiego, bo, jak już mówiłem, postęp technologiczny stale wymusza nowe sposoby naprowadzania, nowe metody i nowe urządzenia. Dlatego drony potrafią dziś dolecieć do celu oddalonego o 1200 czy 1700 kilometrów. To ogromna odległość. Ale trzeba też pamiętać, że taki dystans oznacza długi czas lotu. A to daje stronie atakowanej czas na reakcję i próbę niedopuszczenia do uderzenia. Dlatego bardziej skłaniam się ku tezie, że Rosjanie naprawdę nie mają dziś czego pokazać. Parada wojskowa jest przecież po to, żeby zaprezentować nowoczesność armii. U nas również służy temu, żeby społeczeństwo zobaczyło, na co idą pieniądze, że to nie jest rozdawnictwo, ale inwestycja w określony cel. Rosjanie także doskonale to rozumieli. Byliśmy w szoku, bo mówiono o kwotach dziesięć razy większych niż nasze. Tyle że w ich przypadku ogromne środki deklarowane przez Putina na modernizację armii w dużej mierze rozeszły się po oligarchach.

CV

FOT. MAT. PRAS.

Jarosław Kraszewski
Generał brygady Wojska Polskiego, doktor nauk wojskowych, były dyrektor Departamentu Zwierzchnictwa nad Siłami Zbrojnymi w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego.

eprasa.pl 3a9e539621

CZYTELNIA

Co brat Franciszek znalazł w XXVI w. na pustyni Utah?

„Kantyczka dla Leibowitza" (w oryginale „A Canticle for Leibowitz") to dość dziwny tytuł jak na powieść z gatunku s.f., prawda? Dlaczego zatem jej autor – Walter M. Miller Jr. – uparł się, by tak właśnie nazwać swoje najsłynniejsze futurystyczne dzieło, wydane w 1959 r.?

Zachować co zostało

Powieść została podzielona na trzy części: „Fiat homo" (łac. „Niech stanie się człowiek"; „Fiat lux (łac. „Niech stanie się światłość") i „Fiat Voluntas Tua" (łac. „Bądź wola Twoja"). Już same tytuły odnoszą czytelnika do chrześcijaństwa, historii i spraw ostatecznych.

Oto po wojnie jądrowej pozostali przy życiu ludzie atakują tych, których uznali za winnych katastrofy – naukowców i techników. Świat pogrąża się w szaleństwie i chaosie, a ludzkość cofa się do poziomu barbarzyństwa. W tych nowych wiekach ciemnych mnisi z Albertyńskiego Zakonu Leibowitza, żyjący w klasztorze na pustyni w stanie Utah, gromadzą i kopiują fragmenty starych tekstów, nawet jeśli ich już nie rozumieją.

Miller raczej nie znał powieści Hanny Malewskiej „Przemija postać świata" z 1954 r., która opisała upadek starożytnego rzymskiego świata i ocaleniu kultury chrześcijańskiej w trudnych czasach, ale jego intuicja podążała najwyraźniej tym samym tropem. Nie brak krytyków, wedle których „Kantyczka…" mogła mieć wpływ na powstanie i ewolucję tzw. nurtu clerical fiction.

Raczej nic już nie napiszę…

Skłon w kierunku religijnej eschatologii tłumaczy się w przypadku Millera epizodem z jego wojennego CV. Podczas II wojny światowej służył w USAAF jako radiotelegrafista i strzelec i wziął udział m.in. w bombardowaniu opactwa benedyktyńskiego na Monte Cassino, co było dla niego dość wstrząsającym przeżyciem. Po wojnie przeszedł na katolicyzm.

Po ogromnym sukcesie „Kantyczki…" popadł w literacką niemoc i niewiele już opublikował. W ostatnich latach życia walczył zaś bardziej z depresją niż z brakiem weny. Popełnił samobójstwo podczas pracy nad kontynuacjami „Kantyczki…", powieścią „Święty Leibowitz" i „Dzikokonna, ukończonymi później przez Terry'ego Bissona.

To nie powieść, to wyznanie

Już po kilku stronach lektury można się zorientować, że powieść Millera to znacznie więcej niż tylko opowieść s.f. To refleksja nad cyklicznością historii, naturą człowieka i starciem pomiędzy dobrem a złem. Czy umiejętność budowania – pyta autor „Kantyczki…" – tożsama z umiejętnością niszczenia, jest naszym nieuniknionym przeznaczeniem?

I jeszcze jedno: powieść porównywana jest często do „Folwarku zwierzęcego" czy „Roku 1984", czyli stała się elementem kanonu literatury angielskojęzycznej i fantastycznonaukowej. Trudno to uznać za przypadek. **margra**

Walter M. Miller Jr., „Kantyczka dla Leibowitza", wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 54,99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

AGNIESZKA KACZOROWSKA

Ma różne emocje

Tancerka podróżuje teraz po Polsce ze spektaklem „Siedem", w którym partneruje jej obecny ukochany – Marcin Rogacewicz. W efekcie jej Instagram pęka w szwach od idyllicznych obrazków zza kulis. Ostatnio Kaczorowska postanowiła pokazać, że czasem nie jest tak różowo. Wrzuciła kilka czarno-białych kadrów i napisała: „Są różne emocje. Od stresu, po ekscytację. Czasem jest siła i energia, a czasem lekkie zmęczenie. Czasem to, z czym w danym dniu, tygodniu, mierzymy się w innych sferach życia, wpływa na stan ducha w dniu grania" – wyznała. Dodała jednak: „Taki jest nasz zawód. Zmienny. Nieprzewidywalny. Zaskakujący. I polega na zrozumieniu przepływu, tego między nami a wami i tego między sobą. Dlatego jest taki ciekawy".

MARIA PRAŻUCH-PROKOP

Wzięła jogowy rozwód

Po ogłoszeniu rozstania z popularnym prezenterem jego żona z miejsca stała się celebrytką. Ale to tylko ją cieszy – bo może w swych social mediach promować treści związane z jogą, którą się profesjonalnie zajmuje. Kilka dni temu była gościem podcastu „Super Mamy", w którym oczywiście opowiedziała o rozstaniu. – To po prostu naturalnie wypłynęło z tego, jacy my jesteśmy ze sobą. I wypłynęło to też z jogi, uważam. Bo było bardzo dużo jogi w tym. To było bardzo dużo spokoju, obserwacji, niereagowania, dawania czasu, żeby rzeczy się ułożyły, żeby każdy był w tym samym miejscu. Żeby to wszystko było w takim dobrym zespoleniu jogowym. Rozwód jogowy. Po jogowemu – podsumowała.

MAŁGORZATA ROZENEK-MAJDAN

I nieudany naleśnik

Wszyscy wiemy, że celebrytka jest obecnie żoną Radosława Majdana, a wcześniej była związana z Jackiem Rozenkiem. Mało się mówi o jej pierwszym mężu – Łukaszu Bukaczewskim. Teraz prezenterka opowiedziała o tym związku w podcaście Bratnie Dusze. – Ja pierwszy ślub wzięłam na studiach z moim takim przyjacielem studenckim. To małżeństwo trwało kilka miesięcy. Trochę to było tak, że wszyscy wokół mówili, kiedy ślub, kiedy ślub, bo my byliśmy taką parą, która razem chodziła. No, ja sobie pomyślałam, że fajnie by było przeżyć ślub. Impreza była, wszyscy się fajnie bawili. Ale to było po prostu tak, jak pierwszy naleśnik, no trochę go robisz i on nie wychodzi – stwierdziła.

FOT. ADAM JANKOWSKI

Monika Richardson nie epatuje swoim życiem prywatnym, ale jest bardzo dumna ze swojej córki

MAJA RUTKOWSKI

Jest w innej lidze

Żona słynnego detektywa robi wszystko, aby nie pozostać w jego cieniu. Ostatnio pochwaliła się na Instagramie… biżuterią nazębną. Rutkowski wrzuciła filmik, na którym uśmiecha się szeroko. Na śnieżnobiałych zębach widać ozdoby w postaci złota i rubinów. „Poszłam do dentysty i wyszłam z upgradem. Złoto + rubiny na zębach. I teraz pytanie do was, czy to już level „Wow, jaki vibe", czy raczej „Mmm… odważnie, ale czy nie za bardzo?" Bo wiecie diamenciki na zębach już trochę się oswoiły, ale złoto? Z rubinami? To już inna liga" – podpisała nagranie. Część obserwatorów była zachwycona ozdobami, a część uznała to za idiotyczny pomysł. Najbardziej celny okazał się jeden komentarz: „Wyglądasz, jakbyś miała jedzenie na zębach".

PIOTR GĄSOWSKI

Wjechał do rowu

Zarówno Piotr Gąsowski, jak i Maciej Dowbor i Joanna Koroniewska mają domy w Hiszpanii, które znajdują się w tej samej miejscowości. Kilka dni temu aktor opisał na Instagramie przygodę, jaka przytrafiła mu się po drodze do swych przyjaciół. „Biorę skuter, zamiast wziąć samochód i decyduję się jechać na skróty. Skuter podjeżdża pod górę, nagle staje i robi „puf". Właśnie tak to wygląda. Wleciałem w rów, urwałem sobie lusterko, szyba stłuczona, nie mogę go wydostać. Maciek i Tomek pomogli mi wyciągnąć mojego rumaka z rowu i pojechaliśmy już razem do Dowborów. To był uroczy wieczór, pełen wspomnień!" – podsumował.

MONIKA RICHARDSON

Jest pełna wdzięczności

Prezenterka nie epatuje swoim życiem prywatnym, ale wiadomo, że ma dwójkę dzieci z byłym mężem Jamiem Malcolmem – syna Tomasza i córkę Zofię. Kilka dni temu Zofia obchodziła 21. urodziny. Z tej okazji Richardson wrzuciła na Instagram zdjęcia dziewczyny. „Córka Zofia. Osoba empatyczna i sympatyczna. Mądra i pełna wdzięku. Artystycznie utalentowana i z wielkim poczuciem humoru. No i piękna też. Serce przepełnia mi miłość i wdzięczność za nią" – napisała.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dzień sprzyja działaniu, lecz uważaj na impulsy. Horoskop dzienny mówi, że spokój da przewagę i lepsze decyzje.

Ryby (19.02 - 20.03)
Skup się na relacjach z otoczeniem. Horoskop na dziś wróży, że mały gest może znaczyć więcej niż wielkie słowa.

Baran (21.03 - 19.04)
Komunikacja będzie kluczem. Horoskop dzienny na piątek radzi słuchać uważnie, bo ktoś chce przekazać ważną informację.

Byk (20.04 - 20.05)
Emocje mogą falować, ale intuicja cię poprowadzi. Horoskop dzienny radzi nie ignorować przeczuć.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja energia będzie przyciągać uwagę. Horoskop na dziś sugeruje wykorzystać ją mądrze, by osiągnąć coś naprawdę ważnego.

Rak (22.06 - 22.07)
Dzień sprzyja porządkom i planowaniu. Horoskop dzienny na piątek mówi, że małe kroki dziś stworzą solidne fundamenty jutra.

Lew (23.07 - 22.08)
Szukaj równowagi między pracą a odpoczynkiem. Horoskop dzienny zapowiada, że harmonia pozwoli uniknąć zbędnych napięć.

Panna (23.08 - 22.09)
Intensywne emocje mogą cię zaskoczyć. Horoskop na dziś podpowiada, by zachować kontrolę i działać z rozwagą, a nie impulsem.

Waga (23.09 - 22.10)
Pojawi się okazja do nauki lub podróży. Horoskop dzienny na piątek radzi zachować otwartość na nowe doświadczenia i ludzi.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Skoncentruj się na celach. Horoskop na dziś zapowiada, że wytrwałość dziś przyniesie efekty, choć mogą one być subtelne…

Strzelec (22.11 - 21.12)
Twoje pomysły będą cenne. Horoskop na dziś radzi podzielić się nimi, bo ktoś może pomóc ci je zrealizować.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Dzień sprzyja refleksji i twórczości. Horoskop dzienny na piątek radzi znaleźć chwilę dla siebie i pozwolić myślom swobodnie płynąć.

nto NOWA TRYBUNA OPOLSKA
www.nto.pl

Redaktor naczelny **Tomasz Kapica**
Dyrektor biura reklamy **Tomasz Jaroch**
Dyrektor marketingu **Justyna Duchnowska**
Newsroom **Robert Lodziński**
Redaktor wydania **Robert Lodziński**

ul. Powstańców Śląskich 9, 45-086 Opole
tel. 77 44 32 500 w godz. od 8.00 do 16.00
nto@nto.pl oraz **online@nto.pl**

Druk Polska Press Oddział Poligrafia,
41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a

PRO MEDIA SPÓŁKA Z O.O.

Wydawca **Pro Media Sp. z o.o.**
ul. Powstańców Śląskich 9,
45-086 Opole
Prezes zarządu **Robert Glinkowski**

Projekt graficzny **Tomasz Bocheński**

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.nto.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

PBC

eprasa.pl 3a9e539621

drugi pokos trawy
dział lingwistyki
wyłapuje buble
trzepot flagi
dawny żaglowiec
filmowa Eva Perón
leczy zwierzęta
nietakt
niemieckie województwo
sucha gałązka
wyznacza kurs statku
wywar z ziół
nauka o ciałach niebieskich
stolica nad Nilem
jądro + elektrony
ogrodowe łóżko
sklep z antykami
jony dodatnie
23
powieść Stanisława Lema
zbierana przez skarbnika
ważna w historii
7
papier na ścianie
sportowa ekipa
8
tytułowa książki
np. Eminem
1
natarcie na wroga
13
szybka, cięta odpowiedź
lawendowy olejek
gobelin
kamizelka ratunkowa
ludowy zwyczaj witania wiosny
stan w USA
stolica Piotrowa
20
kosmate nakrycie łóżka
12
koń ze stadniny w Janowie Podlaskim
hrabia z „Balladyny”
największe miasto Moraw
miasto nad Mleczną
obwódka wokół czapki pułkownika
werwa, wigor
góralski gospodarz
grecki bóg wojny
nagana
Celine, piosenkarka
utwór poetycki
14
dramat Witkacego
brak połysku
wigilijna ryba
przyrząd gimnastyczny
jeden ze zmysłów
25
elf z „Władcy Pierścieni”
egzotyczna jaszczurka
oficer w armii
rupieciarnia
kita wiewiórki
odmiana esperanto
ocena, opinia
buduje kopce na działce
2
może być na okaziciela
22
główna w sztuce
model Opla
wyższa izba parlamentu
ssak z Tybetu
anglosaska miara gruntu
tył jachtu
Piotr, skoczek narciarski
ostra krawędź
arlekin, błazen
zieleń lub czerń
wyspa w Indonezji
„piłka” do hokeja
16
9
kara za grzechy
harnaś z Tatr
19
posiada rozległą wiedzę
znak zodiaku
japońskie zapasy
bogini zwycięstwa
Boeing lub Airbus
kuzyn arbuza
płyn do płukania tkanin
17
kuchenna siekierka
rabuś, łupieżca
prasowe ogłoszenie
szwedzki kwartet muzyczny
6
jaź złoty
stolica Mali
odcień czerwieni
26
italska bogini wegetacji i urodzajów
umowa międzynarodowa
materiał opatrunkowy
okrycie dla siwka
stan atmosfery
śpiewak w klatce
z trzciny lub buraka
krawędź żagla
drzewo z Afryki, drążnik
auto z Lublina
wsteczny w aucie
mebel z półkami
interesuje speleologa
góralska zadymka śnieżna
śląska gra w karty
niewinny flircik
... Fleming, twórca Bonga
wypełniony ziemniakami
10
3
niewielki kram
miękki metal
mieszkańcy Podhala
medykament
koczownik
szal futrzany
piec alchemika
żądlący owad
imię Thurman
ustęp tekstu
27
cesarz rzymski, następca Nerwy
odmiana chalcedonu
5
dawna katedra
wulkaniczny
4
bystry w potoku
twórca opery „Wolny strzelec”
futerał na naszyjnik
klasztor pustelników
statek marynarki wojennej
18
młody student
małpka z Azji
11
piąty miesiąc
żyzna gleba
oświetla pole walki
roztwory koloidowe
24
„... Racławicka”, słynny cyklorama-miczny obraz
jasne piwo z pubu
sułtanat z Maskatem
miara ilości papieru
albańska metropolia
imię polskiego kosmonauty
15
sztuczny basen w porcie
agresywny stwór z książek Tolkiena
świętuje 1 września
21
M-1 zakonnicy
pies pokojowy
ptak-śmieszka
28
... Biedrzyńska, aktorka
legendarny stwór morski

REKLAMA
0010710609
nto
NOWA TRYBUNA OPOLSKA
w prenumeracie
z Tele Magazynem
77 540 78 30

SŁOWNIK: ATANOR, CEKROPKA, KURNIAWA, NARD, ORK, TIMOR.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie: aforyzm Adama Decowskiego.

ROZWIĄZANIE: POETKI TEŻ UŻYWAŁA MĘSKICH RYMÓW.

eprasa.pl 3a9e539621

Krzyżówka panoramiczna

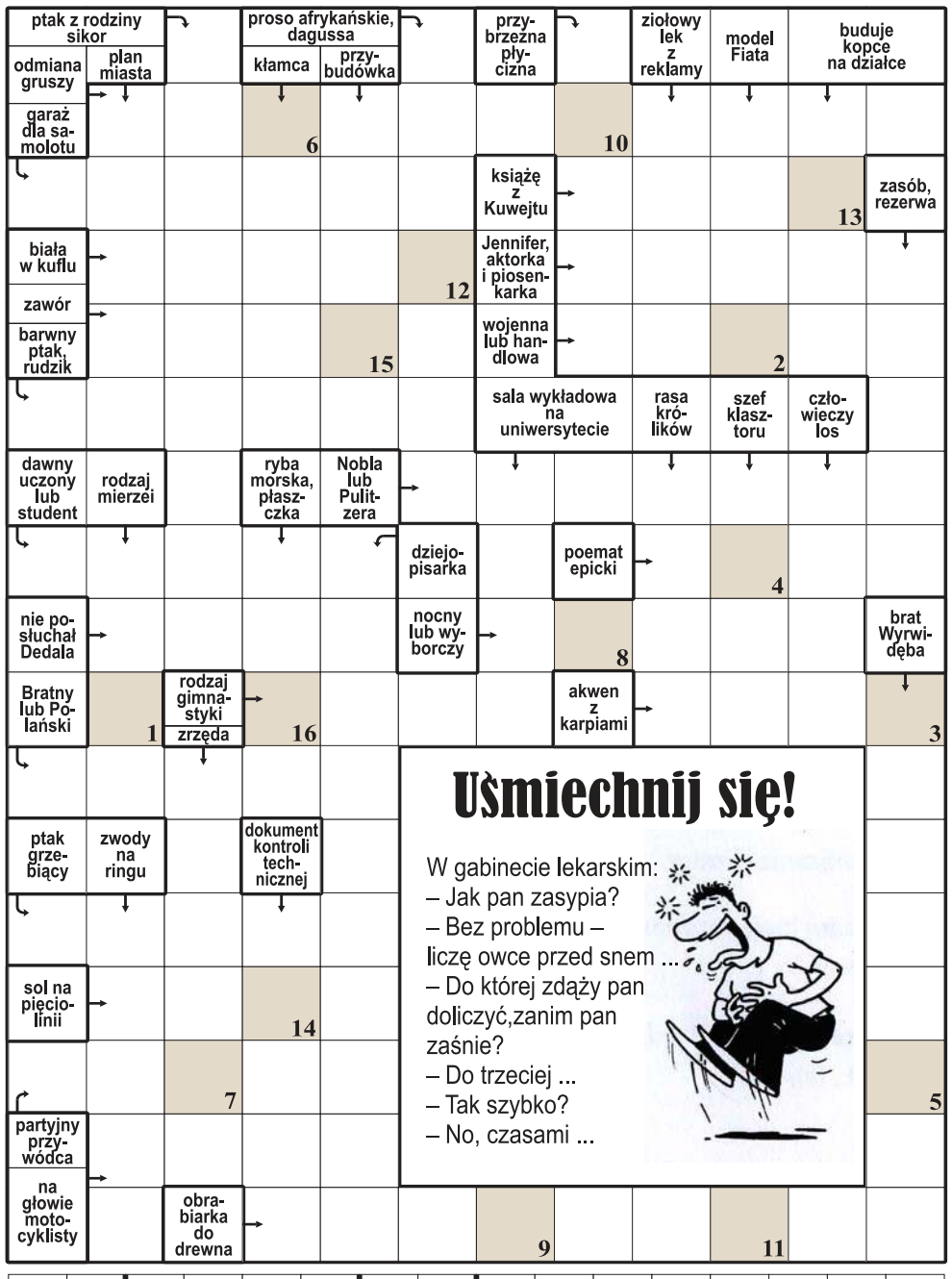

Uśmiechnij się!

W gabinecie lekarskim:
– Jak pan zasypia?
– Bez problemu – liczę owce przed snem ...
– Do której zdąży pan doliczyć,zanim pan zaśnie?
– Do trzeciej ...
– Tak szybko?
– No, czasami ...

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 16 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) Indianie z Dzikiego Zachodu (6).
B) aktor z filmu „Titanic" (5,4).
C) naczynie do picia wina (6).
D) ssak morski z podrzędu waleni (8).
E) rdzenny mieszkaniec Grenlandii (7).
F) wystawne przyjęcie na czyjąś cześć (4).
G) słaby i nudny utwór literacki, film (5).
H) „... traw", sfilmowana powieść Trumana Capote (5).
I) najważniejszy bóg w hinduizmie (5).
J) odmiana fasoli o dużym, białym ziarnie (6).
K) coś, co istnieje realnie lub jest wyraźnie określone (7).
L) pylasta skała osadowa (4).
Ł) głośny odgłos, stukot (5).
M) osoba udzielająca pełnomocnictwa (9).
N) niewielki gryzoń polny (6).
O) oszklona rama stanowiąca górną część inspektu (4).
P) drobne, żółtobrunatne plamki na skórze (5).
R) łagodzi wstrząsy samochodu (5).
S) nieruchoma część silnika, stator (6).
T) trudne lub niemiłe sytuacje, kłopoty (8).
U) mięsny pierożek w barszczu (5).
W) firma produkująca kultowe „Ptasie mleczko" (5).
Z) chorobliwy majak (4).
Ż) ruchoma część szczęki (6).

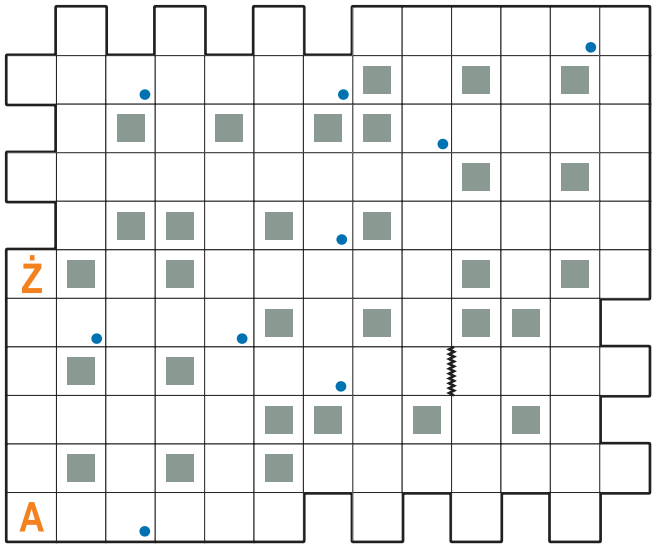

Krzyżówka z hasłem

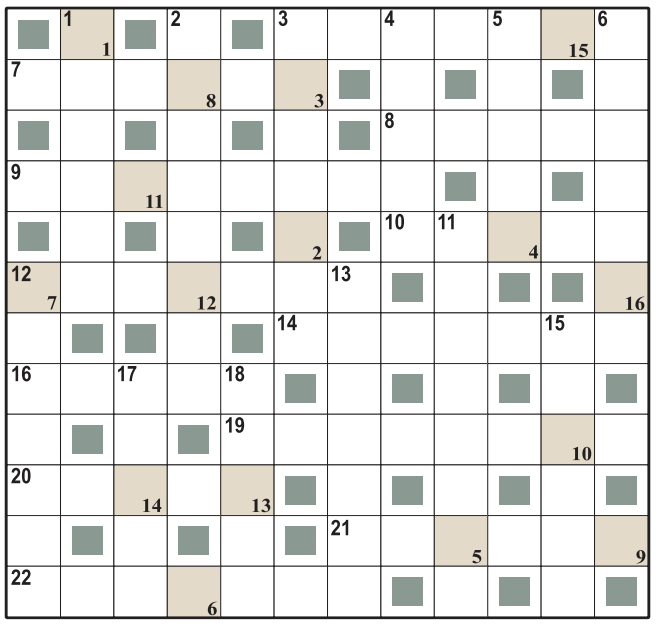

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: przysłowie.

Poziomo:
3) zakrywa czoło,
7) pieniądz metalowy,
8) olbrzym ulepiony z gliny,
9) drobiazg, błahostka,
10) tandem lub damka,
12) tatrzański harnaś,
14) zbrojownia, cekhauz,
16) ... Orlich Gniazd,
19) dokument księgowy,
20) polski taniec ludowy,
21) książka z paragrafami,
22) dawny pojazd konny.

Pionowo:
1) wskazówka od lekarza,
2) poetycka przenośnia,
3) duży obiekt handlowy,
4) odmierza czas,
5) grozi wezbranej rzece,
6) generał w marynarce,
11) greckie nimfy morskie,
12) zasłona twarzy Arabki,
13) przybór kreślarski,
15) wiekowe ludwiki,
17) środek odkażający,
18) dawna pieszczota.

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł baletu.

Duet jolek

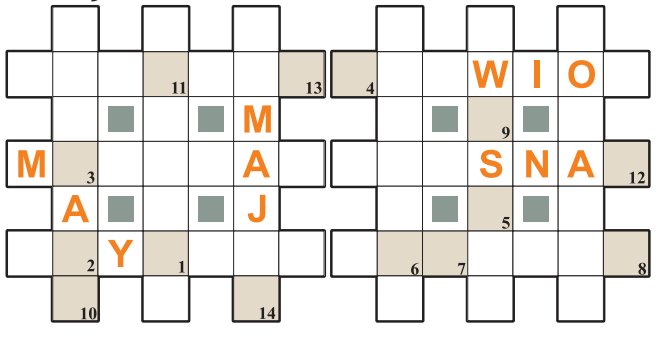

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 14 utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:

– surowa recenzja
– wyspa ze stolicą w Kingston
– bajkowy skrzat
– przegrana na boisku
– żartobliwie o Francuzie
– np. Henryk Kwinto
– chudeusz, chuchro
– robocza część koparki
– manele, klamoty
– powłoka na kołdrę
– chroniony ssak górski
– tkanina z wełny owiec

Logogryf

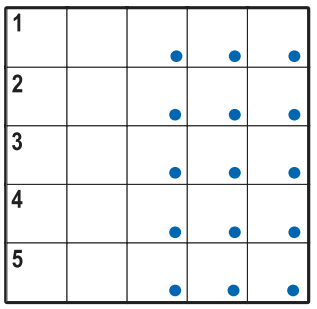

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
1) z gondolą w powietrzu,
2) deser na mleku,
3) potocznie o nartach,
4) stolica Afganistanu,
5) podnośnik samochodowy.

Szyfr

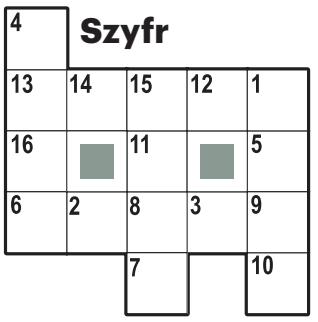

Litery z pól od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: przysłowie.
Poziomo:
13) sworzeń, trzpień,
6) w boksie trwa 2 lub 3 minuty.
Pionowo:
4) zbój, łotr,
15) cuma lub hol,
1) James, aktor z filmu „Ojciec chrzestny".

Krzyżówka

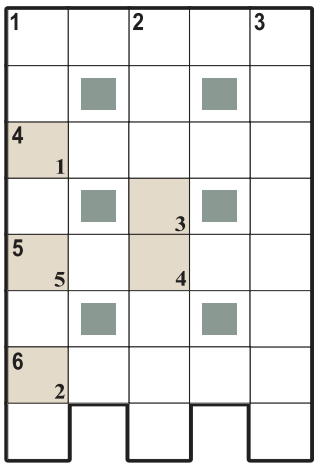

Litery z pól od 1 do 5 utworzą rozwiązanie: nazwę miasta.
Poziomo:
1) kurtka dżokeja,
4) potrawa meksykańska,
5) rosyjskie imię kobiece,
6) ostra przyprawa kuchenna.
Pionowo:
1, 2, 3) miasta w Polsce.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ... do wpół do czwartej; **krzyżówka z hasłem:** Prawda jest gorzka; **logogryf:** „Londyński bulwar"; **wirówka panoramiczna:** „Popołudnie Fauna"; **krzyżówka:** Tczew; **duet jolek:** Tristan i Izolda; **szyfr:** Cudza rana nie boli; **krzyżówka A-Ż:** antresola.

eprasa.pl 3a9e539621

REKLAMA 0010981938

Szukasz pracy? Szukasz pracownika? Szukaj z nto!
Zapraszamy do współpracy!
gratka nto nto.pl naszemiasto.
e-mail: reklama@nto.pl
tel.: 534 902 476
693 960 978

REKLAMA 0011519808

Robotnicza Spółdzielnia Mieszkaniowa „Chemik”
47-220 Kędzierzyn-Koźle, ul. 9 Maja 6
OGŁASZA
Ustny przetarg nieograniczony na nabycie uprawnień do zawarcia umowy o ustanowienie i przeniesienie własności:

- **lokalu mieszkalnego nr 2** przy **Alei Partyzantów 10A** w **Kędzierzynie-Koźlu** – 1 pokojowego o powierzchni użytkowej **28,68 m²** - położonego na parterze, cena wywoławcza **119 000,00 zł.**

Przetarg na ww. lokal odbędzie się w siedzibie Spółdzielni w pokoju nr 68 w dniu **26 maja 2026 r. o godz. 11⁰⁰**

W przetargu jw. będą mogły brać udział osoby, które wpłacą wadium w wysokości **6 000,00 zł** (kwota ta winna znaleźć się na koncie Spółdzielni najpóźniej do **25.05.2026 r.** do **godz. 13⁰⁰**) oraz złożą w budynku Zarządu Spółdzielni pisemne oświadczenia określone w szczegółowych warunkach przetargu w terminie jak wpłata wadium.

Szczegółowe warunki przetargu do odbioru w Dziale Gospodarki Mieszkaniowej Spółdzielni pok. nr 8.

AUTOREKLAMA

strona podróży
Piąta strona świata
stronapodrozy.pl

Praca

ZATRUDNIĘ

FIRMA niemiecka poszukuje pracowników do prac wykończeniowych wystaw sklepów meblowych. Prace podłogowe, montaż ścianek działowych, sufitów podwieszanych, malowanie, tapetowanie. Kontakt: 0049 170 28 051 55, info@projekt-raeume.de

NIEMIECKA firma poszukuje malarzy, tapeciarzy. Praca w Niemczech i Holandii. Tel.: 0049 170 28 051 55

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Kędzierzyn Koźle tel.604 630 556

REKLAMA 0011520749

KOMUNIKAT BURMISTRZA NYSY

Na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Nysie przy ul. Kolejowej 15 został wywieszony wykaz nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży, dzierżawy oraz do oddania w nieodpłatne użyczenie

1. Nieruchomości gminne przeznaczone do sprzedaży w trybie bezprzetargowym
   – Zarządzenie Nr 1269/2026 BN z dnia 30 kwietnia 2026 r.
2. Nieruchomości gminne przeznaczone do oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym:
   – Zarządzenie Nr 1211/2026 BN z dnia 18 marca 2026 r.;
   – Zarządzenie Nr 1268/2026 BN z dnia 30 kwietnia 2026 r.
   – Zarządzenie Nr 1278/2026 BN z dnia 6 maja 2026 r.
3. Nieruchomości gminne przeznaczone do oddania w nieodpłatne użyczenie:
   – Zarządzenie Nr 1270/2026 BN z dnia 4 maja 2026 r.;

Z dniem **11.06.2026 r**. mija termin roszczenia o pierwszeństwo nabycia nieruchomości określonej w **pkt 1** osobom wymienionym w art. 34 ust. 1 pkt 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2024 r. poz. 1145 ze zm.).

Zdrowie

CHIRURGIA

Nieoperacyjne leczenie żylaków - Specjalistyczny Gabinet Chirurgiczny - Opole, Kościuszki 27, rejestracja tel. 77/453-91-30

Usługi

REKLAMOWE

ZAMÓW ogłoszenie drobne w nto wyślij e-mail z treścią na adres reklama@nto.pl; zwrotnie otrzymasz ofertę. Zapraszamy do współpracy.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 7 dni od 1050 zł z 30% dofin. dla emerytów/ rencistów, tel 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

Komunikaty

Zamów ogłoszenie drobne w nto wyślij e-mail z treścią na adres reklama@nto.pl; zwrotnie otrzymasz ofertę. Zapraszamy do współpracy.

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

MŁODE kurki nioski. Kepa. 791 177 791

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA 1011448537

Autoryzowany Zakład Napraw Nadwozi Ford

Nowoczesne obiekty i wyposażenie
Oryginalne części zamienne używane do napraw
Specjalistyczna wiedza i doświadczenie pracowników
3-letnia gwarancja na wykonanie naprawy

W Polsce jest tylko 49 stacji Autoryzowanych Zakładów Napraw Nadwozi Forda
PPUH „BUSTAN” jest jedną z nich

PPUH BUSTAN S. BUCZKOWSKI
Autoryzowany Dealer Forda
STACJA KONTROLI POJAZDÓW
Ford
48-300 NYSA, Ujejskiego 17/19
czynne:pn.-pt. 7.00-17.00, sob. 8.00-14.00
Numery telefonów:
77 409 12 50, 77 433 30 66
e-mail: info@bustan.pl | www.bustan.pl

eprasa.pl 3a9e539621

REKLAMA 0010981956

reklama • ogłoszenie • komunikat • ogłoszenie drobne • artykuł sponsorowany • ogłoszenie rekrutacyjne • przetarg • reklama w NTO

Zamówisz: • e-mailem: reklama@nto.pl • SMS-em – tylko ogłoszenia drobne
Wszelkie informacje dostępne pod numerami telefonów: 693 960 978, 534 902 476, 691 582 692
Uwaga! Telefonicznie ogłoszeń nie przyjmujemy. Cennik, regulamin oraz kontakt znajdziesz na www.nto.pl/reklama

AUTOPROMOCJA 0011352379

Najważniejsze informacje z regionu

wydarzenia | sport | biznes | nauka | rozrywka

NOWA TRYBUNA OPOLSKA — codzienne wydania gazety

OBSERWUJ NAS

nto.pl — największy portal regionalny na Opolszczyźnie

Nowa Trybuna Opolska - **Codziennie z Tobą**

REKLAMA 0011514213

BURMISTRZ BRZEGU

podaje do publicznej wiadomości wyciąg z ogłoszenia o I ustnym przetargu nieograniczonym na sprzedaż stanowiącego własność Gminy Brzeg lokalu mieszkalnego nr 1 położonego w Brzegu przy ul. Zamkowej 10.

Oznaczenie według księgi wieczystej oraz ewidencji gruntów i budynków	Nieruchomość gruntowa położona w Brzegu przy ul. Zamkowej obejmująca działkę gruntu nr 102/10 o pow. 0,0203 ha, z ark. mapy 4, obręb 160101_1.1102 Centrum, sklasyfikowaną jako tereny mieszkaniowe (B), zabudowaną budynkiem mieszkalnym o nr ewidencyjnym 1015_BUD przy ul. Zamkowej 10, zawierającym sprzedawany lokal mieszkalny nr 1.
Opis nieruchomości	Lokal mieszkalny nr 1 przy ul. Zamkowej 10 składający się z 1 pokoju, kuchni, przedpokoju i łazienki z w.c. o łącznej powierzchni użytkowej 54,20 m^2, położony na parterze budynku mieszkalnego, wielorodzinnego, czterokondygnacyjnego, podpiwniczonego, wykonanego w technologii tradycyjnej z dachem płaskim krytym papą, wybudowanego w 1820 roku, wpisanego do rejestru zabytków pod nr 1993/73, przy sprzedaży nie będzie wymagane świadectwo charakterystyki energetycznej. Lokal wyposażony jest w instalacje: elektryczną, wodną, kanalizacyjną, ogrzewanie – grzejniki wolnostojące (brak grzejników). Budynek dodatkowo wyposażony w instalację gazową Do lokalu przynależy udział w nieruchomości wspólnej w wysokości 109/1000 części. Lokal wymaga kapitalnego remontu. Sprzedaż lokalu następuje bez pomieszczeń przynależnych.
Przeznaczenie nieruchomości	Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego miasta Brzegu uchwalonego dnia 28 marca 2019 r. uchwałą nr VII/85/19 Rady Miejskiej Brzegu nieruchomość położona jest na terenie oznaczonym symbolem E10.MW/U - teren zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej z towarzyszącą zabudową usługową - Park Kulturowy „Książęce Miasto Brzeg" - stanowisko archeologiczne wpisane do rejestru zabytków - układ urbanistyczny starego miasta wpisany do rejestru zabytków.
Cena wywoławcza	**150.000,00 zł** (słownie: sto pięćdziesiąt tysięcy złotych 00/100) Sprzedaż nieruchomości zwolniona jest z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 roku o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2025 r. poz. 775 z późn. zm.). Część ceny nieruchomości, ze względu na wpisanie budynku do rejestru zabytków, odpowiadająca 94,43% wylicytowanej ceny w przetargu, zostanie, na wniosek nabywcy **złożony do protokołu z przetargu,** obniżona o 50%.
Termin i miejsce przetargu	**10 czerwca 2026 roku o godz. 9^{00}** w siedzibie Urzędu Miasta w Brzegu, ul. Robotnicza 12, sala nr 9 (budynek B – parter)
Wysokość wadium	**15.000,00 zł** (słownie: piętnaście tysięcy złotych 00/100) Wadium należy wpłacić na rachunek Urzędu Miasta w Brzegu, prowadzony przez Bank Sp**ółdzielczy Grodków - Łosiów nr 37 8870 0005 2001 0033 5896 0026** najpóźniej **3 czerwca 2026 roku**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania na rachunku Gminy Brzeg.
Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia	Pełne ogłoszenie o przetargu zamieszczono na stronie internetowej Urzędu Miasta w Brzegu www.brzeg.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej - BIP www.bip.brzeg.pl (zakładka przetargi) oraz wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta w Brzegu (obok pokoju 10A)
Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje dotyczące przetargu	Informację o przetargu można uzyskać w Biurze Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta w Brzegu, ul. Robotnicza 12, pok. nr 10A w godz. 7^{15} – 15^{15}, tel. 77 416 04 26 i 77 404 58 36, e-mail geodezja@brzeg.pl. Lokal mieszkalny można oglądać, po uprzednim umówieniu terminu w Zarządzie Nieruchomości Miejskich w Brzegu przy ulicy Bolesława Chrobrego 32, nr tel. 077 404 50 59, e-mail: sekretariat@znmbrzeg.pl

BURMISTRZ BRZEGU

podaje do publicznej wiadomości wyciąg z ogłoszenia o I ustnym przetargu nieograniczonym na sprzedaż stanowiącego własność Gminy Brzeg lokalu mieszkalnego nr 1 położonego w Brzegu przy ulicy Długiej 8.

Oznaczenie według księgi wieczystej oraz ewidencji gruntów i budynków	Nieruchomość gruntowa położona w Brzegu przy ul. Długiej, obejmująca działkę gruntu nr 178/12 o pow. 0,0073 ha, ark. mapy 4, obręb 160101_1.1102 Centrum, sklasyfikowana jako tereny mieszkaniowe (B), zabudowana budynkiem mieszkalnym o nr ewidencyjnym 174_BUD przy ul. Długiej 8, zawierającym sprzedawany lokal mieszkalny nr 1.
Opis nieruchomości	Lokal mieszkalny nr 1 przy ulicy Długiej 8 składający się z 2 pokoi, kuchni, łazienki z w.c. i przedpokoju o łącznej powierzchni użytkowej 43,00 m^2, położony na I piętrze budynku mieszkalno-usługowego, wielorodzinnego, czterokondygnacyjnego, podpiwniczonego, wykonanego w technologii tradycyjnej z dachem krytym dachówką, wybudowanego w 1880 roku, wpisanego do gminnej ewidencji zabytków, przy sprzedaży nie będzie wymagane świadectwo charakterystyki energetycznej. Lokal wyposażony jest w instalacje: elektryczną, wodną, kanalizacyjną, gazową, ogrzewanie z sieci miejskiej, ciepła woda z termy gazowej. Do lokalu przynależy udział w nieruchomości wspólnej w wysokości 210/1000 części. Lokal wymaga kapitalnego remontu. Sprzedaż lokalu następuje bez pomieszczeń przynależnych.
Przeznaczenie nieruchomości	Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego miasta Brzegu uchwalonego dnia 28 marca 2019 r. uchwałą nr VII/85/19 Rady Miejskiej Brzegu nieruchomość położona jest na terenie oznaczonym symbolem F.8.MW-U - teren zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej lub usługowej.
Cena wywoławcza	**200.000,00 zł** (słownie: dwieście tysięcy złotych 00/100) Sprzedaż nieruchomości zwolniona jest z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 roku o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2025 r. poz. 775 z późn. zm.)
Termin i miejsce przetargu	**10 czerwca 2026 roku o godz. 9^{30}** w siedzibie Urzędu Miasta w Brzegu, ul. Robotnicza 12, sala nr 9 (budynek B – parter) *Lokal mieszkalny można oglądać, po uprzednim umówieniu terminu w Zarządzie Nieruchomości Miejskich w Brzegu przy ulicy Bolesława Chrobrego 32, nr tel. 077 404 50 59, e-mail:* sekretariat@znmbrzeg.pl
Wysokość wadium	**20.000,00 zł** (słownie: dwadzieścia tysięcy złotych 00/100) Wadium należy wpłacić na rachunek Urzędu Miasta w Brzegu, prowadzony przez Bank Sp**ółdzielczy Grodków - Łosiów nr 37 8870 0005 2001 0033 5896 0026** najpóźniej **3 czerwca 2026 roku**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania na rachunku Gminy Brzeg.
Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia	Pełne ogłoszenie o przetargach zamieszczono na stronie internetowej Urzędu Miasta w Brzegu www.brzeg.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej - BIP www.bip.brzeg.pl (zakładka przetargi) oraz wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta w Brzegu (obok pokoju 10A)
Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje dotyczące przetargu	Informację o przetargach można uzyskać w Biurze Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta w Brzegu, ul. Robotnicza 12, pok. nr 10A w godz. 7^{15} – 15^{15}, tel. 77 416 04 26 i 77 404 58 36, e-mail geodezja@brzeg.pl.

BURMISTRZ BRZEGU
informuje,

że dnia 28.04.2026 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta w Brzegu (budynek A parter obok pok. 13A), na tablicy ogłoszeń w Zarządzie Nieruchomości Miejskich przy ul. B. Chrobrego 32 w Brzegu oraz na stronie internetowej znmbrzeg.pl został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiący własność Gminy Brzeg przeznaczony **do oddania w najem w trybie bezprzetargowym:**

- pomieszczenie piwniczne położone w Brzegu przy ul. 3-go Maja 3/1 LU o łącznej powierzchni 84,90 m^2 z przeznaczeniem na przechowywanie sprzętu drobnego,
- lokal użytkowy położony w Brzegu przy ul. Jabłkowej 5/1LU o łącznej powierzchni 184,10 m^2 z przeznaczeniem jako lokal zastępczy na prowadzenie Punktu Pomocy Kryzowej w Brzegu,
- okal użytkowy położony w Brzegu przy ul. Jabłkowej 7/2LU o łącznej powierzchni 67,50 m^2 z przeznaczeniem jako lokal zastępczy na prowadzenie Punktu Pomocy Kryzowej w Brzegu,

Ustawowy okres obwieszczenia – 21 dni:
Termin wywieszenia od dnia 28.04.2026 r. do dnia 19.05.2026 r.

BURMISTRZ BRZEGU
informuje,

że dnia 29.04.2026 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta w Brzegu oraz na tablicy ogłoszeń w Zarządzie Nieruchomości Miejskich w Brzegu przy ul. Chrobrego nr 32 zostały wywieszone wykazy nieruchomości zawierające lokale mieszkalne przeznaczone do sprzedaży na rzecz najemców:

Wykaz ZN.7124.10.100.26;
Wykaz ZN.7124.10.105.26;
Ustawowy okres obwieszczenia – 3 tygodnie;
Termin obwieszczenia od dnia 29.04.2026 r. do dnia 20.05.2026 r.
Osoby, którym przysługuje pierwszeństwo nabycia przedmiotowej nieruchomości w trybie art. 34 ust. 1 pkt 1 i 2 ustawy o gospodarce nieruchomościami, winny złożyć wniosek o nabycie w terminie 6 tygodni, licząc od dnia wywieszenia wykazu tj. do dnia 10.06.2026 r.

BURMISTRZ BRZEGU
informuje,

że dnia 29.04.2026 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta w Brzegu oraz na tablicy ogłoszeń w Zarządzie Nieruchomości Miejskich w Brzegu przy ul. Chrobrego nr 32 zostały wywieszone wykazy nieruchomości zawierające lokale użytkowe przeznaczone do sprzedaży na rzecz najemców:

Wykaz ZN.7124.10.97.2026;
Wykaz ZN.7124.10.99.2026;
Ustawowy okres obwieszczenia – 3 tygodnie;
Termin obwieszczenia od dnia 29.04.2026 r. do dnia 20.05.2026 r.
Osoby, którym przysługuje pierwszeństwo nabycia przedmiotowej nieruchomości w trybie art. 34 ust. 1 pkt 1 i 2 ustawy o gospodarce nieruchomościami, winny złożyć wniosek o nabycie w terminie 6 tygodni, licząc od dnia wywieszenia wykazu tj. do dnia 10.06.2026 r.

BURMISTRZ BRZEGU
informuje,

że dnia 4.05.2026 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta w Brzegu (budynek A parter obok pok. 13A), na tablicy ogłoszeń w Zarządzie Nieruchomości Miejskich przy ul. B. Chrobrego 32 w Brzegu oraz na stronie internetowej znmbrzeg.pl został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiący własność Gminy Brzeg przeznaczony **do oddania w najem w trybie bezprzetargowym:**

- gruntu o powierzchni 13,80 m^2 położonego przy ul. Włościańskiej zabudowanego garażem o powierzchni 13,80 m^2.

Do oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym:

- gruntu o powierzchni 1,00 m^2 położonego przy ul. Ks. Makarskiego z przeznaczeniem na lokalizację urządzenia – automatu ze zniczami i wkładami do zniczy.

Ustawowy okres obwieszczenia – 21 dni:
Termin wywieszenia od dnia 4.05.2026 r. do dnia 25.05.2026 r.

eprasa.pl 3a9e539621

Iga Świątek zaczyna turniej w Rzymie. Pozostali już odpadli

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

TENIS. **Iga Świątek zagra dzisiaj swój pierwszy mecz w turnieju WTA 1000 na kortach ziemnych w Rzymie. Jej rywalką będzie reprezentantka USA Caty McNally.**

Rozstawiona z numerem trzecim w turnieju Świątek w pierwszej rundzie miała wolny los. 24-letnia McNally w rankingu zajmuje 63. miejsce. To będzie ich trzecie spotkanie - Polka wygrała oba wcześniejsze, najpierw 6:4, 6:4 w ćwierćfinale Ostrava Open 2022 na kortach twardych, a potem 5:7, 6:2, 6:1 w drugiej rundzie Wimbledonu 2025 na kortach trawiastych. Tenisistka z USA w swoim dorobku ma dwa wygrane turnieje WTA 125, a najwyżej w klasyfikacji zajmowała 54. pozycję.

Schody szybko się zaczną

Jeśli Świątek pokona Amerykankę, w trzeciej rundzie na Igę czekać będzie Emma Navarro (USA, WTA 28) lub Elisabetta Cocciaretto (Włochy, WTA 41). W ewentualnym meczu 1/8 finału raszyniankę czeka prawdziwy sprawdzian. Jej rywalką może być trenowana przez byłego szkoleniowca Świątek Tomasza Wiktorowskiego Japonka Naomi Osaka, która może stanowić dla Polki nie lada wyzwanie.

O półfinał nasza reprezentantka może zagrać z rozstawioną z numerem 5 Amerykanką Jessicą Pegulą lub Czeszką Karoliną Muchovą. W półfinale trzykrotnej królowej Rzymu stanąć może na drodze reprezentująca Kazachstan Rosjanka Jelena Rybakina lub zwyciężczyni niedawnego „tysięcznika" w Madrycie Ukrainka Marta Kostiuk. Dopiero o tytuł Świątek może zagrać z liderką rankingu Białorusinką Aryną Sabalenką. W tym roku raszynianka nie zdołała ani razu awansować chociażby do półfinału jakiegokolwiek turnieju, w którym brała udział.

FOT. JAKUB PIKULIK

Iga Świątek w tym roku nie zdołała awansować choćby do półfinału jakiegokolwiek turnieju WTA...

Polka w stolicy Włoch pojawiła się już w poniedziałek. Razem z kanadyjskim tenisistą Felixem Auger-Aliassime wzięła udział jako tak zwana sierotka w losowaniu drabinek turnieju głównego zarówno u mężczyzn, jak i u kobiet. Uroczystość odbyła się na Piazza del Popolo. Przez ostatnie dni trenowała w Rzymie, m.in. na specjalnym pokazowym korcie.

- Atmosfera była cudowna. Jestem szczęśliwa, że miałam szansę tam zagrać, bo to było świetne doświadczenie w tak ładnym otoczeniu. Przyszło wielu Polaków i Rzymian, byli bardzo podekscytowani - powiedziała Świątek.

Świątek oceniła nowego trenera

Podczas jednej z konferencji Świątek bardzo pozytywnie oceniła też swoją współpracę z nowym trenerem Hiszpanem Francisco Roigiem. Podkreśliła, że bardzo dobrze się rozumieją. - Mamy taką samą wizję tego, jak powinnam grać, a on pomaga mi to osiągnąć. Czuję, że rozumiemy się nawzajem bardzo dobrze. Mamy różne opcje podczas treningów, co jest wspaniałe, bo nie byłam zadowolona z tego, jak grałam parę miesięcy temu. Czasem wracam do starych przyzwyczajeń. Będę potrzebowała trochę czasu, by robić to, czego chce Francisco, ale idzie nam bardzo dobrze. To jest proces. Podczas każdego treningu uczę się czegoś nowego - wyjaśniła Iga.

Polka wygrała turniej na Foro Italico w Wiecznym Mieście w 2021, 2022 i 2024 roku. W ubiegłorocznej edycji dotarła do trzeciej rundy, w której przegrała z Amerykanką Danielle Collins. W tym roku tytułu będzie bronić Włoszka Jasmine Paolini.

Hurkacz, Fręch i Linette już odpadli

Z turniejem w Rzymie bardzo szybko pożegnały się pozostałe reprezentantki Polski. Już w 1. rundzie „Internazionali BNL d'Italia" (pula nagród: 8 312 293 dolarów) Magdalena Fręch nie sprostała Filipince Alexandrze Eali, ulegając 0:6, 6:3, 4:6, a Magda Linette przegrała z Niemką Tatjaną Marią 0:6, 3:6.

Formy wciąż nie może odnaleźć Hubert Hurkacz. Wrocławianin w 1. rundzie turnieju mężczyzn ATP 1000 w Rzymie o puli nagród 8 312 293 dolarów został ograny przez Niemca Yannicka Hanfmanna 7:6(3), 6:7(2), 2:6. Spotkanie na „Campo Centrale" na obiektach Foro Italico trwało dwie godziny i 21 minut. Od ponad dwóch tygodni trenerem Wrocławianina jest Francuz Gilles Cervary - były szkoleniowiec m.in. Rosjanina Daniiła Miedwiediewa.

©℗

Barcelona o krok od tytułu. Czyt to ostatnie El Clasico Roberta Lewandowskiego?

Damian Świderski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **FC Barcelona 10 maja może świętować kolejne mistrzostwo Hiszpanii. Do wywalczenia tytułu ekipie z Camp Nou brakuje zaledwie punktu, ale rywalem będzie teraz Real Madryt.**

Cztery kolejki przed końcem sezonu, Duma Katalonii ma 11 punktów przewagi nad Realem Madryt i tak naprawdę, podopiecznym Hansiego Flicka wystarczy remis, aby zagwarantować zdobycie tytułu.

W tym sezonie oba kluby mierzyły się dwukrotnie. Jesienią, w lidze górą był Real, wygrywając 2:1. Barcelona zdążyła już jednak wziąć rewanż, pokonała „Królewskich" w styczniowym finale Superpucharu 3:2, a jedną z bramek w tym starciu strzelił Robert Lewandowski.

W ostatnich tygodniach coraz częściej mówi się o jego przyszłości. Obecny kontrakt naszego rodaka wygasa wraz z końcem sezonu, ale wciąż nie wiadomo, czy doświadczony napastnik zostanie na Camp Nou. Kataloński klub proponuje, aby przedłużył umowę, tyle że na innych niż dotąd warunkach. Kapitan reprezentacji Polski nie ma jednak zamiaru - jak wszystko wskazuje - zgadzać się na drastyczną obniżkę pensji i przypisanie roli rezerwowego. Wydaje się więc, że to może być ostatnie El Clasico z udziałem Lewandowskiego.

Nie wiadomo oczywiście, czy Robert znajdzie się w wyjściowym składzie na El Clasico, czy jako dżoker usiądzie na ławce. Nie jest natomiast tajemnicą, że w Realu panuje burza wokół Kyliana Mbappe. Francuz walczył z czasem, aby wrócić do pełnej sprawności na ten mecz. Serwis „Cadena SER" podaje, że Mbappe nie zagra jednak w El Clasico, ale nie z powodu urazu, a przez... konflikt z trenerem.

El Clasico FC Barcelona - Real Madryt w niedzielę 10 maja o godzinie 21:00. Transmisja z Camp Nou w Canal + Sport 3 i Eleven Sports 1.

©℗

FOT. GRZEGORZ WAJDA

Czy niedzielne El Clasico będzie ostatnim z udziałem Roberta Lewandowskiego jako piłkarza Barcelony?

Poznaliśmy finalistów Ligi Mistrzów. PSG przed niepowtarzalną szansą

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **PSG awansowało do finału po wygraniu dwumeczu z Bayernem (7:6). W rewanżu padł remis 1:1, a o losach rywalizacji przesądziły gole Ousmane'a Dembele i Harry'ego Kane'a.**

Piłkarze PSG po szalonym dwumeczu z Bayernem awansowali drugi rok z rzędu do finału Ligi Mistrzów. Drużyna prowadzona przez Luisa Enrique w rewanżu błyskawicznie objęła prowadzenie - już w 3. minucie spotkania Dembele dał radość przyjezdnym. Bayern zdołał odpowiedzieć dopiero w doliczonym czasie . Do siatki trafił Kane, dla którego był to już 55. gol w sezonie.

Kontrowersje w roli głównej

Więcej niż o samej grze po spotkaniu mówiło się jednak o kontrowersjach, które pojawiły się w pierwszej połowie. Sędzia João Pedro Pinheiro z Portugalii nie ukarał Nuno Mendesa za zagranie ręką, a później nie podyktował rzutu karnego dla Bayernu. Vitinha wybijał bowiem piłkę ze swojego pola karnego, ale przypadkowo trafił nią w rękę swojego kolegi João Nevesa. Decyzja? Brak jedenastki dla gospodarzy, którzy momentalnie ruszyli do niego z pretensjami.

Jak się okazało, arbiter podjął słuszną decyzję w myśl obowiązujących interpretacji.

- Bardzo często o tym mówiłem. To jest taki przepis, który powiem szczerze, nie podoba mi się, ale pragnę podkreślić - bo widzę, że piłkarze Bayernu na czele z trenerem tego nie znali - że nastrzelenie partnera z drużyny w rękę, kiedy ten nie miał czasu na reakcję, nie jest przewinieniem - tłumaczył na antenie Canal+ Sport ekspert sędziowski Adam Lyczmański.

Paryżanie jak... Real Madryt?

W finale w Budapeszcie PSG będzie broniło tytułu wywalczonego przed rokiem po efektownym zwycięstwie 5:0 nad Interem Mediolan. Paryżanie staną przed szansą zapisania się w historii - jako druga drużyna, po Realu Madryt, która wygra rok po roku elitarne rozgrywki spod szyldu UEFA.

Tym razem rywalem będzie Arsenal Londyn, który osiągnął drugi finał Champions League w historii. Poprzednio Kanonierzy walczyli o to trofeum dokładnie 20 lat temu, przegrywając z FC Barceloną.

Zdecydowany faworyt bukmacherów

Podopieczni Mikela Artety w półfinale wygrali rewanż z Atletico Madryt 1:0 (a cały dwumecz 2:1). Nie jest tajemnicą, że przed decydującym starciem w Budapeszcie faworytem bukmacherów będzie PSG. Francuski zespół miał znacznie trudniejszą drogę do finału - po drodze eliminował nie tylko Bayern, ale również Liverpool i Chelsea FC. Arsenal przed półfinałem mierzył się natomiast ze Sportingiem Lizbona oraz Bayerem Leverkusen.

Finał odbędzie się w sobotę, 30 maja, o godzinie 18.00.

©℗

eprasa.pl 3a9e539621

Odra szykuje sportowe atrakcje dla miłośników piłki i biegania

FOT. WIKTOR GUMIŃSKI

W czerwcu, już po zakończeniu sezonu, Odra zorganizuje dwie sportowe imprezy: jedną piłkarską, drugą biegową

Wiktor Gumiński
wguminski@nto.pl

Odra Business Cup oraz 5. Rocznicowy Bieg Odry - te dwa wydarzenia odbędą się w Opolu kolejno 13 i 16 czerwca.

Współorganizatorem obu będzie Odra Opole, czyli aktualnie najlepszy klub piłkarski z Opolszczyzny. W trakcie przerwy między sezonami, wszyscy jej kibice, oraz ogólnie Opolanie, będą mogli w różny sposób poczuć sportowego ducha.

- Urodziny klubu, które obchodzimy w czerwcu, są dla nas ważnym wydarzeniem. Przy tej okazji zawsze chcemy podziękować tym, którzy w Opolu powołali Odrę i sprawili, że dalej możemy ją rozwijać i się nią cieszyć - powiedział Tomasz Lisiński, prezes Odry Opole.

Dla sympatyków sportu, którzy są żądni nuty rywalizacji, w sobotę 13 czerwca będzie mieć miejsce już 5. edycja turnieju piłkarskiego Odra Business Cup, którego współorganizatorem jest Opolska Izba Gospodarcza. Zawody te są dedykowane partnerom klubu, którzy tym razem będą mogli się ze sobą zmierzyć na zielonej murawie. Areną zmagań będzie stadion przy ulicy Oleskiej.

- Turniej po raz ostatni będzie odbywać się w tym miejscu, co czyni go w pewien sposób wyjątkowym. Od lat Odra Business Cup cieszy się dużym zainteresowaniem i tego też spodziewamy się teraz. Rok temu udział wzięły 24 drużyny, a obecnie jesteśmy otwarci nawet na większą liczbę zespołów. Obok samego sportu, ideą turnieju jest również integracja pomiędzy jego uczestnikami - dodał Tomasz Lisiński.

We wtorek 16 czerwca (godz. 19) odbędzie się natomiast impreza biegowa, czyli 5. Rocznicowy Bieg Odry. Jego trasa będzie taka sama jak w ubiegłym roku, czyli będzie liczyć 1945 metrów i przebiegać dookoła stadionu Itaka Arena. Klub z Opola będzie ją współorganizować razem ze Stowarzyszeniem Sympatyków Odry Opole „Jedna Odra" oraz z Klubem Biegowym Odra Opole.

- Na tę chwilę mamy limit 300 miejsc, więc kto pierwszy, ten lepszy - podkreślił Albert Ogiolda, prezes Stowarzyszenia Sympatyków Odry Opole „Jedna Odra". - Zapisać się można na stronie zmierzymyczas.pl, po opłaceniu symbolicznego wpisowego w wysokości 19,45 zł. Nasz bieg nie jest nastawiony na wynik - nie będziemy prowadzić pomiaru czasu i nie zachęcamy do bicia w nim rekordów życiowych. Zależy nam na dobrej zabawie i na tym, by wydarzenie miało charakter rodzinnego spotkania. Z okazji 5. edycji wydarzenia przygotowaliśmy medale, które są absolutnym unikatem i dla każdego powinny być bardzo ciekawą pamiątką.

- - Jako Klub Biegowy Odra Opole jak najbardziej wspieramy takie inicjatywy. Zorganizujemy dwa treningi na trasie 5. Rocznicowego Biegu Odry, w których każdy będzie mógł wziąć udział. Jeden z nich na pewno odbędzie się we wtorek 9 czerwca o godz. 19, czyli równo tydzień przed samym biegiem, a drugi najpewniej na dwa tygodnie przed docelowym wydarzeniem. Być może dzięki temu ktoś postanowi rozpocząć dłuższą przygodę z bieganiem - dodał Mirosław Rymarz, reprezentant Klubu Biegowego Odra Opole.

©℗

Siatkarki Uni Opole masowo powoływane do reprezentacji Polski

Wiktor Gumiński
wguminski@nto.pl

Trzy zawodniczki Uni Opole znalazły się w szerokiej kadrze dorosłej reprezentacji Polski, a dwie otrzymały powołanie do reprezentacji U22.

W oczach Stefano Lavariniego, który jest trenerem seniorskiej kadry biało-czerwonych od 2022 roku, uznanie znalazły rozgrywająca Gabriela Makarowska-Kulej, libero Klaudia Łyduch oraz środkowa Natalia Kecher.

Zgrupowanie tej reprezentacji rozpoczęło się 4 maja w Wałczu.

- W Polsce mamy bardzo dużo dobrych libero, więc telefon od trenera Lavariniego był dla mnie ogromnym wyróżnieniem. Cieszę się bardzo, że selekcjoner zauważył moje starania i już nie mogę doczekać się zgrupowania - powiedziała po ostatnim meczu sezonu 2025/2026 Klaudia Łyduch.

- Jestem bardzo wdzięczna za otrzymaną szansę. Nie skupiałam się jednak przesadnie nad rozmyślaniem, jak będzie wyglądać moja przygoda z reprezentacją. Do dorosłej kadry zostałam powołana po raz pierwszy, więc do zgrupowania podchodzę z czystą głową i chęcią zbierania doświadczenia - skomentowała z kolei Gabriela Makarowska-Kulej.

Jeżeli chodzi o reprezentację do lat 22, w niej występować będą rozgrywająca Wirginia Mulka oraz atakująca Iga Kępa. Ponadto trenerem tego zespołu jest Miłosz Majka, który kilka tygodni temu został nowym koordynatorem i szkoleniowcem akademii Uni Opole.

Swoje zgrupowanie ta kadra rozpocznie w połowie maja w Szczyrku.

Dodatkowo, w składzie reprezentacji Szwecji i Meksyku znalazły się odpowiednio Hanna Hellvig i Uxue Guereca.

Uni Opole w sezonie 2025/2026 osiągnęło najlepszy wynik w historii klubu, sięgając po brązowy medal Tauron Ligi. ©℗

FOT. WIKTOR GUMIŃSKI

Liczne powołania dla siatkarek Uni Opole są najlepszym podsumowaniem najlepszego sezonu w historii klubu

Włoski gigant rezygnuje z pozyskania Roberta Lewandowskiego

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

Agent Pini Zahavi pojawił się w stolicy Katalonii, aby omówić sytuację swoich dwóch klientów w FC Barcelonie - Roberta Lewandowskiego i trenera Hansiego Flicka.

Wcześniej izraelski menedżer spotkał się z przedstawicielami Juventusu.

Lewandowski może pojawić się w letnim oknie transferowym jako wolny agent, biorąc pod uwagę wygaśnięcie jego obecnego kontraktu z Barceloną, którego „Duma Katalonii" nie kwapi się przedłużać na warunkach oczekiwanych przez „Lewego".

FOT. AP/EASTNEWS

Wciąż trudno powiedzieć, w jakim klubie Robert Lewandowski będzie kontynuować karierę

Jak informowała strona internetowa Football Italia, agent Lewandowskiego, Pini Zahavi, szuka alternatywnych miejsc docelowych. W ciągu ostatnich kilku dni odwiedził Włochy, aby odbyć serię spotkań.

Juventus był powszechnie uważany za największego rywala Milanu w wyścigu o polskiego goleadora Barcelony, ale Gianluca Di Marzio, analityk sportowy Sky Sports Italia, potwierdził, że rozmowy nie zwiększyły zainteresowania wiekowym już napastnikiem. Juventus wydaje się być sceptyczny wobec pomysłu zakontraktowania Lewandowskiego, który w sierpniu tego roku będzie obchodził 38. urodziny, zwłaszcza że uważa się, iż jego wymagania finansowe Polaka stanowią znaczącą część obaw związanych z jego pozyskaniem.

Lewandowski strzelił 18 goli w 42 oficjalnych meczach Barcelony w tym sezonie we wszystkich rozgrywkach. W swojej seniorskiej karierze klubowej zdobył ponad 600 bramek, w tym 344 w 375 meczach Bayernu Monachium oraz 119 w 189 dla swojego obecnego klubu - Barcelony. Krótko mówiąc, jest jednym z najlepszych naturalnych numerów 9 swojego pokolenia i podpisanie tegorocznej umowy będzie traktował jako ostatni poważny transfer, zwieńczający swoją niezwykle bogatą karierę piłkarską.

©℗

eprasa.pl 3a9e539621